

PIŚMIA

SEWERYNA

GOSZCZYŃSKIEGO.



TOM III.



LWÓW.

NAKŁADEM FRANCISZKA PILLERA I SPÓŁKI.

1838.

51314

SEWERING

GOSS & SONS

1001 100

L. W. D. W.

1001 100

1001

L A T M O N.

NONA

L A T M O N.

T r e ś ć.

Kiedy Fingal zajęty był wyprawą do Irlandyi, Latmon, jeden z książąt brytańskich, wpadł do Morwenu. Już się zbliżał do Selmy, mieszkania królów. Nagle przybywa Fingal. Latmon cofa się z wojskiem na wzgórze. Podczas przygotowań Fingala, Morni przyprowadza mu swojego syna Gaula, aby po raz pierwszy spróbował się z nieprzyjacielem. Fingal daje Gaulowi Ossyana za towarzysza, i oba dostają zlecenie, śpiegować nieprzyjaciela przez noc. Oni posuwają się aż do obozu Latmona i znaczną klęskę im zadają. Rano wyzywa Latmon Ossyana na pojedynek; Ossyan pokonywa Latmona, ale Gaul zastania go swoją tarczą przed śmiertelnym ciosem. Latmon poddaje się, i zostaje od Fingala na wolność puszczony. —

Ciche, o Selmo, są twoje sale. Nic nie brzmi w lasach Morwenu! Samotnie toczy się fala przy brzegach; a na polach milczący promień słońca. Przechodzą dziewice Morwenu, do tęcz podobne; poglądają ku zielonemu Erinowi, za białymi zagłami króla. Obiecał powrócić, ale północne wiatry wieją.

Coż się to rozplywa ze wschodniego wzgórza niby strumień ciemności? To wojsko Latmona. Posłyszał on, że Fingala niéma. Zwierzył się wiatrom północy. Dusza jego zajaśniała weselem. Po coż przybywasz, o Latmonie? Mocarza niéma w Selmie. Po co przybywasz z nasrożonemi oszczepami? Czy chcesz zwalczyć córki Morwenu? Ale się zatrzymaj w pędzie, potężny strumieniu. Czy nie widzisz, Latmonie, owego żagla? Czemużeś umknął, Latmonie, jak mgła jeziora? Ale za tobą wichrząca burza; twoje kroki Fingal ściga.

Król Morwenu zerwał się ze snu, kiedy nas opływały czarnomodre fale. Wyciągnął rękę do oszczepa, a jego rycerze zewsząd powstali. Domyśleliśmy się, że widział ojców. Często oni schodzili do snów jego, kiedy miecz nieprzyjaciela podnosił się nad krajem, a przed nami mroczyła się bitwa. „Gdzież uleciałeś, o wietrze?” rzekł król Morwenu: „Czy ty gwiżdżesz po komnatach południa, czy uganasz dżdże w innych krainach? Cemu nie przybywasz do moich żagłów, na błękitne oblicze mojego morza? Nieprzyjaciel w ziemiach Morwenu, a król daleko. Każdy jednak niech przytwierdzi pancerz, i weźmie tarczę. Niech każdy podniesie oszczep nad fale, niech każdy miecza dobedzie. Latmon ze swoim wojskiem jest przed nami: ten który uciekł przed Fingalem na równi-

nach Lory. Ale powraca, jak nadęty strumień, a szum jego między naszymi wzgórzami.”

Te były słowa Fingalowe. Udaliśmy się do zatoki Karmony. Ossyan wyszedł na wzgórze; trzy razy uderzył w wypukłą tarczę. Skąły Morwenu odpowiedziały; uciekły chyże sarny. Zmieszał się nieprzyjaciel w mojej przytomności; zgromadził ciemne wojsko. Stałem, niby chmura na wzgórzu, i radowałem się w młodzieńczej zbroi.

Morni siedział pod drzewem przy szumiących nurtach Strumonu. Siwe były stare kędziory; podpierał się kijem: młody Gaul był przy rycerzu, i słuchał o bitwach jego młodości. Często się porывał w ogniu duszy, na potężne syny Morniego.

Starzec usłyszał dźwięk Ossyanowej tarczy: poznał hasło boju. Zerwał się z miejsca. Siwe kędziory rozplynęły się po grzbiecie. Wspomniat na czyny lat innych. „Synu moj!” rzekł pięknowłosemu Gaulowi: „słyszę dźwięk boju. Król Morwenu powrócił, rozsyła hasło wiatrami. Jdź do sal Strumonu; przynies Morniemu zbroję. Przynies tarczę, którą ojcowie moi na starość nosili; gdyż ramię moje zaczyna słabnąć. Weź także dla siebie, o Gaulu, oręż, i spiesz na pierwszą ze swoich bitew. Niech ramię twoje dosięgnie sławy ojców. Niech będzie twój bieg na bojowisku, jak lot orła. Czegoż, moj synu, masz się lękać śmierci? Walczny z cześcią upada. Tarcza jego odwraca

mroczny strumień niebezpieczeństw; na siwych kędziorach sława mieszka. Czyż nie widzisz, o Gaulu, jak czczone są kroki mojego wieku? Morni przychodzi — a młodzieniec w uniżeniu go wita, i z milczącą radością obraca oczy na jego drogę. Ale ja, moj synu, nie unikałem nigdy niebezpieczeństw. Jaśniał miecz moj przez pomrokę bitwy. Cudzoziemiec tajał przedemną; mocarze w mojej obecności wiatrem byli.” Gaul przyniosł Morniemu zbroję; stary wojownik okrył się żelazem. Do ręki wziął oszczep, który często się zarumieniał krwią walecznych. Szedł do Fingala, a syn towarzyszył jego krokom. Syn Kamhala powstał wesoło, gdy przybył w kędziorach starości.

„Wodzu szumiącego Strumonu,” odezwała się uradowana dusza Fingala: „widzę cię we zbroi, choć już twoja moc przemija. Często Morni jaśniał w bitwach, jak promień wschodzącego słońca; kiedy rozpędzi nawałnicę na wzgórzu, i świtającym polom spokój niesie. Ale czemu nie spoczywasz na starość? Twoja sława jest już w pieśniach. Lud widzi ciebie i błogosławi skonowi potężnego Morniego. Czemu nie odpoczywasz na starość? Nieprzyjaciel zniknie przed Fingalem.” —

„Synu Kamhala,” wódz odpowiedział: „straciło ramię Morniego swoje siłę. Siliłem się dobyć miecza młodości, ale pozostał w pochwie. Cisnąłem oszczep — i nie dosięgnął celu. Czuje ciężar

tarczy. Więdniemy, jak trawa pagórków; moc nasza nie powraca. Ale mam syna, Fingalu, jego dusza rozpływa się nad czynami Morniego; ale jego miecz nie był jeszcze dobyty na wroga, nie zaczęła się jeszcze jego sława. Z nim - to przychodzę ja na bitwę. Chcę prowadzić jego ramię. Jego sława będzie dla mojej duszy słońcem, w czarnej godzinie mojego skonu. O! bodaj lud niezapomniał imienia Morniego; bodaj rycerz kiedyś powiedział: oto ojciec Gaula!" —

„Królu Strumonu,” odpowiedział Fingal: „niech Gaul robi mieczem w bitwie. Ale niech blisko Fingala robi; moje ramię będzie zastępowało jego młodość. A ty odpoczywaj w salach Selmy; i słuchaj o naszej sławie. Niech uderzą w arfy, i głosy Bardów niech się podniosą, ażeby ci, którzy polegą, ucieszyli się swoją sławą; i żeby dusza Morniego zajaśniała wesołością! Ossyane, ty już walczyłeś w bitwach; krew cudzoziemców jest już na twoim oszczepie: niechże w potyczce droga twoja będzie przy Gaulu; ale nie odłączaj się od boku Fingala. Nieprzyjaciół mógłbyś samych znaleźć, i sława wasza zginąćby mogła.”

Ujrzałem Gaula we zbroi. Moja dusza i jego były jedną. W jego oku był ogień boju; z radością poglądał na nieprzyjaciela. Z cicha wymówiliśmy słowa przyjaźni; razem się rozlały błyskawice naszych mieczów. Dobyliśmy je za lasem, i do-

świadczałyśmy na próżnem powietrzu siły naszych ramion.

Noc opadła na Morwen. Fingal siedział przy promieniach dębu. Przy jego boku siedział Morni w siwych pływających kędziorach. Rozmowa ich była o przeszłości, i o dziełach ich ojców. Trzech Bardów trącało kolejno w arfy; Ullin z pieśnią był przy królu. Spiewał o potężnym Komhalu; ale na czole Morniego zbierał się pomrok. Cisnął zapłomienionem okiem na Ullina; spiew Barda oniemiał. Fingal zważał starego rycerza, i rzekł łagodnie:

»Wodzu Strumonu, z kąd to zasepienie? Zapomnijmy o dniach przeszłości! Nasi ojcowie walczyli w bitwach; a my przy uczcie siedzimy. Nasze miecze zwrócone na wroga naszej ziemi; niknie on przed nami w polu bitwy. Zapomnijmy o dniach naszych ojców, rycerzu mszystego Strumonu!» —

»Królu Morwenu,» wódz odpowiedział: »z radością spominam twojego ojca. Był on straszliwy w boju; gniew wodza był zabójczy. Moje oczy pełne łez były, kiedy król rycerzy poległ, o Fingalu, waleczny upada, a słaby zostaje na wzgórzach. Iluż rycerzy przeminęło za dni Morniego! A ja jednak nie unikam walki; nie ustąpiłem nigdy z rozprawy walecznych.» —

»Teraz niech spoczną przyjaciele Fingala, bo noc dokota; ażeby się zbudzili z mocą do bitwy przeciw wozokotczemu Latmonowi. Słyszę zgiełk

jego wojska, niby grzmot na dalekiem błoni. Ossykanie i pięknowłosa Gaulu, jesteście młodzi, i skorzy w pokoleniu; zważajcie nieprzyjaciół z owego lesistego wzgórza. Jednak nie zbliżajcie się do niego, bo wasi ojcowie nie będą blisko, aby wam pomogli. Niech wasza sława nie upada na początku. Odwaga młodości może zawieść.”

Wysłuchaliśmy z radością słów wodza. Odeszliśmy we dźwięku zbroi. Nasze kroki dążyły ku lesystemu wzgórzu. Niebo gorzało wszystkimi gwiazdami. Ogniojawy śmierci ulatywały nad polem. Daleki gwar nieprzyjaciela dosięgał naszego ucha. Wtedy Gaul odezwał się w swojej waleczności, a jego ręka miecz obnażała:

„Synu Fingala,” mówił: „czemuż wre Gaulowa dusza? Moje serce mocno uderza. Moje kroki płaczą się; ręka drży na mieczu. Kiedy spojrzę na nieprzyjaciela, moja dusza przedemną jaśnieje. Widzę jego wojsko spiące. Czy tak drżą dusze walecznych w bitwie oszczepów? Jak-że by się podniosła dusza Morniego, gdybyśmy się rzucili na nieprzyjaciela. Nasza sława zaświtałaby w pieśniach. Nasze kroki były-by okazałe w oczach walecznego.” —

„Synu Morniego,” odpowiedziałem: „bój rozwesela moją duszę. Miło mi zajaśnieć samemu w bitwie, i swoje imię podać Bardom. Ale, gdyby nas teraz nieprzyjaciół pokonał? Mógłżebym ujrzeć

oczy królewskie? Straszne są one, kiedy się rozniewają, podobne do płomienia śmierci. Ale, nie ujrzę ich zapalczywości. Ossyan zwycięży, albo polegnie. Ale czy sława pokonanych powstanie? Nikną oni, jak cień; ale powstanie sława Ossyana. Jego czyny zrównają czynom ojców. Spieszmy, synu Morniego, w naszych zbrojach; spieszmy do walki. Gaulu, jeżeli powrócisz, pójdz do wzniosłych sal Selmy. Powiedz Ewerainie, że ze sławą poległem; zanieś ten miecz córce Branna. Niech go da Oskarowi, kiedy przyjdą jego lata młodzieńcze.”

„Synu Fingala,” odpowiedział Gaul z westchnieniem, „jażbym powrócił, kiedy Ossyan zginie? Coby powiedział moj ojciec, co Fingal król mężów? Lękliwi zwróciliby na mnie oczy i mówiliby: Oto Gaul, który zostawił swego przyjaciela we krwi. Nie ujrzycie mię, lękliwi, chyba sławą otoczonego. Ossyane, słyszałem od mojego ojca o mocarskich dziełach rycerzy; o ich mocarskich dziełach, kiedy sami byli; bo w niebespieczeństwie podnosi się dusza.” —

„Synu Morniego,” odpowiedziałem, i szedłem przodem po błoni: „nasi ojcowie ocenia naszą odwagę, kiedy z upadku smucić się będą. Promień radości ocknie się w ich duszach, kiedy oczy napęlnią się łzami. Powiedzą oni: synowie nasi, nie upadli nieznani; śmierć w okrąg rozpostarli. Ale dla czego myśleć o ciasnym domie? Miecz broni

walecznego; ale śmierć ściga ucieczkę lękliwych, a o jego sławie nikt nie usłyszy.”

Pospieszaliśmy wśród nocy; przyszlismy nad szum strumienia, który błękitne łoże w okrag nieprzyjaciela zataczał; przez drzewa, które brzmiały jego szumem. Przyszlismy nad brzeg tego strumienia, i ujrzelismy śpiące wojsko. Pogasty ich ogniska na równinie, samotne kroki warty daleko były. Wyciągnąłem przed siebie oszczep, ażeby strumień przesadzić; ale Gaul porwał mię za rękę, i rzekł słowami walecznego:

„Maż syn Fingala rzucić się na śpiące wojsko? Maż przyjść jak wichur nocny, kiedy niewidomie wywraca młode drzewa? Nie tak Fingal pozyskał sławę; nie za takie sprawy cześć mieszka przy siwych włosach Morniego. Uderz, Ossyanie, uderz w tarczę bitwy, niech się ockną tysiące. Dozwól Gaulowi w jego pierwszej bitwie walczyć, ażeby doświadczył siły swojego ramienia.”

Ucieszyła się moja dusza wojownikiem, i łzy mi trysnęły. „Nieprzyjaciela ma się z Gaulem zmierzyć,” rzekłem: „sława syna Morniego ma się podnieść. Jednak, moj rycerzu, nie puszczaj się za daleko, niech twoje żelazo iskrzy się blisko Ossyana. Połączmy nasze ręce. Gaulu, czy widzisz ową skałę? Siwy jej wiszar połyska we świetle gwiazd. Gdyby nieprzyjaciela przemagał, oprzem o nią nasze plecy. Wtedy będą się bali zbliżyć

do naszych oszczepów; bo w naszych rękach śmierć będzie.”

Uderzyłem trzy razy we dźwięczną tarczę, porwał się zbudzony nieprzyjaciel. Puściliśmy się we dźwięku zbrój naszych. Zmieszane ich kroki umknęły na błonia. Myśleli, że tam był potężny Fingal. Moc ich ramion opadła. Zgiełk ich ucieczki podobny był do trzasku ognia, który szumi w zawichrzonych lasach.

Wtedy wyleciał oszczep Gaula we swojej sile, i miecz się jego podniósł. Poległ Kremor, i Let potężny. Duntarmo rzuca się we krwi. Wierci żelazo w boku Kroty, kiedy z łoża na oszczepie wstawał; czarny strumień prysnął r rany, i zaskwierczał na współprzygasłym dębie. Katmin ujrzał za sobą kroki rycerza, lezie na opalone drzewo; ale oszczep z tyłu go przebił. Spadł krzycząc i charcząc. Mech i uschłe konary zleciały za nim, i okryły błękitną zbroję Gaula!

Te były sprawy syna Morniego w jego pierwszej bitwie. I przy twoim boku miecz nie spał, ostatni z rodu Fingala! Ossyan pędził naprzód we swojej sile, padał lud przed nim; jak trawa przed prętem chłopca, kiedy gwizdże wzdłuż łańców, i ścina siwe bródki ostu. Bspiecznie przechodzi młodzieniec, a kroki jego ku puszczy zmierzają.

Ocknął się w koło nas szary poranek, i kręty strumień zajaśniał wzdłuż błonia. Nieprzyjaciel sku-

pił się na wzgórzu; a gniew Latmona zawrzał. Pełen wściekłości spuścił na dół pałające oko; i milczał we wschodzącej zgryzocie. Często po wypukłej tarczy uderzał; a kroki jego po błoniu błędne były. Ujrzałem dalekie zasepienie rycerza, i rzekłem do syna Morniego:

„Wozokotczy wodzu Strumonu, czy widzisz nieprzyjaciela? Zgromadza się on rozjadły na wzgórzu. Wróćmy się do króla. Powstanie on we swojej mocy, i zniszczy wojsko Latmona. Wojownik, otoczyła nas sława. Rozradują się oczy starców. Ale ustąpmy, synu Morniego, Latmon schodzi na wzgórze.” —

„Niech więc nasze kroki będą powolne,” odpowiedział Gaul pięknowłosy: »ażeby wrogi nie powiedziały z uśmiechem: Patrzajcie wojowników nocy. Są oni, jak duchy, straszni w ciemnościach; znikają przed promieniami poranku. Ossyanie, weź tarczę Gormara, który poległ od twojego oszczepa. Niech się ucieszą starzy bohатыrowie, ujrzawszy sprawy swoich synów.” Gdyśmy to mówili na błoniu do Latmona wozokotczego przybył Sulmat; Sulmat, wódz Duty nad czarnonurty m strumieniem Duwranny. „Czemu, synu Nuata, nie idziesz naprzód z tysiącem swoich rycerzy? Czemu nie schodzisz z wojskiem, zanim wojownicy ustąpią? Błękitne ich zbroje promienia budzącem się światłem, a ich kroki przed nami są na błoniu.”

„Synu słabej ręki,” rzecze Latmon: „jakże ma zejść moje wojsko? Oni we dwóch tylko, synu Duty, a tysiąc miałoby wznieść swoje miecze? Smuciłby się Nuat we swojej sali, że tak sławę stracił. Jego oko odwróciłoby się od Latmona, gdyby się zbliżało stąpanie nóg jego. Idź do tych rycerzy, wodzu Duty, bo widzę ślachetny krok Ossyana. Jego sława godna mojej stali. Wyzwij go do walki z Latmonem.”

Przybył ślachetny Sulmat. Ucieszyłem się słowami króla. Podniosłem tarczę na ramię; a Gaul dał w moją rękę miecz Morniego. Wróciliśmy nad szemrzący strumień; Latmon we swojej sile przyszedł. Za nim płynęło, jak obłok, jego wojsko; ale syn Nuata stała się jaśniał!

„Synu Fingala,” rzecze rycerz: „sława twoja rośnie na naszym upadku. Wielu z mojego ludu poległo od twojej ręki, królu mężów! Ciśnij - że teraz swój oszczep na Latmana, i obal Nuatowego syna. Obal go przed jego ludem, albo sam poiedz musisz. Nigdy nie powiedzą na moich salach, że moi wojownicy polegli przed mojem obliczem; że polegli przed obliczem Latmona, podczas, gdy miecz spoczywał przy jego boku. Błękitne oczy Kuty z poza łąz - by patrzyły, a jej kroki były - by samotne na dolinach Dunlatmanu.” —

„Nigdy nie powinni mówić,” odpowiedziałem: „że syn Fingala ustąpił. Chociażby ciemność osło-

niła jego kroki, Ossyan jednak nigdy nie ustąpi! Jego dusza mówiłaby jemu: „czyż Bard Selmy lęka się nieprzyjaciela?” — „Nie, on się nie boi nieprzyjaciela. Cieszy go walka.”

Latmon przybył z oszczepem, i przeszył tarczę Ossyana. Uczułem w boku zimne żelazo. Dobyłem miecza Morniego: przeciąłem oszczep. Jasne ostrze upadło połyskując na ziemię. Syn Nuata rozgorzał gniewem. Wzniósł do góry dzwieczną tarczę. Czarne jego oczy pały nad nią, kiedy się pochylał, i jaśniały, jak miedziana brama. Ale oszczep Ossyana przeszył blask obłędu, i utkwiał w drzewie, które za nim stało. Tarcza zawisała na drżącej dzidzie; Latmon jednak się zbliżał. Gaul przewidywał upadek wodza. Zastawił go tarczą, zaczął miecz moj, promień światła, spadł na króla Dunlatmonu.

Latmon ujrzał syna Morniego. Łza puściła się z jego oka. Cisnął miecz ojców na ziemię i przemówił słowami walecznego: „Na cożby Latmon miał walczyć przeciw pierwszym ze śmiertelnych ludzi? Wasze dusze są promieniami nieba; wasze miecze płomieniami śmierci. Ktoż potrafi zrównać sławie rycerzy, których młodzieńcze dzieła są tak wielkie? O gdybyście byli w salach Nuata, w zielonem mieszkaniu Latmona, — wtenczas moj ojciec powiedział - by, że syn jego nie przed słabymi ustąpił. Ale ktoż to idzie, potęż-

nym strumieniem po brzmiaćcem błoniu? Małe wzgórza drżą przed nim; tysiączne duchy na promieniach jego stali; duchy tych, którzy polegli z ręki króla rozgłośnego Morwenu. Szczęśliwy jesteś, o Fingalu! Twój synowie będą walczyli w twoich bitwach. Idą przed tobą, i powracają krokami sławy.”

Fingal przybył we swojej łagodności, ciesząc się skrycie ze spraw swojego syna. Wesoło jaśniały lica Morniego; stare oko słabo pozierało z poza łez uciechy!

Przybyliśmy do sal Selmy. Obsiedliśmy ucztę konch. Przyszły do nas dziewice pieśni, i wdzięcznie zapłoniona Eweralin. Czarny włos opływał śnieżne jej plecy, a oko ukradkiem poglądało na Ossyana. Potraciła dzwieczną arfę, a my błogosławili córce Branna.

Fingal powstał z miejsca i przemówił do Latmona, króla oszczepów. Drżał przy jego boku miecz Trenmora, kiedy podnosił potężne ramię. „Synu Nuata,” mówił: „dla czego w Morwenie szukasz sławy? My nie należymy do rodu lękliwych, ani nasz miecz nie błyska nad słabymi. Kiedyż przychodziliśmy do Duplatmonu z wojenną wrzawą? Fingala nie cieszy bitwa, chociaż jego ramię jest mocne. Moja sława wyrasta z upadku pysznego. Błyskawica mojej stali goni śmiałka we zbroi. Poczyna się bitwa — i wstają groby wale-

cznych; groby mojego ludu powstają. O moi ojcowie, a w końcu ja sam jeszcze pozostać muszę. Ale sławnym pozostanę, a odejście mojej duszy powinno być strumieniem światła! Latmonie wracaj do swego siedliska. Na inne krainy skieruj swoje bitwy. Ród Morwenu jest sławny; jego wrogowie są synami nieszczęścia!”

PRZYPISY.

- ¹ Ale na czele Morniego zbierał się pomrok. Morni obawiał się, ażeby pieśń Barda nie wznowiła w pamięci Fingala nieprzyjaźni, jaka trwała między Fingala ojcem a Mornim.

very busy. But between that and the
can do some thing else. In fact, I
now have a number of things to do.
All things in fact, a object would be
the same. It is the same thing. It is
the same thing. It is the same thing.

1. The first part of the document is a letter from the President of the United States to the Congress, dated January 1, 1861. It is a formal communication, and it is the first of its kind in the history of the United States. The letter is written in a formal, dignified style, and it is a masterpiece of English prose. It is a document of great importance, and it is one of the most important documents in the history of the United States.

ŚMIERĆ KUTULINA.

Przez...

...złoty...
...złoty...
...złoty...

...złoty...
...złoty...
...złoty...

ŚMIERĆ KUTULINA.

...złoty...
...złoty...
...złoty...

Wiatr to nie jest wiatr...
...złoty...
...złoty...
...złoty...

To nie wiatr Kutulina, to wiatr...
...złoty...
...złoty...
...złoty...
...złoty...
...złoty...
...złoty...

SMITHSONIAN INSTITUTION

ŚMIERĆ KUTULINA.

T r e ś ć.

Następna powieść ma w oryginale tytuł: *Duan loch Leigo* t. j. powieść Legu, bo na brzegach tego jeziora odbyła się spiewana tu bitwa.

Kutulin był opiekunem młodego Kormaka, króla Temory w północnej Irlandyi. Torlat jeden z wodzów Irlandyi południowej, z plemienia Firbolgów, czyli brytańskich Belgów napadł Kormaka. Wyciągnął przeciw niemu Kutulin z wojskiem, wydał mu bitwę nad Legiem, pobił jego wojsko, i samego Torlata na miejscu położył, ale zagwałtowny w ściganiu został raniony strzałą i nazajutrz umarł.

Wiatr - że to na tarczy Fingala? Czy na mojej sali głos upłynionych czasów? Spiewaj, słodki głosie! bo wdzięczny jesteś. Ty, noc moją w radości unosisz. Spiewaj, o Bragelo, córko wozokotczego Sarglana!

„To nie żagiel Kutulina, to biała fala pod skałą. Często za żagiel kochanka biorę tuman, kiedy się w okrąg ducha podnosi, i na wiatr szare kłęby rozwija. Czemuż się ociągasz z przybyciem, synu ślachtetnego Semy? Czwarty raz powraca już jesień z wiatrami i podnosi morze Togormy,

od czasu jak przebywasz we wrzawie bitew i zdała od Brageli. O wzgórze mglistej wyspy! kiedyż się odezwiecie szczekaniem psów jego? Ale wy zachmurzone. Smutna Bragela daremnie woła. Noc się stoczyła. Opadło oblicze morza. Dzika kaczka skryła głowę pod skrzydło. Zasypia łania z jeleniem puszczy. Ockną się oni rannem światłem, i nade mszystym strumieniem paść się będą. A moje łzy ze słońcem wracają, a westchnienia z nocą. Kiedyż przybędziesz we zbroi, o wodzu umuszonej Tury?”

Wdzięczny głos twój w Ossyana uchu, córko wozokotczego Sorglana! Ale powróć do sali konch; do promienia żarzącego się dębu. Słyszysz ten łoskot morza — burzy się przy murach Dunszaju; niech sen spadnie na twoje błękitne oczy. Niech rycerz do snów twoich przybędzie.

Kutulin siedział przy jeziorze Legu; przy ciemnofalich wodach. Noc otacza rycerza. Jego tysiące rozsypałe po błoni. W ich pośrodku sto dębów goreje. Szeroko uczta konch dymi. Karil uderza w arfę pod drzewem. Siwe jego kędziory lśnią się łunem ogniska. Świst nocnego wietrzyka rozwiewał sędziwe włosy.

Pieśń jego z błękitnej Togormy, o przyjacielu wodza jego Kutulina:

„Czemuż cię niema Konnalu we dniach chmurzącej się burzy? Wodzowie południa zmówili się

na wozokotczego Kormaka. Wzaglachs trzymasz wiatry. Opływają cię modre twoje wody. Ale Kormak nie sam. Syn Semy walczy w jego bitwach. Syn Semy postrach cudzoziemców, walczy w jego bitwach. Jest on jak wyziew śmierci, płynący zwolna na spiekłych wiatrach. Słońce krwawi się przed nim, ludy w okrag opadają.”

Taka była pieśń Karrila, kiedy się ukazał syn nieprzyjaciela. Trzy razy schylił tępy swój oszczep, i oddał słowo od Torlata, wodza rycerzy z nad piaszczystych źródojów Legu. Przyprowadził on tysiące do walki z wozokotczym Kormakiem, Kormakiem który daleko w rozgłosnych salach Temorry przebywał. Uczył się tam naciągać łuk ojców, i oszczepem robić. Nie długo robiłeś oszczepem, miły promieniu młodości. Śmierć ponura stała za tobą, podobna zaćmionej połowie księżyca, za rosnącym światłem.

Kutulin powstał przed Barda, którego przysłał ślachetny Torlat. Podał mu konchę uciechy. Uczcił syna pieśni. „Łagodny głosie Legu!” rzekł, „jakież są słowa Torlata? Czy na ucztę naszą, czy do walki przychodzi wozokotczy syn Kanteli?”

„Do walki przychodzi,” Bard odpowiedział: „na brzmiące spotkanie oszczepów. Skoro poranek zaszarzeje nad Legiem, Torlat rozpocznie bitwę w dolinie. Chcesz - że przeciw niemu stanąć, z orężem, królu mglistej wyspy? Straszny jest

oszczep Torlata; jest on ogniojawem nocnym. Podniesie go, a ludy padają. Śmierć siedzi w błyskawicy jego miecza.”

„A jaż lękam się oszczepa wozokotczego Torlata? Waleczny on, jak tysiąc rycerzy, ale i moje duszę wojna rozwesela. Nie spoczywa miecz przy Kutulina boku. Spiewaku przeszłości, poranek spotka się ze mną w dolinie, i zaświta na błękitnej zbroi syna Semy. Ale ty o Bardzie, usiądź na błoni, i daj nam swój głos usłyszeć. Podziel z nami konch uciechę i spiewów Tomory posłuchaj!”

„Nie pora,” Bard odpowiedział, „słuchać pieśni uciech; kiedy mocarze gotują się do walki jak potęga bałwanów, Legu.”

„Czemuś tak zachmurzona Slimoro, lasami milczącemi? Żadna gwiazda nie drży na twoim wierzchołku. Żadnego promyka od księżyca na twoim boku. Ale są tam ogniojawy, śmierci, szare, wilgotne postaci duchów. Czemuż tak zachmurzona, Slimoro, lasami milczącemi?”

Odszedł przy dźwięku swojej pieśni. Karil towarzyszył jego głosowi. Granie ich podobne było spomnieniom ubiegłych uciech; miłym dla duszy i smutnym. Duchy pomarłych Bardów przysłuchiwały się im z boków Slimory. Łagodne dźwięki rozchodziły się po lesie. Radowały się milczące, ciemne doliny. Tak kiedy Ossyan podczas dnia cichego siedzi w dolinie świeżego po-

wiewa, przychodzi do jego ucha brzęk leśnej pszczoły: nieraz unosi go wietrzyk w swoim locie, ale brzęk wdzięczny znowu powraca. Słońce patrzyło jeszcze na pola, cień pagórków przyrastał.

„Podnieście,” rzekł Kutulin do stu swoich Bardów; „pieśń ślachtetnego Fingala, pieśń, której słuchał podczas nocy, kiedy łyzy spoczynek jego mieszały, kiedy oddaleni Bardowie w arfy uderzali, a słabe światło na murach Selmy błyszczało. Albo niech się smutek Lory odezwie i westchnienie matki Kalmara, kiedy go daremnie szukała na jego pagórkach, kiedy na sali jego łuk postrzegła! Karilu! oprzeż tarczę Kaitbata o tę gałąź, postaw blisko dzidę Kutulina, aby zgiełk walki rozpoczął się ze szarym promieniem wschodu.” Rycerz wsparł się na tarczy ojców, zaczęto pieśń Lary. Sto Bardów siedziało w dali. Karil tylko był przy wodzu. Jego były słowa pieśni; dźwięki jego arfy pełne żaloby.

„Alkleto siwokędziora, matko wozokotczego Kalmara, dla czegoż poglądasz ku puszczy, upatrując powrotu syna? Czerniejący tam na błoniu to nie jego rycerze. Nie głos to Kalmara. To las daleki, Alkleto, to szum górnego wiatru.” Ktoż się to nachyla nad strumieniem Lary, siostrze ślachtetnego Kalmara? Czy Alkleta oszczep jego widzi? Ale jej wzrok słaby. Nie syn - że to Maty, córko mojej miłości? —

„To dąb stary, Alkieto, odpowiedziała miłe płacząca Alona: To tylko dąb, Alkieto, nachyla się nad strumień Lory. Ale któż to idzie doliną? W jego krokach smutek. Trzyma do góry dzidę Kalmara. — Alkieto! na niej krew. —

„Ale krew nieprzyjaciela, sioostro wozokotczego Kalmara! Nigdy nie powracał jego oszczep krwią zbryzgany: ani łuk jego z walki mocarzów. Kończy się w jego obliczu bitwa. On jest płomieniem śmierci.”

„Młodzieńcze smutnych kroków, gdzie jest syn Alkety? Powracaż on ze sławą pośrodku dźwięcznych tarcz swoich? Posepny jesteś i milczysz. Więc Kalmar już nie żyje. Nie mów mi, wojownik, jak upadł. Nie mogę słyszeć o jego ranaach! Czegoż poglądasz ku puszczy, matko wozokotczego Kalmara?”

Taka była pieśń Karila, kiedy Kutulin leżał na swojej tarczy. Spoczęli Bardowie na arfach. Opadł sen łagodny. Tylko syn Semy czuwał, Dusza jego zajmowała się wojną. Płonące dęby zaczęły gasnąć. Mgły blask czerwony strzelał dokoła. Słaby głos dał się słyszeć; duch Kalmara przybył. Chwiał się posepnie na promieniu. W boku czerniła się rana. W nieładzie był jego włos nastraszony. W obliczu blada radość. Zdawało się, że wabił Kutulina do swojej pieczary.

„Synu chmurnej nocy,” rzekł podnosząc się wódz Erinu, „duchu wozokotczego Kalmara, cze-

mu skłaniasz ku mnie czarne oczy? Czy chcesz mię odstraszyć o synu Maty od bitew Kormaka? Ręka twoja niebyła słabą na wojnie, ani twój głos dla pokoju. Jakże się zmienileś, wodzu Lary, jeśli mię do cofnienia się namawiasz! Ale ja, Kalmarze, ja nigdy nie uciekam. Nigdy się nie lękam duchów nocy. Mała ich wiadomość, słaba ręka, a mieszkanie na wiatrach. Ale dusza moja rośnie w przygodzie, i raduje się łoskotem stali. Ustąp do swojej pieczary. Nie jesteś ty duchem Kalmara. Jego cieszyły bitwy, jego ramię równało się piorunowi niebios.”

Oddalił się na wiatrach z radością, bo usłyszał głos swojej sławy. Ocknął się mdły promień poranku. Rozległ się dźwięk tarczy. Kaitbata. Zeszli się wojownicy zielonego Erinu, jak szum wielu strumieni. Wojenny róg zagrał nad Legiem; potężny Torlat przybył. Po co przychodzisz z tysiącami, Kutulinie? odezwał się wódz Legu; Znam siłę twojego ramienia. Dusza twoja jest płomień nieugaszony. Dla czegoż sami nie walczymy w dolinie, i nie pozwalamy rycerzom przypatrywać się naszym sprawom? Niech patrzą na nas, jak na ryczące bałwany, co do skały szturmują. Zeglarz wstecz ucieka i z bojaźnią pogląda na tę walkę.

„Wschodzisz ty jak słońce w mojej duszy,” odpowiedział syn Semy. „Potężne jest ramię twoje o Torlacie, i godne mojego gniewu. Odstąpcie,

meżowie Erinu! na mroczne wiszary Slimory. Patrzcie na wodza Erinu we dniu jego sławy. Karilu; powiedz potężnemu Konnalowi, jeśli Kutulin upadnie, powiedz mu, że narzekałem na wiatry, które szumią po falach Togormy. Nigdy się on nie oddalał od bitwy, kiedy się walka mojej sławy podnosiła; niech miecz jego, jak niebieski promień, podniesie się dla Kormaka; niech na dniu przygody rady jego zabrzmia w Temorze.”

Rzucił się z łoskotem zbroi, jak straszliwy duch Lody, kiedy nadchodzi w szumie tysiąca nawałnic, i bitwy ze swego oka wytrząsa. Siedzi na chmurze nad morzem Lochlinu. Jego potężna ręka na mieczu. Wiatr unosi płomienne kędziory. Jego mroczne oblicze jak półświatło ubywającego księżyca. Rysy twarzy mieszają się w ciemności. Tak straszny był Kutulin we dniu swojej sławy. Poległ Torlat z jego ręki. Jękneli rycerze Legu. Otoczyli wodza, niby chmury pustyni. Tysiąc mieczów na raz dobyto, tysiąc strzał wyleciało; ale on stoi, niby skała we środku ryczącego morza. Padli do koła; on odszedł we krwi cały.

Zabrzmiała echem czarna Slimora. Przybyli synowie Erinu. Rozwinęła się bitwa nad Legiem. Wódz Erinu zwyciężył. Powrócił ze sławą polem bitwy.

Ale powrócił blady. Posepna radość jego oblicza. Milcząc wodził oczami. Miecz obnażony

wisiał w ręku. Za każdym krokiem podpięrał się dzida.

„Karilu!” rzekł król na stronie, „przeszła moc Kutulina! Dni moje należą już do lat upłynionych. Poranek już mię nie przebudzi. Będą mię szukać w Temorze i nie znajdą. Kormak zapłacze na sali i spyta, gdzie jest wódz Erinu? ale wsławione moje imię, moja sława u Bardów. Młodzieniec będzie mówił do siebie: obym umarł jak Kutulin! Cześć otacza go, jak szata. Wielki blask jego sławy. — Wyciągnij strzałę z mojego hoku i złóż mię pod owym dębem. Zostaw tu także tarczę Kaitbata; aby mię widziano pośród zbroi ojców.”

Tak - że to ginie syn Semy? rzekł Karil wzdychając. Smutne są teraz ściany Tury. Żal mieszka przy Dunsakaju. Samotna za młodu twoja żona. Samotny syn twojej miłości. Przyjdzie on do Brageli i spyta się jej, czego płacze. Podniesie oko na ścianę, i ujrzy miecz ojca. Czyj - to miecz? zapyta i zasmuci duszę matki. Ktoż to podobny jeleniowi puszczy, tententem swojego pędu. Oko jego dziko błyska do koła; szuka przyjaciela. Konalu, synu Kolgara, gdzież byłeś, kiedy mocarz upadł? Czy cię morza Tegormy zalały? czy południowe wiatry były w twoich żaglach? Mocarz upadł w bitwie, a ty tam niebyłeś. Nie mów tego w Selmie, nie mów tego w lesistej ziemi Morwenu. Smuciłby się Fingal; narzekaliby synowie puszczy.

Przy błękitnonurtych Legu usypano grób rycerza. Luat, towarzysz łowów Kutulina spoczął blisko niego. Pieśń Bardów podniosła się nad umarłym: „Cześć twojej duszy synu Semy! Potężny byłeś w boju. Moc twoja niby moc strumienia; twój pęd jak polot orła. Straszna była ścieżka twoja w bitwie. Za mieczem szły kroki śmierci. Cześć twojej duszy synu Semy, wozokotczy wodzu Dunszaju! Nie ległeś ty pod mieczem mocarza. Oszczep walecznego nie zarumienił się krwią twoją. Z wiatrem przyszła strzała, jak żądło śmierci.”

„Nie można się ustrzedz słabej ręki, co łuk naciąga. Pokój twojej duszy w twojem podziemiu, wodzu mglistej wyspy!”

„Rozproszeni mocarze Temory; nie ma nikogo w salach Kormaka. Narzeka król młody. Nie widzi ciebie, jak powracasz! Oniemiał dźwięk twojej tarczy; otoczyli go nieprzyjaciele. Spoczywaj mile w podziemiu, wodzu wojowników Erinu!”

„Bragela nie doczeka się twojego powrotu, nie ujrzy twojego żagla na morskiej pianie. Nie błąka się po brzegu, nie śledzi głosu twoich wiosłarzy!”

„Siedzi na sali konch. Patrzy na zbroję tego, którego już niema. Pełne łez twoje oczy, córko wozokotczego Sorglana! Cześć pośmiertna twojej duszy, wodzu mrocznej Tury!”

DARTULA.

The following is a list of the names of the persons who have been appointed to the various committees of the Board of Directors of the City of New York, for the year 1898.

REPORT

The Board of Directors of the City of New York, for the year 1898, has the honor to submit to the City Council the following report on the work of the various committees of the Board during the year.

DARTULA.

T r e ś ć.

Natos, Altos i Ardan, trzej bracia, synowie Usnota, wodza Ety i Slissamy, córki Semosa, a siostry Kutulina byli wyprawieni przez swojego ojca do Irlandyi, ażeby pod okiem wuja zaprawiali się do oręża. Wyśiadając na brzeg Irlandyi doszła wiadomość o śmierci Kutulina. Natos ważne czynił przysługi młodemu Kormakowi, i Kairbara, który na czele Firbolgów wciąż walczył z Kaledonami, pokonał w niej jednej bitwie. Nakoniec Kairbar napadł Temorę, i Kormaka zamordował. Natos umyślił powrócić z braćmi do Ety. Wprzód jeszcze poznał był w grodzie Selamy kochankę Kairbara, Dartulę córkę Kolasa, zakochał się w niej i miał wzajemność. Dartula wsiadła z Natosem na okręt, ale nocna burza wyrzuciła ich na brzeg irlandzki, właśnie blisko obozu Kairbara. Zaczęła się nierówna walka. Trzej bracia otoczeni zewsząd polegali od strzał. Dartula trafiona także strzałą skonała na kochanka zwłokach.

Piękna jesteś, córo nieba, wdzięczne jest miłczenie twojego oblicza. Przechadzasz się w krasie. Gwiazdy służą ci na wschodzie po modnym twoim ślaku. Chmury, o księżycu, radują się wtwojej obecności; rozjaśniają ciemności swe krawe-

dzie. Ktoż jest jako ty na niebie, o światło milczącej nocy? Przed tobą gwiazdy się płoną; odwracają zaiskrzone oczy. Gdzież schodzisz ze ścieżki, kiedy wzrasta cień twojego oblicza? Czy i ty masz salę jak Ossyan? Czy i ty mieszkasz w cieniach smutku? Czy twoje siostry upadły z nieba? Czy niema już tych, które się z tobą w nocy radowały? Tak upadły one, o piękne światło! a ty często do smutku powracasz! Ale i ty może przepadniesz kiedy na noc, i opuścisz modrą, na niebiosach dziedzinę. Wtedy gwiazdy podniosą głowy swoje, i te, co się dzisiaj płoną, radować się będą. Jeszcześ osłonięta jasnością! Wyjrzyjże z bram powietrznych. Rozpędź chmury, o wietrze, ażeby cóka nocy wyjrzała; ażeby mroczne góry zaświtały, a ocean potoczył w blasku białe bałwany!

Natos jest na głębinie i Altos promień młodości. Ardan przy swoich braciach. Płynęli we mroku żeglugi. Synowie Usnota odpływali w cieniach przed gniewem Kairbara Erinu. Ktoż to mąjaczy przy ich boku? Noc pokryła jej krasę. Wiatrem oceanu wzdycha kędzior. Jej odzież spływa w ciemnych fałdach. Wygląda, jak piękny duch nieba w mrocznym tumanie. Ktoż - to, jeśli nie Dartula, pierwsza z dziewic Erinu? Ucieka przed miłością Kairbara z błękitnotarczym Natosem. Ale wiatry zawodzą ciebie Dartulo! Zaprzeczają twoim

zagliom lesistej Ety. Nie są to góry Natosy; ani szum kłębiących się jego wałów. Bliskie są Kairbara sale; wieże nieprzyjaciela podnoszą swoje głowy. Erin wyciągnął zieloną głowę nad morze. Zatoka Tury przyjęła okręt. Gdzieżeście byli, południowe wiatry, kiedy się omylili synowie mojej miłości? Igrałyście wtedy po dolinach, goniłyście brodkę estu. O gdybyście zagwizdały w żagiel, aźby się podniosły pagórki Ety; aźby się w chmurach swoich podniosły, i ujrzały wracających wodzów! Długo o Natosie nicobecnym byłeś; Dzień twego powrotu już minął.¹

Ale w kraju cudzoziemców miłym się wydałeś, miłym w oczach Dartuli. Oblicze twoje było jak blask poranny. Twój włos jak krucze skrzydła. Twoja dusza ślachtetna i łagodna, jak godzina zachodzącego słońca. Twoje słowa były szelestem trzciny; szepleniącym strumieniem Lory. Lecz kiedy zajadłość walki powstała, wtedy byłeś jak morze w nawałnicy; straszny był twojej zbroi loskot; przy grzmocie twojego pędu wojska znikały. Takim widziała ciebie Dartula, z wierzchołku mszystej wieży; z wieży nad Selamą, gdzie jej ojcowie mieszkali!

„Miły jesteś, o cudzoziemcze!” mówiła ona, bo się ocknęła drżąca jej dusza, „piękny jesteś w bitwach, przyjacielu upadłego Kormaka! Po co ciśniesz się naprzód w swojej odwadze, młodzieńcze

rowego spojrzenia? Mało jest rąk twych do bitwy z ciemnoczołym Kairbarem. O gdybym mogła uwolnić się od jego miłości, i radować się przy Natosie! Szczęśliwe skały Ety; one będą widziały polujący krok jego; będą widziały jego pierś białą, kiedy wiatr podniesie pływające włosy.”

Takie były twoje słowa, Dartulo, w umszonych wieżach Selamy. Teraz noc ciebie otacza. Wiatry oszukały twój żagiel, wiatry oszukały twój żagiel, Dartulo. Dzwoni w górze ich gwizdanie. Umilknij na chwilę, o wietrze północny. Niech usłyszę głos kochanków. Miły jest głos twój, Dartulo! między wyjącym wichrem.

„Czy to skały Natosa: czy to szum górnych jego strumieni? Czy ten promień światła przybywa z nocnej sali Usnota? Mgły ciągną zewsząd; promień słaby i daleki! Ale światło dla duszy Dartuli mieszka w wodzu Ety. Synu ślachetnego Usnota, z kąd te nagle westchnienie? Czy my w kraju obcych, wodzu rozgłośnej Ety?”

„Nie są to skały Natosa,” odpowiedział, „ani szum jego strumieni. Nie dochodzą tu światła sal Ety, bo są daleko. Jesteśmy w kraju obcych; w kraju okrutnego Kairbara. Oszukały nas wiatry, Dartulo. Tu Erin podnosi swoje wzgórki. Idź Altosie, ku północy; Ardanie, weźmij się brzegiem; ażeby nieprzyjaciel nie podszedł nas w ciemności, i nie zniszczył naszej nadziei do Ety.

Ja pójdę ku owym wieżom umszonym, zobaczyć, kto przy tem świetle mieszka. Dartulo! ty zostań przy brzegu, i bądź spokojną, luby moj promieniu! Miecz Natosa otacza ciebie jak błyskawica niebios!”

Odszedł. Sama usiadła; i przysłuchiwała się ryczącym wałom. Pełne łzy stoją jej w oku. Wygląda wracającego Natosa. Dusza jej lęka się wichru. Nadstawiała ucho ku stapaniu jego kroków. Nie słyszy stapania. Gdzież jesteś, synu mojej miłości? Ryk burzy mnie okraża, czerni się noc chmurna; a Natos nie powraca! Coż cię zatrzymuje, wodzu Ety? Czy nieprzyjaciele zastąpili rycerza w nocnym pochodzie?

Powrócił; ale posępne było jego oblicze. Widział umarłego przyjaciela. Były to gmachy Tury. Duch Kutulina błakał się przy nich. Częste było wzdychanie jego piersi; a straszny wpół-przygasły płomień jego oka. Oszczep jego był słupem tumanu. Gwiazdy słabo przez postać świeciły. Głos, jak podziemny wiatr jaskini, oczy jak dalekie światła. Gadał powieść smutku. Zasepiła się dusza Natosa jak słońce na dniu mglistym, kiedy jego oblicze wilgotne jest i przyćmione. „Dla czegoś, Natosie, tak smutny?” zapytała miła córka Kolli: „Ty dla Dartuli słupem światła. Wódz Ety jest radością jej oczu. Ktoż moj przyjaciel oprócz Natosa? Moj ojciec, moi

bracia polegli. Milczenie mieszką w Selamie. Modre strumieniami mojego kraju płynie żałoba. Przyjaciele polegli z Kormakiem. Mocarz zginął w bitwie Erinu. Posłuchaj syna Usnota, posłuchaj, Natosie, powieści smutku!

»Na dolinie zmierzchał się wieczór. Modre strumienie gineły z przed oczu. Błędny wiatr szumiał po wierchołkach selańskich lasów. Siedziałem pod drzewem, na wałach mojego ojca. Koło duszy przemknął się Trutil, brat mojej miłości; co się oddalił na wojnę przeciw dumnego Kairbara. Przybył siwokędziory Kolla, sparty na oszczepie. Posępne było schylone jego oblicze; zgryzota osiadła w jego duszy. Miecz był przy boku rycerza, na głowie szyszak ojców. W piersiach wschodziła bitwa; silił się ukryć łzy swoje.»

»Dartulo» rzekł; »córko moja! ostatnią jesteś z rodu Kolli. Trutil poległ w bitwie. Wodza Selamy już niema. Kairbar idzie z tysiącami ku selamskim wałom. Kolla stawia czoło jego dumie, pomści syna. Ale gdzież dla ciebie przytułek, Dartulo ciemnokędziora? Miła jesteś, jak promień niebieskiego słońca, a twoi przyjaciele polegli!»

»To syn boju poległ?» rzekłem z przytłumionem westchnieniem: »To ślachetna dusza Trutila już nie jaśnieje na polach. Kollo, mój przytułek w tym łuku. Nauczyłam się przebijać dziki, — a Kairbar, nie podobnyż do jelenia

puszczy, ojciec potężnego Trutila?" Oblicze starca zajaśniało weselem. Łzy w oku zebrane spłynęły na dół. Zadrżały wargi Kolli. Siwa broda gwizdała wiatrem. „Jesteś,” rzekł: „siostrą Trutila; ty gorejesz ogniem jego duszy. Weź, Dartulo! weź ten oszczep, tę tarczę, ten szyszak przejrzysty; są to łupy wojownika, syna czerstwej młodości. Skoro się nad Selamą obudzi światło, wydamy bitwę wozokotczemu Kairbarowi. Ale trzymaj się ramienia Kolli, cienia mojej tarczy. Twój ojciec, Dartulo, potrafi jeszcze ciebie zasłonić; chociaż w jego rękach drży starość. Przepadła moc jego ramienia. Smutek duszę zasępil!”

Niespokojnie noc nam przeszła. Ocknął się poranek. Wystąpiłam we zbroi. Przedemną szedł siwowłosy rycerz. Synowie Selamy zebrali się przy jego dźwięcznej tarczy. Ale mało ich było na dolinie; a ich kędziory siwe. Młodzież poległa z Trutilem w bitwie wozokotczego Kormaka.

Przyjaciele młodości! rzekł Kolla, nigdy jeszcze nie widzieliście mnie tak uzbrojonego. Niebyłem w bitwie od czasu jak wielki Konfadan poległ. I was także smutek obciąży. Ciemność lat przychodzi jak mgła pustyni. Tarczę moją zużyły lata, miecz wisi już na swoim miejscu.² Mówiłem do duszy; spokojny będzie twój wieczór: twój skon jak zgasszone światło. Ale burza wróciła; nachylałam się jak dąb stary. Moje latorośle poległy na Selamie,

a ja drzę w miejscu. Gdzież jesteś z poległymi rycerzami, o moj luby Trutilu? Nie odpowiadasz mi ze szumiącego wichru. Dusza ojcowska w żałobie. Ale nie będę dłużej się smucił. Kairbar albo Kolla musi upaść! Czuję w sobie powrót siły. Serce moje rwie się za wrzawą boju.

Rycerz dobył miecza. Podniosły się iskrzące oręże jego ludu. Szli płaszczyzną. Siwe ich kędziory pływały wiatrem. Kairbar siedział przy uczcie na milczącej dolinie Lory. Ujrzał poczet rycerzy, — wezwał wodzów do boju. Na coż mam opowiadać, Natosie, jak bitwa powstała? Widziałam cię opasanego tysiącami, podobnego promieniowi niebieskiego ognia. Piękny on, ale straszny; a na czerwonym jego ślaku ludy padają. Latał oszczep Kolli. Przypomniiał sobie boje młodości. Świszcząc przyleciała strzała. Przeszyła bok starca; upadł na dźwięczną tarczę. Dusza moja zdrewniała z bojaźni; Zakryłam go tarczą, ale się pokazała robiąca pierś moja. Kairbar nadbiegł z oszczepem. Ujrzał dziewicę Selamy. Na czarnośniadem obliczu ocknęła się radość. Zatrzymał wypieszczone żelazo. Usypał grób Kolli. Zaniósł mnie płaczącą do Selmy. Gadał słowami miłości, ale dusza moja była w żałobie. Ujrzałam tarczę ojca, miecz wozokotczego Trutila. Ujrzałam zbroję poległych; łyzy wisały na moich jagodach.

Natenczas przybyłeś o Natosie, a ponury Kairbar ustąpił, jak duch pustyni przed porannym promieniem. Wojska jego były daleko, a ramię słabe przeciwko twojej stali. Czemużeś smutny, o Natosie? rzekła młota dziewczica Kolli: „Za młodu,” rzekł rycerz „staczałem bitwy. Jeszcze ramię nie umiało wyrabiać oszczepem, kiedy pierwsze niebezpieczeństwo powstało. Ale dusza jaśniała na widok bitwy, jak zielony wąwóz, po którym słońce rozlewa strumienisty swój promień, nim głowę w burzy ukryje. Samotny wędrowiec czuje posępną radość. Widzi on, że ciemność powoli nadchodzi. Jaśniała w przygodach dusza, pokąd nie ujrzałem krasawicę Selamy; pokąd jej nie ujrzałem niby gwiazdę, która śród nocy nad wzgórkim świta; podsuwa się chmura i zagraża miłemu światłu!”

„Jesteśmy w kraju nieprzyjaciela, Dartulo, wiatry nas oszukały! Daleko jest potęga naszych przyjaciół, daleko są góry Ety. Gdzież ja dla ciebie spokojność znajdę, córko potężnego Kolli! Bracia Natosa są waleczni, i jego własny miecz w bojach połyskał. Ale czemuże są synowie Usnota przeciwko wojsku czarnoliciego Kairbara? O gdyby wiatry przygnały twój żagiel Oskarze, królu mężów! Obiecałeś przybyć na boje poległego Kormaka. Wtedy moja ręka byłaby jak płomieniste ramię śmierci. Zadrzałby Kairbar w swoich salach, i pokójby zamieszkał przy miłej Dartuli! Ale, duszo

moja, dla czegoż upadasz? Synowie Usnota mogą jeszcze zwyciężyć!” „I zwyciężą Natosie!” rzekła podnosząca się dusza dziewczicy. „Nigdy Dartula nie ujrzyś sal ponurego Kairbara. Daj mi zbroję miedzianą, co się iskrzy przelotnym ogniojawem. Widzę ją na czarnopiersim okręcie. Dartula wejdzie w bój orężów. Duchu ślachtetnego Kolli, ciebież ja widzę na tym obłoku? Ktoż to majączy obok ciebie? To wozokotczy Trutil. Zobaczęż ja salę tego, który pobił wodzów Selamy? Nie, nie zobaczę ich, duchy mojej miłości!”

W obliczu Natosa budziła się radość, kiedy słuchał białopiersiej dziewczicy. Córkę Selamy! ty rozjaśniasz moją duszę. Przybywaj Kairbarze z tysiącami. Powróciła moc Natosa. A ty, stary Usnocie, ty nie usłyszysz, że syn twój ustąpił! Pamiętam twoje słowa na Ecie, kiedy się moj żagiel podnosił, kiedy się spuszczał ku Erinowi, ku mszystym okopom Tury: Idziesz, mówił, o Natosie, do króla tarcz. Idziesz do Kutulina, wodza mężów, który w przygodzie nigdy nie ustąpił. Niechże ramię twoje nie słabnie; nie myśl nigdy o ucieczce; niech nigdy synowie Semy niepowiedzą, że trwożliwe jest pokolenie Ety. Słowa ich mogłyby dojść Usnota, a jego dusza zasmuciłaby się w sali. Łzy miał na twarzy, dał mi ten miecz błyszczący. Przybyłem do zatoki Tury; lecz sale Tury oniemiały. Pojrzałem do koła ale

niebyło nikogo, coby mi dał wiadomość o synu ślachtetnego Semy. Wszedłem do sali konch, gdzie jego ojca zbroje wiszą. Ale zbroi niebyło, a stary Lamhor we łzach siedział: „Zkądże te zbroje stalowe?” rzekł Lamhor podnosząc się, „blask oszczepów tak dawno już oddalił się od ciemnych murów Tury. Czy z bałwanistego morza, czy z posępnych sal Temory przybywasz?” „Od morza przybywamy”, rzekłem, „od wysokich wież Usnota. Jesteśmy synowie Slissamy, córki wozokotczego Semy. Gdzie jest wódz Tury, syn tej milczącej sali? Ale pociż się Natos pyta? widzę łzy twoje. Jakże upadł mocarz, syn samotnej Tury?”

„Nie upadł on,” odpowiedział Lamhor, „jak milcząca gwiazda nocy, co przepłynie mrokiem, i już jej niema, ale jak ogniojaw, co w oddalonej ziemi zapada. Śmierć towarzyszy czerwonemu jego ślakowi. Jest on przepowiednią wojny. Posępne są brzegi Legu, i szum strumienistej Lory. Tam, synu ślachtetnego Usnota, tam upadł rycerz!” To rycerz upadł wśród boju, rzekłem z przytłumionem westchnieniem. Jego ręka mocna była. Mroczna śmierć siedziała na mieczu! Przybyliśmy nad brzmiające brzegi Legu. Znaleźliśmy wysoki grobowiec. Byli tam jego towarzysze boju i Bardowie mnogich pieśni. Trzy dni płakaliśmy rycerza, czwartego uderzyłem w tarczę Kairbara. Zebrali się rycerze z radością i wstrzęśli drewniane

oszczepy. Korlat przyjaciel wozokotczego Kairbara, blisko był z wojskiem. Przybyliśmy podczas nocy, równi strumieniowi. Jego rycerze polegli, kiedy się lud doliny ocknął, ujrzał krew ich przy świetle poranku. My jednak spieszyli jak smugi tumanu; do dziedzicznych sal Kormaka. Podniosły się nasze miecze w obronie króla, ale sale Temory były puste. Kormak poległ w swojej młodości! nie było już króla Erinu.”

„Smutek objął synów Erinu. Powoli i smutnie ciągnęli na powrot, jak obłoki, co długo deszczem grożąc, giną za wzgórzem. Synowie Usnota udali się w smutku ku szumiącej zatoce Tury. Przeszliśmy Selamę, a Kairbar umknął jak mgła Lanu, kiedy ją wiatry ścigają.”

„Wtedy to, ujrzałem ciebie, o dziewico, jak światło słońca Ety. Miły jest ten promień, rzekłem. Zamknięte westchnienia ocknęły się w mojej piersi. Wtedy przyszłaś w krasie, Dartulo! do smutnego wodza Ety. — Ale wiatry nam skłamały, córo Kolli; nieprzyjaciel jest blisko!” — „Tak! nieprzyjaciel jest blisko!” rzekła nadchodząca moc Altosa, usłyszałem na brzegu szczęk ich oręża. Widziałem ciemne pręgi sztandarów Erinu. Poznałem głos Kairbara, donośny, jak spadający strumień Kromlahu. Widział on na morzu czarny okręt, nim posępna noc opadła; Na dolinach Leny czuwa lud jego, i dobywa tysiąc mieczów!” — „Choćby

ich dziesięć tysięcy dobyto,” rzekł Natos z uśmiechem, „synowie wozokotczego Usnota nie zadrzą w przygodzie. Czegoż się poruszasz ze wszystkimi pianami, morze Erinu? Czego warczycie na czarnych skrzydłach szumiące burze? Czy myślicie, burze, że to wy zatrzymujecie Natosa na brzegu? Nie, dzieci nocy! Tylko jego dusza zatrzymuje go tutaj. Altosie! przynieś mi zbroję ojców, widzisz ją, iskrzy się blaskiem gwiazd. Przynieś oszczep Semy; stoi on na czarnopiersim okręcie.”

Altos przyniósł zbroję. Natos odział całym przejrzystym uzbrojeniem swoje członki. Nadobne było stąpanie wodza. Straszna jego oczu radość. Patrzył ku nadchodzącemu Kairbarowi. We włosach wiatr gwizdał. Dartula stała cicho przy jego boku. Spojrzenia jej przykute do wodza. Walczyła z wydzierającym się westchnieniem. Dwie łzy nabrzmiewały w promiennych oczach. —

„Altosie!” rzekł wódz Ety, „w owej skale widzę jaskinię. Zaprowadź tam Dartulę. Mocne niech będzie twoje ramię. My Ardanie spotkamy się z wrogiem; wyzwiemy posępnego Kairbara do walki. O! gdyby wyszedł we dźwięczącym żelazie na przeciw synów Usnota. Dartulo, jeśli się zachowasz, nie patrzaj na poległego Natosa. Napnij, o Altosie, żagiel ku brzęącym gajom Ety. Powiedz wodzowi, że syn jego ze sławą poległ; że moj miecz nie zląkł się bitwy. Powiedz mu, że upadłem pośród-

ku tysięcy. — Niech wielka będzie pociecha jego smutku. Córo Kolli! zawołaj dziewicę do dźwięcznych sal Ety. Kiedy mroczna jesień powróci, każ zanucić pieśni o Natosie. O gdyby głos Kony, gdyby Ossyan mógł się odezwać na cześć moją, wtedy rozradowałby się duch mój wśród szumiących wiatrów!”

„I mój głos powinien cię sławić, Natosie, wodzu lesistej Ety. Głos Ossyana powinien się odezwać na cześć twoją, synu wielkomyślnego Usnota! Czemuż nie byłem na Lenie, kiedy bitwa powstała? Wtedy miecz Ossyana byłby cię obronił, albo on sam byłby poległ.”

Siedzieliśmy w nocy na Selmie, w okrag potężnej konchy. Wiatr gwizdał po dębach. Szumiał duch góry. Wicher oblatwał salę i trącał zlekka moją arfę. Dźwięk był smutny i luby, jak pieśń grobu. Fingal naprzód go usłyszał. Ściśnione westchnienie podniosło się w jego piersi. „Jeden z moich rycerzy poległ!” rzekł siwowłosy król Morwenu, „słyszę dźwięk śmierci na arfie. Ossyanie! porusz dźwięczne struny. Niechaj się smutek obudzi; ażeby duch jego z radością wpłynął na lesiste wzgórza Morwenu.” — Trąciłem arfę przed królem; dźwięk jej był smutny i luby — zaspiewałem.

„Wychylcie się z obłoków, duchy moich ojców, wychylcie się! Okryjcie się zgrozą palają-

cego waszego lotu. Przyjmijcie poległego wodza, który przybywa z dalekiego kraju, albo od pienistego morza. Wdziejcie na niego szatę z tumanu: utwórzcie mu dzidę z chmury; przypaszcie do jego boku współgasty ogniojaw kształtu rycerskiego miecza. A niech miłe będzie jego oblicze, ażeby przyjaciele radowali się w jego obecności. Wychylcie się z obłoków, duchy moich ojców, wychylcie się!»

Taka była pieśń moja na Selmie do lekkodrzącej arfy. Ale Natos był na brzegach Erinu nocą opasany. Słyszał głosy nieprzyjaciół przez łoskot tłuczących się wałów. W milczeniu słuchał ich głosów i spoczywał na oszczepie.

Ocknął się poranek w promieniach. Ukazali się synowie Erinu; podobni siwym skałom z drzewami; rozciągnęli się wzdłuż brzegów. Pomiedzy nimi stał Kairbar. Dziko się uśmiechnął, kiedy nieprzyjaciela postrzegł. Natos wystąpił naprzód w swojej mocy. Dartula niemogła się zostać; szła z rycerzem i potrzasała błyszczący oszczep. A ktoż są ci we zbroi, w chlubie młodości? Synowie Usnota, Altos i ciemnowłósy Ardan!

„Wystąp” odezwał się Natos, „wystąp, wodzu wysokiej Temory! Spotkamy się na brzegu o białopiersią dziewicę. Natos niema przy sobie swojego ludu; został on za pienistym morzem. Dla czegoż prowadzisz tysiące na wodza Ety? Uciekłbyś

przed nim w spotkaniu, gdyby przyjaciele zebrali się przy jego oszczepie.”

Młodzińcze pysznego serca! król Erinu miałby się potykać z tobą? Twoi ojcowie nie są pomiędzy wsławionymi, nie są królami mężów. Mają na swoich salach zbroje nieprzyjaciół, lub tarcze z dawnych czasów? Kairbar wsławił się w Temorze, niemoże walczyć ze słabymi mężami.” Łzy się rzuciły wozokotczemu Natosowi. Zwrócił oczy ku braciom. Na raz wyleciały trzy ich oszczepy. Trzech rycerzy upadło na ziemię. Wtedy zaiskrzył się blask ich mieczów. Cofnęły się szeregi Erinu, jak czarne chmury przed wiatrów oddechem.

Wtedy Kairbar dał rozkaz ludowi. Naprężono tysiąc łuków, tysiąc strzał wyleciało. Synowie Usnota upadli we krwi. Upadli jak trzy młode dęby co samotnie na brzegu stały. Wędrowiec patrzy na miłe drzewa i dziwi się, że tak samotnie rosły; wichur pustyni przyszedł nocą i obalił zielone ich głowy; dniem później wracał wędrowiec, ale drzewa już zwiędły, a łąk pusty został.

Dartula stała w niemym smutku, i patrzyła na ich upadek. Spojrzenie jej dziko - smutne, blade jagody; drżące usta zdrętwiały na pół-słowie. Czarny włos po wietrze pływał. Nadszedł posępny Kairbar. „Gdzież teraz twój kochanek? wozokotczy wódz Ety? Widziała - żeś sale Usnota lub

ciemne pagórki Fingalowe? Moja bitwa byłaby w Morwenie zabrzmiała, Dartulo! wiatry ci nie usłużyły. Sam Fingal byłby poległ, a na Selmie osiadłaby żałoba.”

Spadła tarcza z ramienia Dartuli. Odkryła się pierś śnieżna — odkryła się krewią zaczerwieniona! W boku tkwiała strzala. Upadła na poległego Natosa jak płatek śniegu. Włos rozsypał się po twarzy. Krew się ich pomieszała. Stu Bardów Kairbara zaspiewało:

»Upadłaś córo Kolli! Milczenie przy błękitnym strumieniu Selamy. Zagasł ród Trutila!»

»Kiedyż się obudzisz w krasie, pierwsza z dziewic Erinu? Długi sen twój w grobie. Poranek się oddalił. Słońce nie przyjdzie do twojego łoża, niepowie: Obudź się, Dartulo, obudź, pierwsza z niewiast!

»Szumią wiosenne powiewy, kwiaty na zielonych wzgórzach główkami chwieją, Lasy kołyszą liść zieleniejący. Ustap, o słońce! Córa Kolli usnęła. Nie przyjdzie już w krasie. — Nie będzie już stawiać miłych kroków!» Taka była pieśń Bardów, kiedy grób sypali. I ja spiewałem na ich grobie, kiedy król Morwenu przybył; kiedy przybył do zielonego Erinu, aby się spotkać z wozokotczym Kairbarem.

P R Z Y P I S Y.

¹ Długo, o Natosie byłeś nieobecny, etc.

Wiara w przeznaczenie. Natos miał tylko dzień jeden, w którym przeznaczono mu być wrócić do Ety, a ten dzień właśnie upłynął.

² Miecz moj wisi już na swoim miejscu.

U starych rycerzy był zwyczaj zawieszać na pamiątkę swój oręż, skoro już dla wieku nosić go nie mogli.

PROLOG

Wszystko było jak zwykle, co-
kolwiek to było. Nie było tuż przed
tem, w której chwili, nie było wtedy
tuż, a tak było, nie było.
Wszystko było jak zwykle, co-
kolwiek to było. Nie było tuż przed
tem, w której chwili, nie było wtedy
tuż, a tak było, nie było.

THE END

TEMORA.

Poema w ośmiu pieśniach.

Przemowa.

Południowa Irlandya zamieszкана była przez Bolgów czyli Firbolgów, którzy tu z południowej Anglii przyszli; północna zaś przez Kaelów, Kaledończyków wychodźców Szkocyi. Bolgowie rozdzieleni pomiędzy wielu wodzów, Kaledończykowie zdaje się, że pod władzą jednego zostawali. Nakoniec Krotar zaprowadził w Acie osadę Bolgów, i złączył wiele pokoleń w jedno państwo; cała Alnekma (Connaught) była mu podległą. W Ullinie, w północnej Irlandyi panował wtedy Katmin, także wódz bolgijski, którego córkę Konlamę Krotar za żonę pojął. Ztąd zajęła się wojna z Turlochem, wodzem innego pokolenia, kochającym także Konlamę; do tej wojny w wikłali się powoli inni wodzowie, w końcu naród cały.

Konar, syn Trenmora, pierwszy król Selmy w Szkocyi, korzystał z tych niezgód, zawinął do Irlandyi z mocną osadą, połączył się z ziomkami już tam dawno przybyłymi, zabił Krotara w boju, i ustanowił irlandzko-kaledońskie królestwo. Od tego czasu wyspa ta

rozdzieliła się na dwie części: na południe było państwo Bolgów pod królami Aty, na północy kaledońskie pod królami Temory. Oba w ciągłej wojnie.

Północne państwo zdaje się, że było słabsze, i nieraz bliskie upadku, gdyby nie pomoc królów Selmy. Ostatnia krwawa walka dwóch królów jest przedmiotem niniejszego poematu. W Katmorze, który podczas tej wojny zginął od Fingala, zagasł w Acie ród Krotara, a Fingal wprowadził na tron Temory Feradartę, prawnuka Konarowego. —

TEMORA.

Pieśń pierwsza.

Treść.

Kairbar, król Aty, zamordował Kormaka, króla Temory, w jego własnym pałacu, i zagarnął pod moc swoją kaledońskie państwo. Oburzony tem Fingal, król Selmy, postanowił udać się z wojskiem do Irlandyi, ukarać Kairbara, i rodowi Konara tron przywrócić. Kairbar, dowiedziawszy się o tem, poszedł do Ulsteru, i tam zgromadził wodzów ludu. Katmor brat jego przyprowadził mu swoje wojsko w pomoc.

Powieść zaczyna się rano. Fingal wysiada na brzeg. Kairbar w narodzie ze swojemi wodzami, postanawia wezwać na ucztę Oskara, Ossyanowego syna, a Fingalowego wnuka, i zamordować go zdradziecko. Zaproszony Oskar przybywa ze trzystem młodzieży. Kairbar podnosi sprzeczkę; zaczyna się walka. Oskar jest walecznym, ale Kairbar ugadza go z po za skały oszczepem. Oskar upada, ale upadając rozwała mieczem głowę Kairbara. Powszechna walka. Fingal przybywa z wojskiem i zwycięża nieprzyjaciół; którzy się cofają ku nadchodzącemu wojsku Katmora. Fingal poleca Bardowi Ullinowi odwieść ciało Oskara do Selmy. Bard Altan opowiada Fingalowi straszliwe zabójstwo Kormaka, młodego króla Temory, przez Kairbarą dokonane. Fingal poleca synowi swojemu Fillanowi

mieć oko na ruchy Katmora, i na tem kończy się dzień pierwszy. Scena działania w pobliżu góry Mory na błoniach Moileny, w Ulsterze.

Błękitne fale Erinu toczą się w świetle. Dzień opływa góry. Oddech wiatru potrząsa cienistemi drzew głowami. Wzdymają się szumiące nurty siwych potoków. Dwa zielone wzgórza ze starymi dębami ściskają wąską dolinę. Błękitnieje w niej łożo strumienia. Nad brzegiem stoi Kairbar z Aty: Opiera się na oszczepie, posępne jest, zapłomienione jego oko trwogi. W duszy króla podniósł się Kormak, z zakrwawionemi swojemi ranami. Szara postać młodzieńca objawia się we mroku. Krew strumieni się z boku przezroczystego. Trzy razy cisnął Kairbar oszczep na ziemię. Trzy razy brodę szarpnął. Krok jego krótki. Często się zatrzymuje. Machał żyłastem ramieniem. Jest on jak obłok pustyni, który za każdym powiewem kształt przemienia. Dokoła zasępiają się doliny, i mienia się w obawie burzy. Upamiętał się król nakoniec. Podniósł wyostrzony oszczep. Zwrócił oczy ku Moilenie. Nadeszli strażnicy błękitnego oceanu. Szli krokiem bojaźni, i często się oglądali. Kairbar poznał, że mocarz był blisko. Zwołał ponure swoje wodze. Zbliżyły się dźwięczne kroki jego wojowników. Dobyli mieczów jak jeden. Stał tu Morlat z poczerniałem obliczem. Długie włosy Hidali

wzdychały wiatrem. Czerwono-kędziory Kormar opierał się na oszczepie i zataczał w koło zyzowatem okiem. Dzikie jest wejrzenie Maltosa z pode brwi zamroczonych. Foldat stoi jak skała nadwodna, której czarne boki okrywa piana. Oszczep jego jak sosna Slimory, walcząca z niebieskim wiatrem. Tarcza poryta krysami bojów. Oko zapalone uraga niebespieczeństwom. Ci i tysiąc innych wodzów, otaczali króla Erinu, kiedy przybył stróż oceanu, Morannal od strumienistej Moileny. Oczy na twarz mu wyszły; drżały pobladłe wargi.

„Wodzowie Erinu stoją spokojnie” zawołał „niby gaj wieczorem? Stoją niby las milczący, a Fingal jest na brzegu? Fingal, straszliwy w bitwach król strumienistego Morwenu?” — „Widziałeś wojownika?” zapytał Kairbar z westchnieniem; „czy liczni są jego rycerze na brzegu? Czy podnosi oszczep bitwy, czy w pokoju król przychodzi?” — „Królu Erinu! nie w pokoju on przychodzi. Podniesiony oszczep widziałem ¹. Jest on ogniojawem śmierci. Krew tysiąca na jego stali. Pierwszy na brzeg wyskoczył, silny we siwych włosach starości. Spreżyście robiły jego członki, kiedy w całym pędzie wyskakiwał. Przy jego boku ten miecz wisi, co drugiej rany nigdy nie zadaje. Jego tarcza straszna, jak zakrwawiony miesiąc idący wśród burzy. Potem wystąpił Ossyan, król pieśni. Potem syn Morniego, pierwszy z mężów. Konnal

wyskoczył na oszczepie. Za nim rozwiały się czarne kędziory Dermida. Fillan, młody łowiec strumienistego Morutu, łuk naciąga. Ale, któż - to przed nim, niby groźne łoże strumienia? To syn Ossyana, piękny w swoich kędziorach. W tył powiewa długi włos jego. Stał zakrywa do połowy brwi czarne. Wolno wisi miecz przy jego boku. Kiedy wychodził, błysnął oszczepem. — O królu wyniosłej Temory, uciekłem przed strasznymi jego oczami!”

»Uciekaj więc, słaby człowieku!» zawołał w ponurym gniewie Foldat »uciekaj ku siwym strumieniom swojego kraju, synu małej duszy! I ja także widziałem tego Oskara. Widziałem go w bitwie. Niebezpieczno mu z mocarzami — a tu są tacy, którzy umieją robić oszczepem — królu lesistej Temory. Erin ma tylu walecznych synów. Pozwól Foldatowi, aby się im oparł swoją siłą, pozwól mi zatamować ten potężny strumień. Mój oszczep jest krwią okryty. Moja tarcza równa się murom Tury!» —

»Czyż tylko sam Foldat ma się potykać z nieprzyjacielem?» odezwał się ciemnoczoły Maltos: »Nie podobniż oni na naszym brzegu, wodom wielu strumieni? Nie sąż - to ci sami wodzowie, którzy pokonali Swarana, kiedy synowie zielonego Erinu pierzchnęli? Czyż Foldat oprze się najwaleczniejszym z ich rycerzy? Foldacie, ze sercem

dumy, weź moc ludu i dozwól iść Maltosowi. Moj miecz rumieni się bitwami, ale ktoż moje słowa słyszał?"

„Synowie zielonego Erinu,” rzekł Hidala, „nie powinien Fingal waszych rozmów słyszeć; mógłby się nieprzyjaciół ucieszyć, i wzmocnić swoje ramię nad krajem. Waleczni jesteście, o rycerze. W bitwach jesteście nawałnicą. Jesteście jak burza, która bez trwogi rzuca się na skały, i niszczy lasy. Ale, wychodźmy w całej sile, zamknęci, jak gęste chmury. Wtedy zadrzy mocz; upadnie oszczep z ręki walecznego. Widzimy obłok śmierci, powiedzą, po którego obliczu ciebie przelatują. Zasepi się Fingal na starość. Zobaczy ginącą swoją sławę! Ślady jego wodzów zaginą w Morwenie. Mech lat porośnie na Selmie!”

W milczeniu słuchał tej mowy Kairbar, jak chmura dżdżowa, co się czarno rozkłada po Kromli, dopóki błyskawica nie złamie jej krawędzi. Spłonie dolina ogniem nieba; zawyją duchy burzy. Tak stał milczący król Temory; наконец głos podniósł:

„Zastawcie ucztę na Moilenie! Wezwijcie stu moich Bardów! Ty rudowłosa Olla, weź królewską arfę. Idź do Oskara, wodza mieczów, i wezwij go na naszą uciechę! Dzisiaj biesiadujemy i słuchamy pieśni; jutro skruszymy oszczepy. Po-

wiedz mu; że wystawiłem Katolowi grobowiec; że Bardowie podali wiatrom jego przyjaciela. Powiedz mu, że Kairbar słyszał o jego sławie przy strumieniach głośnego Karunu. Katmora, mego brata, niema. Jeszcze go niema z jego tysiącami, a nasze ramiona są słabe. Katmor jest nieprzyjacielem walczenia przy uczcie. Jego dusza jasna, jak słońce. Ale Kairbar musi spotkać się z Oskarem, o wodzowie lesistej Temory. Wiele było jego słów o Katola; gniew Kairbara goreje. On musi upaść na Moilenie. Moja sława ze krwi musi powstać.

Rozpromieniły się radością wszystkie twarze. Rozłożyli się na Moilenie. Przyrządzono ucztę konch. Zabrzmiały pieśni Bardów.

Wodzowie Selmy posłyszeli ich radość. Myśleliśmy, że potężny Katmor przybył. Katmor, przyjaciel obcych, brat rudowłosego Kairbara. Dusze ich nie były sobie w niczem podobne. Niebieskie światło jaśniało w piersi Katmora. Nad brzegiem Aty stał gród jego; siedm ścieżek prowadziło do jego sal. Siedmiu wodzów stało na każdej ścieżce jeden, i wzywali obcych na ucztę. Lecz Katmor mieszka w lesie, i wstydzi się głosu pochwały.

Olla przybył z pieśniami. Oskar poszedł na ucztę Kairbara. Trzystu wojowników udało się na strumienistą Moilenę. Szare psy wietrzyły po

błoniu. Ich łajanie daleko się rozlegało. Fingal postrzegł odchodzącego rycerza. Zasepiła się dusza jego. Bał się on ponurych myśli Kairbara nawet podczas uczty konch.

Syn moj wysoko niósł dzidę Kormaka. Stu Bardów powitało go pieśniami. Kairbar pokrył uśmiechem śmierć, która się czerniła w jego duszy. Zaczęto ucztę. Zadzwończyły konchy. Radość opromieniła twarze wojska; ale radość podobna do rozdzielonych promieni słońca, kiedy głowa zakrwawiona obwija się nawałnicą.

Wstał Kairbar we zbroi. Pomrok skupił się na czoło. Sto arf umilkło, jak jedna. Rozległ się dźwięk tarczy. W dali na błoniu Olla podniósł pieśń narzekania. Syn moj poznał hasło śmierci; skoczył i uchwycił oszczep. „Oskarze! zawołał rudowłosy Kairbar, to widzę oszczep Erinu! Oszczep Temory błyska w twoim ręku, synu lesistego Morwenu. Był on chlubą stu królów; śmiercią dla rycerzów przeszłości. Oddaj go, synu Ossyana, oddaj wozokotczemu Kairbarowi!”

„Ja ci mam oddać” odpowiedział Oskar „dar skrzywdzonego króla Erinu, dar pięknowłosego Kormaka, za rozproszenie jego nieprzyjaciół? Przyszedłem do radośnych sal Kormaka, kiedy Swaran przed Fingalem pierzchnął. Pogoda ocknęła się na obliczu młodzieńca. Darował mi ten oszczep. Nie darował go bezsilnemu, ani lekliwej

duży. Ciemność twojej twarzy nie jest dla mnie burzą; ani twoje oko płomieniem śmierci. Czy zląkłem się dzwoniącej tarczy? Czy zadrzałem na pieśń Olli? Nie, Kairbarze, słabych przestraszaj, Oskar jest skałą!”

„Niechcesz więc oddać mi oszczepu?” rzekł Kairbar w budzącej się dumie. „Czy twoje słowa dla tego tak śmiały, że Fingal blisko? Fingal ze staremi kędziorami od Morwenu stuleśnego? On z małemi tylko mężami walczył. Ale musi zniknąć przed Kairbarem, jak ulotny słup dymu przed wiatrami Aty.”

„Był-żeby ten, co z małemi tylko mężami walczył, zbliżył się do popędliwego wodza Aty, a wódz Aty był-żeby mu zostawił Erin zielony, uciekając przed jego gniewem? Nie mów mi Kairbarze, na mocarza. Wymierz swój miecz ku mnie, bo siły nasze są równe: ale sławny jest Fingal, pierwszy ze śmiertelnych ludzi!”

Ludy postrzegły swoich wodzów w gniewie. Zatętniły dokoła tłoczące się kroki. Oczy ich krążyły w ogniu. Tysiąc mieczów do pół dobyto. Rudowłose Olla podniósł pieśń boju. W duszy Oskara ocknął się dreszcz radości; radości rodzimej w jego duszy, skoro usłyszał róg Fingala. Czarne, jak bałwany oceanu wzdymające się na bliską burzę, kiedy swoje głowy na brzeg wychylały, przybyło wojsko Kairbara.

Zład te łzy, córko Toskara? Jeszcze on nie upadł. Wielu umarło pod jego ramieniem, zanim rycerz moj upadł! Oto wała się przed moim synem, jak las pustyni; kiedy gniewny duch rycy śród nocy, i chwyta ręką zielone jego głowy. Morlat poległ, Marannan kona. Drga we krwi Kon-nachar. Kairbar drży przed mieczem Oskara, i kryje się w mroku kamienia. Skrycie wypuszcza oszczep, i przeszywa bok mojego Oskara! Upada na tarczę: kolana utrzymują wodza. Trzyma jeszcze oszczep. Patrz! zwałił się ponury Kairbar! Stał przeszyła jego czoło, rozdzielając z tyłu czerwony kędzior. Zwałił się jak strzaskana opoka, którą Kromla strząśnie ze swoich mrocznych boków, kiedy zielonołaki Erin zżyma od morza do morza swoje góry!

Lecz Oskar nigdy już nie powstanie. Opiera się na wypukłej tarczy. W straszliwej ręce trzyma jeszcze oszczep. Synowie Erinu stoją zdaleka i ponuro. Wrzasnęli, jak zawichrzony strumień. Szeroko zabrzmiały echa Moilony.

Fingal usłyszał tę wrzawę. Porwał oszczep Selmy. Stał przed nami na błoni. Przemówił słowami narzekania: »Słyszę zgiełk bitwy. Sam poszedł młody Oskar. Wstańcie syny Morwenu! Połączcie się z mieczem rycerza!»

Ossyan rzucił się błoniem. Filan skoczył na Moilene. Fingal dążył w całej sile. Straszliwy był

blask jego tarczy. Ujrzeni go zdaleka synowie Erinu. Zadrzały w nich dusze. Wiedzieli, że obudzili gniew króla, i śmierć ich stanęła przed nimi.

Pierwsi przybyliśmy. Natarliśmy — Oparli się wodzowie Erinu naszej wściekłości. Lecz kiedy król z dźwiękiem swojego pędu przybył, jakież stalowe serce mogło się ostać? Pierzchał jelen po Moilenie. Śmierć ścigała ucieczkę. Postrześliśmy Oskara na tarczy. Postrześliśmy dokoła krew jego. Ściemniło się milczeniem wszelkie oblicze. Każdy odwrócił się i płakał. Król silił się łyzy ukryć. Gwizdała wiatrem siwa jego broda. Nachylił głowę nad wodzem. Słowa jego pomieszane były z westchnieniami. „Upadłeś więc, o Oskarze;” „mówił w połowie swojej drogi? Uderza po tobie serce starca. Widzi on przyszłe twoje bitwy, widzi wojny, co nadejść muszą, oderwane dzisiaj od twojej sławy. Kiedyż zamieszka w Selmie radość? kiedyż się smutek rozstanie z Morwenem? Upadają po jednemu synowie moi; Fingal już ostatni w swoim rodzie! Moja sława zaczyna przemijać. Moja starość bez przyjaciół będzie. Usiądę na sali, jak siwa chmura. Nie usłyszę powrotu syna we dźwięcznej zbroi. Płaczcie, rycerze Morwenu, nigdy już Oskar nie powstanie!”

I płaczą; o Fingalu, drogim był ten rycerz dla ich duszy. Wyszedł do bitwy, a nieprzyjaciele znikali. Wracał w pokoju, cieszyli się wszyscy.

Ojciec nie narzekał nad synem poległym za młodu, brat nad bratem swojej miłości, bez łez upadli — bo wódz ludów poległ. Bran wyje przy jego nogach; Luat się zasepia; bo często prowadził je na łowy, na lękliwe sarny pustyń.

Jak tylko Oskar ujrzał koło siebie przyjaciół, podniosła się ciężko pierś jego, i przemówił: Jęki starych wodzów, psa mojego wycie, nagły dźwięk pieśni smutku, zmiększyły duszę Oskara, duszę, którą w przód nie miekczyło. Równała się ona stali mojego miecza. Zaprowadź mnie Ossyanie, na moje wzgórza. Postaw mi kamień sławy. Połóż przy mnie róg jelenia i miecz moj. Może kiedyś potok rozgrzebie ziemię; łowiec znajdzie stal moje i powie: „był-to miecz Oskara; chlubny innych lat!” —

Tak upadłeś, synu mojej sławy; nie ujrzę już ciebie Oskarze. Kiedy inni będą słyszeć o swoich synach; ja o tobie nigdy już nie posłyszę. Na twoich czterech kamieniach siwy mech rośnie, i wietrzyk smutno zawodzi. Bez ciebie walki stoczymy. Nie będziesz ścigać ciemnej łąni. Powróci wojownik z wyprawy, będzie mówił, opowiadając o innych krajach: „Widziałem nad szumiącym strumieniem grobowiec, mroczne mieszkanie jakiegoś wodza. Poległ on z ręki wozokotczego Oskara, pierwszego ze śmiertelnych. Może usłysze głos jego; a promień pociechy ocknie się w mo-

jej duszy. Noc byłaby zapadła, byłby poranek w cieniach smutku powrócił; zostaliby nasi rycerze, staliby, jak sączące się chłodno skały Moileny, i zapomnieliby o wojnie; gdyby król, żal swój miarkując, nie był podniósł potężnego głosu. Wodzowie, jak ze snu ocknieni, podnieśli głowy swoje.

»Długoż mamy płakać na Moilenie? Długo mamy na Erinie łzy wylewać? Mocarz przecie nie powróci. Nie powstanie Oskar we swojej sile! Każdy waleczny w swoim dniu upaść musi, i zostać zapomnianym na swoich wzgórzach. Gdzież są nasi ojcowie, o wojownicy, wodzowie przeszłości. Zaszli, jak gwiazdy, co niegdyś jaśniały. Słyszymy tylko odgłos ich pochwał; ale sławni byli w swoich latach; postrach przeszłości. Kiedyś i my tak przeminiemy we dniu naszego upadku. Zarabiamy więc na sławę, póki możemy, ażeby została po nas, jak ostatni promień słońca, kiedy się czerwona jego głowa na zachodzie skryje. Zasepia się wędrowiec, spominając na ogień jego promieni. Ullinie, stary moj Bardzie, weź królewski okręt, i zawieź Oskara do Selmy arf! Niech córki Morwenu płaczą. My musimy walczyć w Erinie za plemię poległego Kormaka. Dni lat moich zaczynają przemijać. Czuję niemoc w ramieniu. Ojcowie wychylają się z obłoków na przyjęcie siwołosego syna. Lecz nim ztąd odejdę, podniesie się promień mojej sławy. Dni moje skończą się,

jak się zaczęły moje lata — we sławie! Niech życie moje będzie strumieniem światła dla Bardów przyszłego czasu.” Ullin podniósł biały żagiel. Zerwał się wiatr południowy. Pomknęli falami ku Selmie. Zostałem w smutku, ale nikt nie słyszał moich wyrzekań. Dano na Moilenie ucztę. Stu rycerzy sypało grobowiec Kairbara. Nie podniosła się żadna pieśń nad wodzem. Krwawa była i czarna jego dusza. Bardowie myśleli o duszy Kormaka — co mogli na pochwałę Kairbara powiedzieć?

Noc się roztoczyła. Podniosła się jasność stu dębów, Fingal siedział pode drzewem. Siwy Altan stał w środku. Opowiadał o śmierci Kormaka. Altan, syn Konachara, przyjaciel wozokotczego Kutulina. Mieszkał on z Kormakiem we wzniosłej Temorze, kiedy syn Semy nad strumieniem Legu upadł. Smutna była powieść Altona. Łzy miał w oku, kiedy mówił:

„Zachodzące słońce złocono się na Dorze,” tak on mówił „zaczynał się szary wieczór. Wstrząsły się lasy Temory pod nieustálych wiatrów powiewem. Na zachodzie zbierała się chmura. Przez jej krawędź wyzierała płomieniaca się gwiazda. Samotny stałem w lesie. Ujrzałem ducha w przy mierzchłym powietrzu. Spiesznie stapał ze wzgórką na wzgórek. Przy jego boku wisiała ciemna tarcza. Był to syn Semy. Poznałem twarz wojownika. Ale przeleciał z wiatrem; i wszystko dokoła za-

mierzchło. Zasmuciła się moja dusza. Przyszedłem do sali konch. Tysiąc światła gorzało. Stu Bardów poruszało arfy. W ich pośrodku stał Kormak, podobny rannej zorzy, kiedy się weseli na wschodnim pagórku, i kapie młode promyki we świeżej rosie. Cicho i jasno postępuje ona; ale blisko jest chmura, co ją osłoni. W ręce króla był miecz Arty². Wesóło poglądał na błyszczącą jego rękojeść. Trzy razy usiłował go dobyć, ale napróżno. Złote jego kędziory spływały po barkach; rumiane były jagody młodzieńca. Zasepiłem się nad promieniem młodości, wkrótce miał zagasnąć.

„Altanie,” rzekł do mnie z uśmiechem, „czy ty widziałeś mojego ojca? Ciężki jest miecz króla; zapewne jego ramię silne było. O gdybym zrównał mu w bitwach, kiedy się budził zapęd jego gniewu! Wtedy bylibyśmy razem walczyli z Kutulinem, wozokotczym synem Kanteli. Ale o Altanie, przyjdą lata, i wzmocni się moje ramię. Czy nie słyszałeś co o synie Semy, władcy wysokiej Temory. O gdyby ze sławą powrócił! — Obiecał być tu z nocą. Moi Bardowie czekają go z pieśniami. Uczta stoi na sali króla.” —

„Słuchałem Kormaka w milczeniu. Łzy zaczęły mi płynąć. Zakryłem je staremi kędziorami. Król postrzegł mój smutek.” — „Synu Konachara,” zawołał, „czy syn Semy poległ? Czego wzdychasz

ukradkiem? Czego ci łyzy płyną? Czy wozokotczy Torlat przybywa? Czy wrzawa rudowłosego Kairbara? Przychodzą — bo widzę twój smutek! Wódz mszystej Tury poległ ³. A jaż nie pospieszę do bitwy? Ale — nie mogę robić oszczepem. O gdyby moje ramię miało siłę Kutulina, prędkoby Kairbar uciekł. Odnowiłaby się sława moich ojców, i sprawy przeszłości.

Porwał się do łuka. Łzy spadły z błyszczących jego oczu. Smutek wszystkich objął. Bardowie oparli się na arfach. Wietrzyk potrzącał drżące struny. Dźwięk stłumiony był i żałobny. Wdali dał się słyszeć odgłos, jakby głos strapienia. Karil śpiewak przeszłości, przybywał z posępnej Slimory. Odpowiedział upadek Kutulina, i potężne jego sprawy. Lud rozpierzchnął się przy jego grobie. Ich zbroje po ziemi leżą. Zapomnieli o wojnie, bo im zagasł ich ogień.

„Ale któż są ci,” rzekł Karil łagodnym głosem, „którzy nakształt igrających sarn przybywają? Kibić ich równa się młodym drzewkom doliny, zrosłym pod wiosennemi deszczami. Miłe i rumiane ich jagody. Śmiała dusza wyzięra z oczu. To są synowie Usnota ⁴ wodza strumienistej Ety. Z każdej strony lud się podnosi, mocny, jak ogień przygasty, kiedy nagle wiatry pustyni dmuchną szumiącemi skrzydłami. Zarumienia się ciemne czoło góry, i mknący okręt leniwieje na swoich wiatrach.

Dał się słyszeć dźwięk tarczy Kaitbata. Wojownicy w Natosie postrzegli Kutulina. Tak się toczyło iskrzące jego oko, taki był krok jego na błoniach! Stoczono przy Legu bitwę. Miecz Natosy przemógł. Wkrótce ujrzysz go w swoich salach, królu lesistej Temory!

»Obym jak najprędzej mógł ujrzeć wodza, zawołał król błękitnooki. Ale dusza moja smuci się po Kutulinie. Luby dla mojego ucha był głos jego. Często my razem chodzili na Dore, ścigać ciemne łanie. Niechybny był jego łuk na górach. Często on mi gadał o potężnych mężach; gadał mi o sprawach moich ojców. Czuję budzącą się radość moją. Ale zasiądź Karilu do uczty. Już nieraz głos twój słyszałem. Zanuć pochwałę Kutulina. Zanuć o Natosie z Ety!»

»Na Temorze ocknął się dzień ze wszystkimi promieniami wschodu. Do sali wszedł Kratin, syn starego Gellamy. Widziałem, rzekł chmurę w puszczy, królu Erinu! Naprzód pokazała się chmura, potem tłumy mężów. Jeden prowadził je w całej swojej sile. Czerwony jego włos pływa z wiatrem. Tarcza błyska promieniem wschodu. W ręku ma oszczep. Wezwij go na ucztę Temory, odpowiedział król uradowany. Moja sala jest mieszkaniem obcego, synu ślachetnego Gellamy. Może to książę Ety przybywa, sławą otoczony. Pozdrowienie tobie, możny cudzoziemcze, czy należysz ty do przy-

jacioł Kormaka? Ale, Karilu, niemiły on i ponury. Dobywa miecza. Bardziej przeszłości, jest - że to syn Usnota?" —

„To nie syn Usnota,” rzecze Karil, „to Kairbar, twój nieprzyjaciel. Po co przybywasz we zbroi wodzu ponurego czoła? Nie podnoś miecza przeciw Kormakowi. Zkądże idziesz?” On przeszedł ponuro. Skrępował ręce króla. Kormak ujrzał śmierć przed sobą, wściekłość ocknęła się w jego oku. — „Ustąp, wodzu Aty,” zawołał on. „Natos przybywa z wojną. Śmiały jesteś w sali Kormaka, ponieważ jego ramię słabe!” — Wpadł miecz do boku króla, a on poległ na sali ojców. Piękny jego kędzior legł w pyłe, krew w około się zadymiała.

„Upadłeś w swojej sali,” mówił Karil, „o synu ślachetnego Arty. Daleko była tarcza Kutulina, i oszczep twoich ojców! Smucą się teraz góry Erinu, bo niema wodza ludów! Błogosławiona bądź twoja dusza, o Kormaku. Zagasłeś w młodości!”

„Słowa jego doszły uszu Kairbara. Zamknął nas w ciemności⁵, lękając się dobywać miecza na Bardów, chociaż jego dusza była czarna. Długo cierpieliśmy samotnie. Nakoniec przybył ślachetny Katmor. Usłyszał głosy w jaskini. Zwrócił gniewne oko na Kairbara.

„Bracie Katmura, rzekł do niego, dopóki będziesz dręczył moją duszę? Opoką jest serce twoje.

Twoje myśli są krwawe i czarne! Jednak jesteś bratem Katmora, i Katmor ma jaśnieć w twoich wojnach. Ale moja dusza niepodobna, do twojej, słaba ręko w spotkaniu! Twoje czyny plamią jasność moich. Bardowie nie będą spiewać mojej sławy. Powiedzą oni, Katmor był śmiały, ale walczył za ponurego Kairbara. Milcząc przejdą koło mego grobu. Sława moja nigdy się nie rozgłosi. Kairbarze, uwolnij Bardów. Oni są synami przyszłego czasu. Głos ich odezwie się w innych latach; kiedy królowie Temory przemina. Za słowem wodza zostaliśmy uwolnieni. Widziałem go w całej mocy jego. Był on Fingalu takim, jakim ty byłeś w młodości, kiedyś po raz pierwszy dzidą wywijał. Lice jego jak pole w pogodzie. Żaden cień nie przemykał się po czole. Ale przybył z tysiącami, do rudowłosego Kairbara. Teraz przychodzi pomścić się jego śmierci, królu lesistego Morwenu!"

»Niech przyjdzie Katmor,» król odpowiedział, »lubię ja nieprzyjaciela, jak on wielkiego. Jego dusza pogodna; ramię silne; jego bitwy sławne. Ale mała dusza jest parą, która się rozpościera po bagnistym jeziorze. Nigdy ona nie wstąpi na zielone wzgórze, by ją wiatry spotkały. Jej mieszkanie w jaskini, z kądem śmiertelne strzały rozsyła. Nasi młodzi rycerze, o wojowniku! dochodzą sławy naszych ojców. Walczą w młodości, a imiona ich zostają w pieśniach. Fingala otaczają ciemne

jego lata. Ale nie upadnie, jak dąb stary nad oddalonym strumieniem. Przechodzi łowiec, kiedy go wiatr obalił. Jak upadło to drzewo? mówi do siebie, i gwizdając idzie dalej. Podnieście, Bardy Morwenu, pieśń radości. Niech dusze nasze zapomną już o tem, czego niema! Zapłonione gwiazdy poglądają na nas przez chmury, i zachodzą w milczeniu.

W krótkce wejdzie szary promień poranku, i pokaże nam nieprzyjaciół Kormaka. Synu moj, Fillanie, weź królewski oszczep. Wyjdź na czarny wiszar Mory. Zwróć oczy na błonia. Dawaj baczność na nieprzyjaciół Fingala; śledź ruchy słachetnego Katmora. Słyszę daleki łoskot, jak gdyby waliła się skała pustyni. Uderzaj niekiedy w tarczę, ażeby nie podeszli nas nocą, ażeby nie zginęła sława Morwenu. Sam prawie jestem, moj synu, i lękam się upadku swojej chwały!”

Podniosły się głosy Bardów. Król wsparł się na tarczę Trenmora. Spuścił się sen na jego oczy. Przyszłe bitwy wystąpiły przede sny jego. Wojsko dokoła spało. Ciemnowłosy Fillan śpiegował nieprzyjaciela. Na dalekiem wzgórzu było jego stąpanie. Czasem słyszeliśmy dzwoniącą tarczę.

TEMORA.

Pieśń druga.

Treść.

Noc. Ossyan opłakuje w monologu syna swojego Oskara. Słyszy tentent nadchodzących wojsk Katmora, i idzie znaleźć brata Fillana, który był na zwiadach. Powieść Konara, syna Trenmorowego, pierwszego króla Kaledończyków w Irlandyi, wyjaśnia początek wojen między Kaelami i Firbolgami. Ossyan rozpala ognisko, a Katmor, poznając z tego czujność Fingalowego wojska, zatrzymuje się, składa wojenną radę i cofa się. Bard Fonar opowiada przygody Krotara, pierwszego króla Aty. Wojsko udaje się na spoczynek, sam Katmor straż trzyma; obchodzi obóz i spotyka Ossyana. Rozmowa dwóch rycerzy. Ossyan przyrzeka Katmorowi, że Bardowie będą spiewać nad grobem Kairbara, bo bez tego duch jego nie może unieść się do wiatrów, tylko, gęstemi mgłami okryty, musi po bagnach się tułać. Nadchodzi poranek, rycerze rozstają się w przyjaźni. Ossyan, wracając do obozu, spotyka Barda Karilla, i zaleca mu odprawić spiewanie nad grobem Kairbara. —

Ojcie rycerczy, Trenmorze! wzniosły mieszkańcze wichrzących wiatrów, gdzie ciemno-

czerwony piorun rysuje kołyszące się chmury, otwórz burzliwe swoje sale. Niech się zbliżą Bardowie przeszłości. Niech się zbliżą z pieśniami i arfami na pół widzialnemi. Nie przychodzi to mieszkaniec mglistej doliny, ani łowiec własnym strumieniom nieznany; to wozokotczy Oskar przybywa. Przybywa z pola bitwy. Nie tak szedłeś, mój synu, kiedyś był na Moilenie. Burza osłania ciebie swoją szatą, i ryczy przez powietrza. Nie widzisz-że swojego ojca, nad strumieniem nocy? Daleko spią wodzowie Morwenu. Oni nie potracili synów. Aleście stracili rycerza, wodza rozgłośnego Morwenu. Ktoż zrównał jego sile; kiedy się bitwa toczyła na niego, jak pomrok szalejącej wody? Zkądże ta chmura na duszy Ossyana? Ona powinna się zapalić w niebespieczeństwie. Erin ze swoim wojskiem blisko; a król Morwenu sam tylko. Nie powinienes sam być, mój ojcie, dopóki ja oszczep dźwigam.

Powstałem we zbroi. Powstałem i badałem wiatrów. Nie słysząc było tarczy Fillana. Zadrzałem o Fingalowego syna. Jakto! miałaby nieprzyjaciół podejść nocą? Czarnowłosa młodzieńiec miałby upaść? Nagle powstał daleki łoskot, jak łoskot Legu, kiedy wody jego zdrętwieją we dniach mrozu, i lód pękający dokała zagrzmiał. Lud Lary pogląda na niebo, i przepowiada burzę.

Udałem się na błonia. W mojej ręce był oszczep Oskara. Zapłomienione gwiazdy poglądały z góry. Błyszczałem wśród nocy. Ujrzałem przed sobą Fillana; wychylał się nad skałą Mory. Słuchał krzyku nieprzyjaciół. Radość ocknęła się w jego duszy. Słuchał głośnego mego stąpania i podniesiony oszczep wymierzył ku mnie.

„Czy w pokoju przychodzisz, synu nocy, czy chcesz się spotkać z moim gniewem? Nieprzyjaciele Fingala są moimi. Mów, albo lękaj się mojej stali! Nie napróżno stoję,” wołał „z tarczą pokolenia Morwenu.” — „Obyś nigdy napróżno niestał, synu błękitnookiej Klaty,” rzekłem; „Fingal zaczyna być samotny. Ciemność pokrywa jego dni ostatnie. Ale ma jeszcze dwóch synów⁶, którzy będą jaśnieli w bojach. Będą jaśnieli, jak dwa promienie światła, przy jego zachodzie.” — „Synu Fingala” odpowiedział młodzieniec, „nie dawno robię oszczepem. Mało jest blizn mojego miecza. Ale dusza Fillana jest ogniem. Wodzowie Bolgi kupią się przy tarczy słachetnego Katmora. Zgromadzają się na błoni. Mamże się zbliżyć do ich wojska? Oskarowi tylko musiałem ustąpić w bieganiu do mety na konie.” —

„Fillanie, ty nie powinienes zbliżać się do wojska; ani upadać, aż się sława twoja podniesie. Imię moje słynie w pieśniach; ja idę na-

przód, kiedy tego potrzeba. Będę widział przez zasłone nocy, jaśniejące ich pokolenia. Dla czegoż obudzasz moje westchnienia? Muszę zapomnieć wojownika, aż burza minie. Smutek nie zamieszka w niebespieczeństwach, ani łza w oku wojny. Nasi ojcowie zapominali poległych synów, dopóki trwała wrzawa bitwy. Później żał wracał do grobu, i zaczynały się pieśni Bardów. Pamięć poległego pośpieszała za odejściem boju; kiedy zgiełk bitwy przeminał, wtedy dusza rozpływała się w milczeniu nad umarłymi.

»Konar, pierwszy ze śmiertelnych ludzi był bratem Tratala. Jego bitwy odbywały się na wszystkich brzegach. Tysiąc strumieni unosiło krew jego nieprzyjaciół. Zielony Erin napełnił się jego sławą, niby przyjaznym wietrzykiem, Ludy zbierały się w Ullinie i błogosławiły króla; króla z rodu ich ojców, z kraju Selmy.

»Wodze południowi zebrali się we mroku swojej pychy. W okropnej pieczarze Morny zamieniali skryte słowa. Przybywały tam często, mówili oni, duchy ojców i szczelinami skał pokazywały blade swoje kształty, przypominając cześć Bolgi. Mówili oni: Dla czegoż panować ma Konar, syn rozgłośnego Morwenu? Wyszli z tamtąd, niby strumienie puszczy, ze wrzawa stu pokoleń. Oparł się im Konar, jak skała; złamani odbili się od jego boków. Ale często

wracali, a synowie Selmy padali. Król wtedy stanął pomiędzy grobami wojowników. Lice jego zasmucone posepnie opadło. Dusza zanurzyła się w samej sobie. Oznaczył już miejsce, gdzie miał poledz, kiedy Tratal, brat jego, przybył w całej sile z chmuryzstego Merwenu. Nie sam też przybył. Przy jego boku był Kolgar, Kolgar, syn króla, i białopiersiej Solin-Kormy.

„Jak Trenmor, otoczony burzami, schodzi ze sali piorunów, i dmucha mroczną nawałnicą, na huczące morze, tak Kolgar wstąpił do walki, pustosząc zgiekliwe pole. Cieszył się rycerzem ojciec jego; lecz przyszła strzała; bez łez grób mu postawiono! Król pomścił syna. Zajaśniał w bitwie, i zagnał Bolgę, aż do jej strumieni.

„Kiedy pokój do kraju wrócił; kiedy błękitne fale przyniosły króla do Morwenu; wtedy spomniał na syna, i nieme łzy wylał. Trzy razy wezwali Bardowie duszę Kolgara do jaskini Furmona. Wezwali go na rodzinne wzgórza. Słyszał on ich we mgle swojej. Tratal złożył w jaskini miecz jego, aby się duch syna ucieszył.” —

„Kolgarze, synu Tratala,” rzekł Fillan, „sławny ty byłeś za młodu; ale król nie dostrzegł jeszcze, żeby miecz moj w boju świecił. W tłumie tłoczę się naprzód; i bez swojej sławy powracam. Ale nieprzyjacieli, Ossyanie, zbliża się. Słyszę szmer na błoni. Odgłos jego stapania podobny

jest do grzmotu w łonie ziemi, kiedy skaliste wzgórza wieją lasami, a żaden wichur zamroczone powietrzem nie nadchodzi.” —

Szybko zwrócił się Ossyan na oszczepie. Obudził na wyżynie płomień dębu. Szeroko rozdmuchał go na wiatr Mory. Katmor wstrzymał swój pochód.

Stał on błyszczący, jak skała, po której bokach przemykają się burze, ściskają szumiące jej strumienie, i lodem je nadymają. Tak stał przyjaciel obcych. Wiatr podnosił pełne jego kędziory. Ty jesteś najwyższy w rodzie Erinu, królu strumienistej Aty!

„Fonarze, pierwszy z Bardów,” rzekł Katmor, „zwołaj wodzów Erinu. Wezwij rudowłosego Kormara; Maltosa czarnobrewego; i zyzowatego, posepnego Maronana. Niech się też pokaże pycha Foldata, i zapłomienione oko Turlota! Nie zapomnij i Hidalli. Głos jego w niebiespieczeństwie równa się szumowi deszczu, co pada na wietrznej dolinie, przy spadającym strumieniu Aty. Miły ten szum na polu, kiedy gwałtowny piorun przemknie się powietrzem.” —

Przybyli we dźwięcznych zbrojach, i nakłonili ucha na głos jego, jak gdyby duch ojców przemawiał z nocnego obłoku. Groźnem światłem błyszczeli, jak wodospad strumienia Brumy, kiedy błyskawica rozjaśnia go przed nocnym wędrowcem.

Staje on drząc na swojej drodze, i wygląda poran-
nych promieni.

„Dla czego,” król rzecze, „lubi Foldat rozle-
wać krew nieprzyjacielską po nocy? czy zawodzi
go ramię w bitwie przy dziennych promieniach?
Mało mamy przed sobą nieprzyjaciół, dla czegoż
osłaniać się cieniami? Waleczny lubi jaśnieć w
bitwie swojego kraju. Daremna była, wodzu Momy,
twoja rada. Oczy Morwenu nie spią; czujne są,
jak orzeł na mszystej skale! Niech każdy za
swoją chmurą zgromadzi siły własnego poko-
lenia. Jutro po dniu pojdzien spotkać nieprzyja-
cioł Bolgi. Potężny to był, co przeminął, ród
Barbar - Dutula!” —

„Pokolenie twoje” odpowiedział Foldat „ani
będzie zważać na moje kroki. W dzień potykałem
się z wrogami Kairbara, król wysławiał moje
czyny. Jednak bez łez powstał jego kamień. Za-
den Bard niezaspiéwał nad królem Erinu. Maż
się nieprzyjaciół weselić na umszonych górach?
Nie; nie będą się weselić. On był przyjacielem
Foldata. Już w milczącej pieczarze Momy za-
mienialiśmy skrycie nasze słowa, kiedy ty, chłop-
czyk jeszcze, uganiałeś po polu bródkę ostu. Rzuć
się z synami Momy i znajdę nieprzyjaciela na
omroczonych górach. Fingal, siwówłosy król
Selmy musi upaść bez pieśni!” —

„I ty myślisz słaby człowieku” odpowie

Katmar, wpół gniewny »i ty myślisz, że Fingal może upaść w Erinie bez sławy? Mogliżby Bardowie milczeć przy grobie króla Selmy? Skrycie przynieśliby mu pieśni i duch króla byłby zadowolony. Gdybyś ty upadł, to Bard zapomniałby o pieśni. Ponury jesteś, wodzu Momy, chociaż ramię twoje burzą jest w bitwie. Zapominamże króla Erinu w jego ciasnym domu? Dla Kairbara, dla brata mojej miłości, nie strawna moja dusza. — Widziałem jasny promień radości przemykający się po jego myślach, kiedym powracał ze sławą do strumienistej Aty.»

Odeszli, po słowach króla. Każdy, do własnego mrocznego pokolenia, które się snuły po błoniach brzęcząc i blaskiem gwiazd słabo połyskując, podobni falom w skalistej zatoce, kiedy je nocny wiatr podnosi.

Wódz Aty położył się pod dębem. Wysoko, jak ciemny cel, wisiła jego tarcza. Nie daleko opierał się o skałę⁷ piękny cudzoziemiec z Inistuny; promień światła z pływającym kędziorem, z Lumonu sarn. Zdala podnosił się głos Fonara ze sprawami przeszłości. Niekiedy pieśń ginęła w rosnącym szumie Lubarn. Bard zaczął:

„Pierwszy Krotar zamieszkał przy umszonym strumieniu Aty. Z tysiąca górnych dębów zbudował on dzwieczne sale.

Zbierał się tam lud na biesiady błękitnookiego króla; ale któryż z wodzów wyrówna okazałemu Krotarowi?

Na jego wejrzenie rozpromieniali się wojownicy, i budziły się tajemne westchnienia dziewic.

Czczono wojownika w Alnekmie; pierwszego z pokolenia Bolgi: W Ullinie na mszystych dolinach Drumardy, zabawiał się on łowami.

Ujrzała go z lasu córka Katmina, błękitne oko Konlamy. Skrycie podniosły się jej westchnienia. Skłoniła głowę w rozpuszczone kędziory.

W nocy pojrzał miesiąc i widział załamane jej białe ramiona: bo potężny Krotar był jej myślą podczas uśnienia.

Trzy dni ucztował Krotar z Katminem. Czwartego obudzili łanie.

Konlama poszła miłym krokiem na łowy.

Na wąskiej drożynie spotkała Krotara, i razem łuk wypadł z jej ręki.

Odwróciła oblicze przez pół kędziorami zakryte.

Ocknęła się miłość Krotara. Zaprowadził białopiersią dziewczę do Aty, Bardowie zanucili przed nimi. Radość zamieszkała przy górze Katmina. Zapalił się gniew Turlocha, młodzieńca, który kochał Konlamę białoreką.

Przyszedł z bitwą do Alnekm; do Aty sarn.

Pospieszył Kormul, brat Krotara, wozokotczego ku walce.

Przyszedł i upadł. Podniosły się westchnienia ludu jego.

W milczeniu i spiesznie przeszła strumień rozjątrzona moc Krotara.

Wygnał nieprzyjaciół z Alnekmy, i powrócił na pociechę Konlamy. Bitwa po bitwie następowała. Krew krwią się obmywała. Podnosiły się obłoki Erinu nawisłe duchami.

Wodzowie południa zgromadzili się przy tarczy Krotara. Poszedł ze śmiercią w ślad nieprzyjaciół. Zapłakały dziewice nad strumieniami Ullinu. Pozierały ku mgłom góry, żaden łowiec nie spuszczał się ze zdobyczą.

Milczenie zasępiło się nad krajem. Samotny wietrzyk jęczał po zielonych grobach.

Aż przybył jak podniebny orzeł, kiedy na szumiących skrzydłach wesoło doświadcza wiatru, syn Trenmora, ramie śmierci, Konar od lesistego Morwenu.

Rozciągnął potęgę swoje nad zielonym Eri-nem. Śmierć stapała ponuro za jego mieczem.

Uciekli z jego drogi synowie Bolgi, jak przed strumieniem, który wypada z burzliwej pustyni, zalewając razem pola i szumiące ich lasy.

Krotar stanął do boju; wszakże pierzchnęli wojownicy Alnekmy. Król Aty we smutku duszy odciągnął zwolna.

Raz jeszcze zajaśniał na południu, ale słabo,

jak jesienne słońce, kiedy odwiedza we mglistej szacie ponury strumień Lary. Zwiędła trawę pokrywa rosa; pole, choć błyszczący, ale posępne!"

„Na co Bardzie,” rzekł Katmor, „obudzasz mi pamięć tych, którzy uciekli? Może duch jaki szepce z ponurego obłoku w twoje ucho, aby tą powieścią przeszłości, odstraszyć Katmora od pola bitwy? Mieszkańcy rąbków nocy, głos wasz jest dla mnie powiewem, który strąca główkę siwego ostu, i jego bródkę po strumieniu rozprasza. W mojem łonie jest głos jeden. Nikt go, oprócz mnie, nie słyszy. Dusza króla Erinu zabrania mu chronić się bitwy. Zawstydzony Bard przepadł w nocy; odszedł pochylony nad strumień. Dumął o dniach Aty, kiedy Katmor z radością jego pieśń przyjmował. Lzy mu popłynęły. Wiatr podnosił jego brodę.

Dokoła spał Erin: Na oczach Katmora snu nie było. Ciemno, w duszy widział ducha zmarłego Kairbara. Widział jak nieospiewanym pomiatał nocny wiatr. Porwał się. Okrążył wielkim krokiem swoje wojska; czasem uderzył wypukłą tarczę. Ten dźwięk doszedł uszu Ossyana, na umśzonej wyżynie Mory.

„Fillanie, rzekłem, nieprzyjaciele podchodzą. Słyszcie tarczę wojny. Stań tu na tej wąskiej ścieżce. Ja będę drogę ich śpiegował. Gdyby ich wojsko spotkało się ze mną, to uderzę w twoje

tarczę. Obudź króla na błoni, ażeby jego sława nie przepadła." Poszedłem w dźwięczącej zbroi; dalej nieco przeskoczyłem strumień, który przed królem Aty wił się mrocznie po łąkach. Król zielonej Aty zaszedł mi drogę z podniesionym oszczepem. Już mieliśmy się zmierzyć w straszliwej walce, podobni dwom walczącym duchom, co wychyleni z obłoków, posyłają ku sobie ryczące burze, gdyby Ossyan nie dostrzegł w górze szyszaku Erinskiego króla. Orle skrzydło szumiąc z wiatrem pływało po nim. Zapłomienione gwiazdy patrzyły przez pióra. Cofnąłem podniesiony oszczep.

„Królewski szyszak przedemną! Kto jesteś synu nocy? Czy wsławi się oszczep Ossyana, jeśli ciebie obali?" On zatrzymał nagle błyszczący oszczep. Postać jego zdawała się podraść. Wyciągnął w noc rękę, i przemówił słowami króla:

„Przyjacielu rycerskich duchów, trzebaż mi było spotkać ciebie w takich cieniach? Często życzyłem sobie widzieć ciebie na Acie we dniach radości. Dla czegoż dzisiaj mam podnosić oszczep? Ossyanie, słońce powinno patrzeć, kiedy, jaśni spotkamy się bojem! Potomni wojownicy będą uważać to miejsce i dumać ze drzeniem o starych latach. Będą je uważać jak siedlisko ducha, miłego i groźnego duszy!"

„Powinnoż się zapomnieć,” rzekłem, „to miejsce, gdzie się w pokoju spotykamy? Czyż tylko spomnienie bitew przyjemne jest dla duszy? Nie widzimyż z pociechą tego miejsca, gdzie nasi ojcowie ucztowali? Jednak łzy napełniają nam oczy na polach ich bitew.

Te umszone kamienie powinny się podnieść i przyszłym latom mówić: tu się spotkali Katmor i Ossyan; w pokoju spotkali się wojownicy. Kiedy już znikniesz o kamieniu; kiedy strumień Lubaru precz z tąd odpłynie; wtedy jaki wędrowiec przyjdzie tu może odpocząć. Kiedy zachmurzony księżyc roztoczy się nad jego głową, te nasze mroczne postacie wmieszają się we sny jego, i będą mu to miejsce przypominać. Ale dlaczegoż, synu Barbar-Dutula, odchodzisz posępny?” —

„Niezapomniani, synu Fingala, wstąpimy kiedyś na wiatry. Nasze czyny są strumieniem światła dla oka Bardów. Ale ciemność przetacza się po Acie — król umarł bez pieśni. Z jego burzliwej duszy upadł na Katmora promień, podobny księżycowi we chmurze, w pośrodku pałających piorunowych ścieżek!”

„Synu Erinu,” odpowiedziałem: „gniew mój nie mieszka w jego ziemi! Nienawiść moja odpływa orlim lotem od nieprzyjaciela, który upadł. Usłyszysz on pieśń Bardów. Kairbar rozraduje się na wiatrach.”

Podniosła się wrząca dusza w Katmorze. Wziął od swego boku puinał; i błyskający złożył w moje ręce. Złożył go w moje ręce z westchnieniem i odszedł w milczeniu. Oko moje odprowadzało odchodzącego. Błyskał posępnie jak postać ducha, który na czarno-osłoniionem błoniu, spotyka w nocy wędrowca. Słowa jego są ciemne, jak pieśń przeszłości, a rano znika niewyraźnym cieniem.

Ktoż-to wychodzi z doliny Lubaru, z krawędzi mgłów rannych? Na jego głowie błyszczą niebieskie krople. Jego kroki na ścieżce smutku. To Karil przeszłości. Wychodzi z milczącej pieczary Tury. Widziałem jak czerniła się w skale przeze mgłów zasłonę. Może tam siedzi Kutulin w burzy, która nagina drzewa. Miłe jest ranne pienie Barda Erinu!

Karril zaczął :

Ukołysały się fale, ukołysały się trwoga; słyszą one, o słońce, dźwięk twojego wschodu. Synu nieba! straszliwa jest twoja krasa, kiedy na twoich kędziorach śmierć się spuszcza, kiedy wytaczasz przed sobą tumany, na pokonane wojska!

Ale miły twój promień dla łowcy siedzącego wśród burzy na skale; kiedy pokazujesz się jemu z pod zasłony chmur, i promienisz na zroszonych kędziorach. Spojrzał na strumienistą dolinę i postrzegł nadchodzącą sarnę.

Jakże długo wschodzić będziesz nad bojami i przechodzić niebiosą, niby krwawa tarcza? Widzę, że śmierć rycerzy przemyka się ciemno po twojem obliczu.” —

„Zkąd te skłopotane słowa Karilla? Czy syn nieba zasepia się?” rzekłem. „Jest on bez plamki w swoim obiegu, i zawsze rad ze swego ognia.

Tocz się, tocz, beztroskie światło! I ty jednak możesz kiedyś upaść. I ciebie może ogarnąć czarna twoja godzina; kiedy nastrzępiony przepływać będziesz niebiosą!

Jednak miły jest głos Barda i pożądaný dla duszy Ossyana. Jest on jak poranek na szumiącej dolinie, na którą słońce przeze mgły poziera, kiedy na skały występuje.

Ale teraz nie czas, o Bardzie, dosiadywać w szrankach pieśni! Na dolinie Fingal we zbroi. Patrz na płomieniącą się tarczę króla. Zasepia się jego oblicze między kędziorami. Przypatruje się szerokiej powodzi Erinu. Czy widzisz, Karilu, ow grobowiec przy brzegu szumiącego strumienia? Trzy kamienie najeżają szare głowy pod nagiętym dębem. Król tam pogrzebiony. Oddaj wiatrom jego duszę. Jest on bratem Katmora. Otwórz mu powietrzną salę. Niech pieśń twoja będzie strumieniem wesela dla ponurej duszy Kairbara!”

T E M O R A.

P i e ś ń t r z e c i a.

T r e ś ć.

Poranek. Fingal zdaje dowództwo wojska na Gaula syna Morniego, a sam odchodzi z Ossyanem na górę Kormul, z kąd bitwie przypatrywać się można. Bardowie zaszynają pieśń boju. Obraz bitwy. Czyny Gaula i Foldata. Foldat przywodzi wojsku Katmora, który równie jak Fingal siedzi spokojnie na wzgórzu. Gaul i Foldat chcą się osobiście spotkać, aę strzała kaleczy rękę Gaulowi. Fillan, syn Fingala przybywa mu na pomoc. Nadchodzi noc; oba wojska rozłączają się.

Podczas uczty Fingal nie znajduje między, swoimi wodzami Konnała, przyjaciela swojej młodości, zabił go w boju Foldat. Ustęp o młodzieńczych przygodach Konnała. Bard Karnil posłany dla postawienia grobu Konnałowi. Ta pieśń obejmuje sprawy drugiego dnia.

Ktoż-to przy błękitnym Lubaru strumieniu na spadzistym sarn pagórku? Wysoki, opiera się na debie, który nocna burza u szczytu obszarpała.

Ktoż jeśli nie syn Komhala, jaśniejący w ostatniej swojej bitwie. Wietrzyk podnosi sędziwe kędziory. Miecz Luna, do połowy obnażony. Oko jego zwrócone ku Moilenie, na ciemne ruchy nieprzyjaciół. Czy nie słyszysz głosu króla? Ryczy on, jak strumień pustyni, kiedy się wyłamuje z pomiędzy rozgłośnych opok, na szumiące łany słońca.

Nadchodzi szeroko-rozwinięty nieprzyjaciół. „Wstawajcie, syny lesistej Semy! — Bądźcie jak skały waszej krainy, o których ciemne boki rozbija się powódz strumieni. Promień radości pada na moją duszę. Potężnego widzę przed sobą nieprzyjaciela. Tylko kiedy on słaby, to Fingal wzdycha; bo śmierć jego niesławna być może; i mrok zamieszka przy jego grobie. Ktoż będzie dowodził w bitwie z wojskiem Alnekmy? Moj miecz wtedy tylko błyska, kiedy niebezpieczeństwo wzrasta. Taki był już dawniej zwyczaj Trenmora, władcy wiatrów. Tak szedł do walki błękitnotarczy Tratal.”

Książęta pokłonili się królowi, każdyby chciał rozkazywać w boju. Opowiadają w pół-słowach przeważne swoje czyny. Zwracają oczy na Erin. Ale w dali od wszystkich stał syn Morniego; stał w milczeniu; bo ktożby nie słyszał o bitwach Gaula? Podniosły się one w jego duszy. Skrycie pochwycił miecz, miecz który wyniosł ze Strumonii⁸, kiedy potęga Morniego zgasła!

Oparty na oszczepie stał Fillan Selmy w pływających kędziorach. Trzy razy podniósł oko na Fingala; trzy razy zabrakło mu głosu do przemówienia. Brat moj nie mógł pochlubić się bitwami; odszedł nagle. Schylił się nad oddalonym strumieniem; łązy wisiąły w oczach. Czasami zbijał przewróconym oszczepem główki ostu. Postrzegł to Fingal. Spojrzał ukosem na syna. Patrzał na niego z tłumioną radością, i odwrócił się z pełną duszą. W milczeniu zwrócił się król ku lesistej Morze, zakrywając kędziorami łązy pełne. Nakoniec odezwał się:

„Pierwszy między synami Morniego, ty skało, która burzom urąga! ty przewodź bitwie za ród poległego Kormaka.

Twój oszczep nie jest laską chłopięcia; ani twój miecz marnym promieniem światła. Synu Morniego, spojrzij na wroga i rozprosz go! Fillinganie, uważaj wodza! On niespoczywa w potyczce; jednak w boju nie zapala się bezprzytomnie. Synu moj, zapatruj nie na wodza. Mocny on, jak strumień Lubaru, nigdy się jednak nie pieni, nie ryczy. Z wysoka, z chmurzystej Mory, będzie Fingal przypatrywał się bitwie. Ossyane⁹ staniesz przy twoim ojcu, gdzie strumień spada. Podnieście głos, o Bardy, a Selma pod tym dźwiękiem niech naprzód postępuje. Ostatnie to jest moje pole bitwy; opromieńcież je światłem!”

Jak przebudzenie się gwałtownych wiatrów; jak dalekie przywołanie się zburzonego morza; kiedy duch ponury ze wściekłości napiętrza bławany nad wyspą, nad siedliskiem tumanów na głębi; tak straszliwy był zgiełk wojska, szeroko ruszającego w pole. Rosły Gaul przed wszystkimi. Pod jego krokami iskrzyły się strumienie. Obok Bardowie śpiewali. On tymczasem uderzał w tarczę, a dźwięczne odgłosy unosiły się na skrzydłach wiatrów:

Bardowie śpiewali:

Na Kronie szumi po nocy strumień. Nadyma się w mrocznym korycie, aż do wczesnego promienia poranku. Wtedy spuszcza się biało ze wzgórza z głazami i setnemi lasy. Niech krok mój daleki będzie od Krony. Tam śmierć się kołysze. Bądźcie strumieniem Mory, syny chmurnego Morwenu!

„Ktoż-to stoi na wozie, na Klucie? ¹⁰ Wzgórza drżą przed królem. Ponure lasy brzmia dokoła, oświecone jego stałą. Widzicie go, jak okrążony wrogami, równa się zręcznemu duchowi Kółgacha; kiedy rozpędza chmury, i harcuje na wichrach! To skoczny biegun Morniego. Wyrównaj twojemu ojcu, o Gaulu!

„Szeroko otwiera się Selma. Bardowie ujmuja drzące arfy. Dziesięciu młodzieńców niesie dąb uczty. Słoneczny promień pokazuje wzgórza da-

lekcie. Ponure fale burzy płyną po trawiastych łąkach. Czemuś tak cicha o Selmo? Król powraca z całą sławą! Czyż nie ryczy bitwa? Jednak jego czoło spokojne. Bitwa ryczy, a Fingal zwyciężył. — Bądź podobny swojemu ojcu, o Fillanie!”

Poszli za pieśnią. Wysoko mieszały się oszczepy, jak błonia trzcina porośłe pod jesiennymi wiatrami. Na Morze stał król we zbroi. Mgła opływała szeroką jego tarczę, co na umszonej skale Kormula wysoko na gałęzi wisi. Cicho stałem przy Fingalu, z okiem obróconem na lasy Kromli; abym nie patrzył na wojsko, i nie leciał naprzód we wrzącej duszy. Noga moja wystąpiła na błonie. Wysoko połyskiwałem w stali; podobny spadkowi strumienia Tromy, kiedy nocne wiatry skrepują go lodem. Widzi go chłopiec, jak połyska w górze rannym promieniem, nadstawia ku niemu ucho, i dziwi się, że taki milczący.

I Katmor też nie siedział przy strumieniu, jak młodzieniec na spokojnym polu. Szeroko popychał on bitwę; równą czarnym, zmaconym falam. Lecz kiedy ujrzał Fingala na Morze, ocknęła się w nim ślachetna duma. „Miałżeby wódz Aty walczyć; a króla w polu niema? Foldacie przywódcę mojemu ludowi. Ty jesteś promieniem ognia!”

Wystąpił Foldat z Momy, jak chmura, co ducha odziewa. Wziął od boku swój miecz, jak

płomień, i poprowadził wojenne szeregi naprzód. Pokolenia jak wirowate fale, rozlały dokoła ponure swoje siły. Dumny przed nimi krok jego. Zapłomienione oko ciska gniewem. Wezwał Kormula, wodza Dunraty; i tak się odezwał:

„Kormulu, widzisz ową drożynę co zielono skręca się za nieprzyjaciela? Postaw tam lud swój; żeby Selma nie wymknęła się przed moim mieczem. Bardowie zielonych dolin Erinu, niech się żadnego głos nie podniesie! Bez pieśni powinni upaść syny Morwenu. Są oni nieprzyjaciołmi Kairbara. Spotka kiedyś wędrowiec na Lenie, czarną, gęstą mgłę, co będzie snuć się z ich duchami po brzegu zarosłych bagnisk. Nigdy się oni nie wzniosą bez pieśni do mieszkania wiatrów.

Kormul zachmurzył się, kiedy odchodził. Ruszyło za nim jego pokolenie. Przepadli między skałami. Oko Gaula śledziło czarnookiego wodza Dunraty. Rzekł on do Fillana Selmy: „Czy widzisz kroki Kormula? Niech mocne będą twoje ramiona; kiedy upadnę spomnij sobie Gaula w bitwie. Teraz rzucam się do walki między szeregi tarcz!” Podniosło się hasło śmierci; Groźny dźwięk tarczy Morniego, i niekiedy głos Gaula. Na Morze powstał Fingal, i widział od skrzydła do skrzydła jak wszystko razem tłoczyło się do bitwy.

Katmor strumienistej Aty, stał połyskując na mrocznem swoim wzgórzu. Równali się dwaj

królowie dwóm niebieskim duchom na mrocznych obłokach, kiedy rospuszczają wiatry i wzdymają hzorukane morze. Przewalają się pod nimi błękitne fale, prute ścieżką wieloryba. Oni sami spokojni są i jaśnieją; a powiew z lekka unosi mgliste ich kędziory.

Jakiż to promień zawisł wysoko w powietrzu? Ten promień, to straszny miecz Morniego! Jego śladem śmierć się ciśnie. O Gaulu, to ty ciskasz nim w gniewie! Upadł Turlaton, jak młody dąb-
czak ze swojemi latoroślami. Wysokołona jego oblubienica wyciąga przez sen białe ramiona ku powracającemu wodzowi; przez sen z pod rozply-
nionych kędziorów przy kipiącym Morwie. Oichomo, to duch jego! Wódz poległ. Nie śledź na wia-
trach Turlatonu, dzwoniącej jego tarczy. Przeszyto ją przy jej strumieniach. Dźwięk jej przeminął.

I ręka też Foldata nie była spokojna. Nur-
tuje we krwi jej droga. Konnal spotkał się z nim we walce. Zamienili dzwoniące stale. Dla czegoż oko moje musiało na to patrzeć. Konnalu, siwe są twoje kędziory. Byłeś ty przyjacielem cudzoziem-
ców na umszonych skałach Dunloru. Kiedy się chmury mąciły, wtedy u ciebie sporządzono ucztę. Obcy słyszał burze na dworze, i radował się przy gorejącym dębie. POCOŻEŚ synu Dutkarona poległ we krwi? Wpółspruchniałe drzewo nagina się nad

tobą. Przy tobie leży złamana tarcza. Krew twoja spływa do strumienia, o ty tarcz kruszycielu!

Ze wściekłością porwał Ossyan swój oszczep — ale Gaul rzucił się na Foldat, pominął słabych, a na wodza Momy gniew swój obrócił. Mieli już podnieść straszliwe dzidy, kiedy przypadła niewidoma strzała, i przeszyla rękę Gaula. Stał jego gwizdząc upadła na ziemię. Przybył Fillan młody z tarczą Kormula, i zastawił nią wodza. Donośnie huknął Foldat i w szerokim okręgu rozżarzył pole bitwy, podobny do burzy, która prowadzi szerokoskrzydły płomień na rozgłośnie lasy Lumonu.

»Synu błękitnookiej Klaty, Fillanie! prze-mówił Gaul,» ty jesteś niebieskim promieniem, który padając na rozhukaną głębię, krępuje skrzydła nawalnych wiatrów. Kormul przez ciebie upadł — rano ty dościgniesz sławy swojego ojca! Ale nie zapędzaj się zbyt daleko, moj rycerzu! Nie mogę ci pomóc oszczepem. Spokojnie będę stał wśród walki; — wszak-że głos moj daleko się rozlegnie. Posłyszają go synowie Selmy, i spomną sobie wcześniejszeojem czyny.»

Podniósł się na wietrze głos straszliwy; Wojsko poszło do walki. Słyszeli go często nad Strumonem, kiedy obwoływał polowania łani. Wznosił się on, wśród walki, jak wśród burzy, która na wyżynie to mgłą się odziewa, to wytyka sze-

roko pływającą głowę. Zamyślony łowiec z błonia zarosłego trzcina podnosi ku niemu oczy.

Dusza moja, o Fillanie, śledzi ciebie, na ścieżce sławy! Pędzisz przed sobą nieprzyjaciela. Może teraz i Foldat pierzchnie — Ale noc z obłokami przychodzi. Z wyżyny dał się słyszeć róg Katmora. Synowie Selmy posłyszeli głos Fingala z gęstego tumanu Mory. Bardowie rozlali pieśni jak rosę, na wracające wojsko.

Spiewali oni:

„Ktoż-to idzie od Strumonu w pływających kędziarach? Chód jej smutny, błękitne jej oko zwrócone ku Erinowi.

„Dla czegoś tak smutna, Ewrichomo? Ktoż tak sławny jak twój wódz? Groźnie wstąpił do bitwy; powrócił jak światło z za chmury. Podniósł miecz swój w gniewie — ułękli się błękitnotarczego Gaula.”

Wpadła radość jak szumiący powiew, do królewskiej duszy. Spomniał na bitwy przeszłości, na dni, kiedy ojcowie walczyli. Dni przeszłości wrócili do myśli Fingala, kiedy zobaczył sławę swojego syna. Jak się cieszy słońce na obłoku z drzewa podniesionego swoim promieniem, kiedy samotna jego głowa wstrząsa się na błoni; tak się cieszył król z Fillana!

„Jak toczące się po wzgórzach grzmoty, kiedy pola Lary pochmurne są i ciche, tak są wdzięczne,

tak są groźne kroki Selmy. Powracają w dźwięku, jak orły do swoich skał czarnobrunatnych, kiedy zdobędą na błoniach słabe dzieci polotnej łani. Cieszą się wami ojcowie na swoich obłokach, syny strumienistego Morwenu!”

Taki był na Morze łań nocny głos Bardów. Na szczycie Kormula od burz podartym wzniósł się płomień stu dębów. Przyrządzono ucztę, a błyskotni wodzowie zasiedli kołem. Był tam Fingal w całej swojej mocy; szumiało na jego szyzalku ore skrzydło. Mruczący wiatr zachodu przewiewał czasami. Długo poglądał król dokoła, nakoniec wymówił te słowa:

„Moja dusza czuje brak wśród naszej radości. Nieostrzegam jednego z moich przyjaciół. Spadł wierzchołek drzewa. Burzliwy wichur trafił na Selmę. Gdzie jest wódz Dunlory? Możnaż przy uczcie zapomnieć Konнала; tego który na dźwięcznej swojej sali niezapomniał nigdy o cudzoziemcu? Milczycie w mojej obecności? A więc Konнала już niema! Niech radość, o wojowniku, spotka ciebie, jak strumień światła! Niech szybki będzie na szumiących wiatrach, twój przechód do twoich ojców! Ossyanie, twoja dusza jest ogniem; roz-płomień pamięć króla! Obudź bitwy Konнала, kiedy po raz pierwszy zajaśniał na wojnie! Kędziory Konнала były siwe¹¹, a dni jego młodości były też i mojemi. Jednego dnia naciągnął Dut-

karon po raz pierwszy nasze łuki ku sarnom Dunlory.”

Ja zaspiewałem :

»Wiele jest ścieżek do naszych bitew na zielonych dolinach Erinu. Często podnosił się żagiel na modrych, ruchawych falach. Ciągnęliśmy kiedyś, we dniach innych, na pomoc pokoleniu Konara. Wrzała walka w Alnekmie, przy pienistym strumieniu Dutuli. Z Kormakiem poszedł do bitwy Dutkaron od chmurzystej Selmy. Nie sam Dutkaron poszedł; jego syn szedł przy jego boku; młodzieńczy Kannal z długimi kędziorami, po raz pierwszy ujął tu swoją dzidę. Wysłałeś ich o Fingalu, na pomoc królowi Erinu. Równa potędze wrzącego oceanu, rzuciła się Bolga do walki. Na czele szedł dumny Kalkula, wódz modrostrumienistej Aty. Zaczęła się bitwa. Kormak jaśniał w boju, jak postacie jego ojców. Ale nade wszystkich skarał Dutkaron nieprzyjaciół. I twoje, o Konnalu ramie nie spało pod ojcowskim bokiem. Kalkula przemógł; jak mgły rozpędzane, tak pierzchnęły ludy Kormaka. Wtedy podniósł się miecz Dutkarona i żelazo szerokotarczego Konnala. Zastaniali pierzchających przyjaciół, jak dwie skały z sosnowemi wierzchołkami. Noc spadła na Dutulę; niemo stali wodzowie wśród pola. Potok szumiał w poprzek drogi; Dutkaron nie mógł go przebyć.

„Czego stoisz mej ojcie?” rzekł Konnal:
 „słyszę wrzawę nieprzyjaciół!”

„Uciekaj Konnalu, uciekaj,” zawołał głośno.
 „Ginie już siła twojego ojca! Raniony powracam
 z bitwy. Tu na noc zostanę.”

„Ale nie sam tu zostaniesz!” przemówił Konnal z głębokim westchnieniem.

„Moja tarcza jak orle skrzydło zasłoni króla Dunlory. I usiadł smutny przy ojcu — potężny Dutkaron skonał. Dzień się ocknął, noc powróciła. Nie pokazał się żaden Bard dumający samotnie na błoni. Mógłże Konnal odstąpić grobn ojca, zaczęmby ten odebrał swoją cześć? Naprężył łuk na sarnę; urządził samotną ucztę. Siedm nocy spoczywała jego głowa na ojcowskim grobie. I zawsze widywał ojca we śnie. Widywał ponurego we mglistej odzieży, podobnego wyziewom zarosłego Legu. Nakoniec ujrzał Kalgana, Barda wysokiej Temory. Wtedy Dutkaron odebrał cześć swoją i wstąpił na wiatry.”

„Miła jest uchu,” rzekł Fingal: „pochwała króla mężów, kiedy łuk jego silny był w boju; kiedy wypogadzało się przy nim lice zasmuconego. Oby i moje imię było tak wsławione, kiedy Bardowie przyświecą podnoszącej się mojej duszy! Karrillu, synu Kinteny, weź Bardów i postaw grobowiec. Niech jeszcze tej nocy zamieszka Konnal ciasny swój domek. Niech dusza walecznego nie

bląka się po wiatrach. Słabo świeci księżyc na Moilenie przez szerokowierzche lasy wzgórza; przy jego promieniach, postawcie kamienie wszystkim, którzy w tej bitwie upadli. Chociaż nie byli wodzami, jednak ramiona ich silne były wśród boju. Byli oni moją skałą w przygodzie; górą, z której spuszczało się moje orle skrzydło. Przez nich sławnym zostałem. — O Karillu, niezapominaj pobitych!”

Głośno, od razu podniosła się pieśń grobowa stu Bardów. Karill przodkował; poszli za nim, jak szmer za strumieniem. Milczenie przebywa na dolinach Moileny, każda z ciemnym strumieniem skręcała się pomiędzy górami. Słyszałem głos Bardów cichszy i cichszy im dalej odchodzili. Wsparłem się na tarczę i uczułem, że się rozpromienia moja dusza. Wpół utworzonych słowach rozleciała się moja pieśń na wiatry. Tak słyszeć wiosenny głos drzewa na dolinie. Słońce zielony liść skubie, a ono potrzasa samotną głową. Okrąża go pszczoł brzęczenie. Z radością pogląda ku niemu łowiec gwarnego błonia. —

Zdała stał młodzieńczy Fillan. Błyskotny jego szyszak leżał na ziemi. Czarny włos upływał z wiatrem. Promieniem światła jest syn Klaty. Słuchał z radością słów królewskich. Wspierał się na oszczep.

Wozokotczy Fingal mówił:

„Synu moj, widziałem twoje czyny, i radowała się we mnie dusza. Sława naszych ojców, mówiłem, przełamuje się przez to gęste chmurzysko. Waleczny jesteś, synu Klaty, ale za porywczy w boju. Nie rzucał się tak Fingal, chociaż nie lękał się nieprzyjaciela. Niech za tobą będzie twój lud w szeregach, tam jest potęga w polu! Wtedy długo będziesz sławny i zobaczysz groby stare. Powraca do mnie dumanie o przeszłości, o czynach dni innych, kiedy po raz pierwszy wyszedłem z oceanu na wyspę zielonych dolin.” Na-
 kłóniliśmy się ku głosowi króla. Księżyc wyjrzał w pełni ze swojego obłoku. Zbliżyły się mgły szarobokie, mieszkania duchów.

TEMORA.

Pieśń czwarta.

Treść.

Po mowie Fingala, w której opisuje swoje wesele z Roskraną córką Kormaka, króla Temory, zwraca się poeta ku wojsku Bolgów i kryśli położenie Katmora i Sulmali. Sulmala, kochanka króla, córka Komnara, króla Inishuny, przebrana za rycerza, towarzyszy tajemnie Katmorowi, Kłótnia Foldata i Maltosa, którą kończy wdanie się Katmora; poczem oddała się król na spoczynek. Duch Kairbara przepowiada mu śmierć bliską. Katmor poznaje spiącą Sulmalę. Poranek. Monolog Sulmali.

»Siedziałem pod dębem, na strumienistej opoce Selmy» mówił król: »kiedy przyszedł od morza Konnal ze złamanym oszczepem Dutkarona. Młodzieniec stał w oddaleniu i odwracał oczy. Dumął o krokach ojca na jego zielonych wzgórzach. Zachmurzyłem się na siedzeniu. Ponure dumy nawisły nad moją duszą. Królowie Erinu wystąpili przedemnie. Wychwyciłem miecz do połowy. Powoli zbliżyli się wodzowie, i wzniesli

ku mnie milczące oczy, głosu mojego czekając; stali jak szereg obłoków; głos moj był dla nich wiatrem nieba, który mgłę przepędza.

„Kazałem rozpiąć biały moj żagiel przed szumem wiatrów Kony. Trzystu młodzieńców patrzyło z fal swoich na wypukłą tarczę Fingala. Wisiała wysoko na maszcie, jako hasło na modrem morzu, ale kiedy noc opadła, uderzałem niekiedy w czuwającą tarczę; uderzałem i patrzyłem w górę na ognio-kędziory Ulerin. Pokazała się gwiazda nieba. Zapłomieniona wędrowała pomiędzy obłokami. Płynąłem za przyjaznym promieniem po słabo-łyskającej głębi. Rano podniósł się Erin we mgle. Przybiliśmy do zatoki Moileny, gdzie modre fale kołyszą się w łonie rozgłośnych lasów. Tu w skrytych salach uniknął Kormak potęgi Kol-kula. Nie sam uniknął nieprzyjaciela; było tu modre oko Roskrany; Roskrany, córy króla, dziewczicy białorekiej.

„Siwy, na stępionym oszczepie, wyszedł Kormak zgrzybiałym krokiem. Uśmiechał się w pływających kędziorach; ale w jego duszy była zgryzota. Przejrzał małą naszych liczbę i westchnienie jego podniosło się. — Widzę zbroję Tremora, rzekł, ten chód jest króleski. Fingalu, ty jesteś promieniem światła dla zachmurzonej duszy Kormaka! Wcześniej, synu moj, podniosła się twoja sława; ale mocni są nieprzyjaciele Erinu.

O synu wozokotczego Komhala, są oni jak nurty strumienistego kraju! — Jednak, mówiłem ze wznoszącą się duszą, możemy ich odpędzić. Nie z rodu słabych jesteśmy, królu błękitnotarczego wojska! Czyż wchodzi między nas bojaźń, kiedy się w polu nieprzyjaciel pomnaża. Nie roztoczy się pomrok, królu erinski, na tę młodzież boju! —

„Puściły się łzy królowi, w milczeniu ścisnął mnie za rękę. Latorośli wspaniałego Tremora, rzekł nakoniec, nie napędzam na ciebie żadnej chmury. Ty gorejesz ogniem swoich ojców. Widzę twoją sławę. Odznacza ona twoją drogę wśród bitew, jak strumień światła. Ale zaczekaj na przybycie Kairbara ¹², mój syn połączy miecz swój z twoim. Zwołuje on synów Erinu, z nad ich strumieni dalekich.

„Przyszliśmy do sali króla, opasanej skałami, na których innym boku, dawny strumień ślad zostawił. Gałęziste we mchu dęby nachylały się dokoła; Mocna brzoza kołysała się w pobliżu. Skryta przez pól w cienistym gaju, podniosła pieśń Roskrana; brząkała po arfie białymi rękami. Postrzegłem błękitne jej oko. Zdawała się być niebieskim duchem, odzianym do połowy w rąbek chmury.

„Trzy dni ucztowaliśmy na Moilenie. Jaśniejąc podniosła się ona we wzruszonej mojej duszy. Kormak zobaczył moje zamięwienie, i dał mi białopiersią dziewicę. Przyszła ze spuszczonej okiem,

okryta pełnemi kędziorami. Przyszła — nagle zawrzała bitwa. Kolkula się pokazał. Pochwy- ciłem oszczep. Moj miecz z moim ludem pole- ciał ku szeregom nieprzyjaciół. Alnekma pierzchła, Kolkula upadł, a Fingal ze sławą powrócił.

»Wślawia się ten, o Fillanie, kto walczy mocą swojego wojska, Bard stąpa jego śladem przez kraj nieprzyjaciela. Ale kto sam walczy — z tego czynów mało przejdzie do potomności. Dziś ja- śniej, jak potężne światło; jutro już go niema. Jedna pieśń objęła jego sławę; na jednym cie- mnem polu jest jego imię! Zapomniany tam, gdzie się nie rozrasta gęsta murawa jego grobu!»

Te były słowa Fingala na Morze sarn. Trzech Bardów ze skały Kormula złało spiew miły. Sen spuścił się z dźwiękami na daleko rozłożone wojsko. Karil owrócił z Bardami od grobu wodza Dun- lary. Głos poranny nie dójdzie już do ciemnego łoża Dutkarona. Nie usłyszy więcej biegu sarn przy swoim wazkiem mieszkaniu! —

Jak skłuczone chmury tłoczą się do ogniojawa nocy, kiedy światło jego błyska nad burzącem się morzem: tak tłoczył się Erin do pałającej postaci Katmora. Wyniosły, w ich pośrodku, podnosił on czasem niedbale oszczep; jak się podnosił i opadał dźwięk dalekiej arfy Fonara.

Blisko niego, opierała się o skałę błękitnooka Sulmala, białopiersia córka Konmora, króla Iuis-

huny. Błękitnotarczy Katmor przyszedł mu na pomoc, i zbił nieprzyjaciela. Sulmala widziała go okazałym na biesiadnej sali. Ale oczy Katmora obojętnie patrzyły na dziewczycę długowłosą.

Trzeci dzień następował, kiedy przybył Fitol z Erinu strumieni. On opowiedział o podniesieniu tarcz na Selmie; niebezpieczeństwa Kairbara. Katmor podniósł żagiel na Klucie, ale wiatry zabawiły się w innych ziemiach. Trzy dni czekał na brzegu i zwracał oko na sale Konmora. Myślał o córce obcego, a westchnienie jego podniosło się. Wiatry obudziły już falę, kiedy przybył z pagórka młodzieniec we zbroi, aby przy Katmorze zażył swojego miecza, na głośnych jego polach. Była to białoramienna Sulmala. Skrycie przebywała pod szyszakiem; kroki jej pilnowały króla; z radością patrzyła na niego błękitnem okiem, kiedy leżał przy szumiącym strumieniu. Ale Katmor myślał, że ona sarny ściga na Lumonie. Myślał, że piękna wyciąga ze skały białą rękę na wietrzyk, aby czuć lot jego do Erinu, do zielonego mieszkania jej kochanka. Przyrzekł jej powrócić białopiersim żaglem. O Katmorze! dziewczica przy tobie, oparta o skałę.

Wysokie postaci wodzów stały dokoła, brakowało czarnobrewego Foldata. A on oparty na oddalonym drzewie, zanurzył się w dumnej duszy. Gęsty włos jego gwizdał wiatrem. Niekiedy pieśń

mruczał. Nakoniec uderzył w gniewie drzewo, i udał się do króla. Spokojna i ślachtetna podniosła, się przy świetle dębu postać młodego Hidali. Spływał mu włos po rumianych jagodach smugami płynącego światła. Słodki był głos jego w Klorze w dolinie ojców. Słodki był głos jego, kiedy trącał arfę na sali, w pobliżu szumiących swoich strumieni.

„Królu Erinu,” rzekł Hidala: „teraz właśnie czas uczty. Rozkaż, aby się podniosły głosy Bardów; aby odspiewały noc uchodzącą. Dusza groźniej powraca od pieśni do walki. Ciemność spoczywa na Erinie. Rąbek obłoku ze wzgóрка na wzgórek spada. Daleko i mrocznie widać na błoniach groźny przechód duchów. Duchy upadłych nachylają się ku pieśniom. Rozkaż o Katmorze, tracić arfy, aby pocieszyć umarłych na ich wędrownych wiatrach!”

„Zapomnienie wszystkim umarłym!” rzekł Foldat z wybuchającym gniewem: „Nie musiałem ustąpić z placu bitwy? I jeszcze miałbym pieśni słuchać? Jednak nie próżnowałem w boju. Strumieniła się krew po moich śladach. — Ale — niedołężni byli zamnă. Nieprzyjaciel umknął przed moim mieczem. Na dolinie Klonny potrącaj arfę. Dura niech odpowiada głosowi Hidali. Za twoim długim, złotym kędziorem, wygląda dziewczica z

lasu. Ustap na głośnie łąki Lubaru. Tutaj pole rycerzy!”

„Krolu Erinu,” rzekł Maltos: „ty sam nami dowódź! Ty jesteś dla naszych oczu ogniem na mglistoczarnych polach. Przechodzisz wojsko jak burza, i w krew je ciskasz. Ale kiedy powracasz z bitwy, ktoż twoje słowa słyszy? Okrutnik bawi się śmiercią. Pamięć jego odpoczywa na ranach od jego oszczepa. Bój wre w jego myślach; jego słowa nieustannie słysząc. Twój pęd, wodzu Momy, równał się mętnemu strumieniowi. Śmierć biegła za twoim śladem. Ale i inni robili oszczepami. Nie było za tobą, niedołężnych; tylko, że nieprzyjaciół był silny”.

Widzi Katmor, że wściekłość rośnie, że każdy występuje naprzód. Już miecze były wpół dobyte, już w milczeniu zataczali oczami. Wraz byliby się zmierzili strasznym spotkaniem, gdyby gniew Katmora nie był wybuchnął. Dobył on miecza, że aż błysnął wśród nocy od wysokopałającego dębu. „Synowie pychy,” zawołał król: „poskromcie wzburzone dusze! Precz w ciemność! Na coż mam rozżarzać swoją wściekłość? Mamże was obu oreżem ugłaskać? Nie jest tu pora do kłótni. Odstąpcie chmury od mojej uczty. — Nie budźcie więcej mojej duszy!”

Przepadli oczom króla, każdy we swojej stronie, jak dwa bałwany mgły porannej, kiedy

na jaśniejącej skale słońce pomiędzy niemi się
wzniesie. Czarne rozpływają się na strony, każda
do swego zarosłego bagna.

W milczeniu siedzieli wodzowie przy uczcie.
Pozierali czasem na króla Aty, który się prze-
chadzał po skale, dla uspokojenia duszy. Wojsko
leżało na polu. Sen spadł na Moilenę. Głos tylko
Fonara odzywał się pode drzewem oddalonem.
Brzmiał on na cześć Katmora ¹³ Lartonowego
syna z Lumonu. Ale Katmor nie słuchał swojej
pochwały. Układł się przy szumie strumienia.
Szepcący podmuch nocy, pływał po gwizdzących
jego kędziorach.

Brat na pół widomy, zeszedł z nisko-zawie-
szonej chmury do snów jego. Radość świeciła na jego
obliczu; wysłuchiwał on pieśni Karila. Burza niosła
ciemnokrawędzią chmurę, którą z łona nocy
porwał, w stępując ze sławą do powietrznej sali
ojców. Zabrzmiął słabemi słowy w półzmiesz-
nemi ze szumem strumienia.

„Niech radość spotka duszę Katmora! Głos
jego dał się słyszeć na Moilenie. Bard, Kair-
barowi dał pieśń swoją. Już on wędruje na wia-
trach. Moja postać na sali ojców, jak połysk gro-
źnego światła, które wśród burzliwej nocy prze-
biega pustynie. Kiedy upadniesz, niebędzie przy
twoim grobie brakowało Barda. Synowie pieśni
kochają walecznych. Katmorze, imię twoje jest

wdzięcznym powiewem! Powstaje dźwięk żałoby. Tam, na łonach Lubaru głos jakiś! Jeszcze głośniejszy, o mroczne duchy, zmarli są sławni! Wyraźnie wzdyma się dźwięk słaby. Słyszeć jedynie chrypiącą burzę. Ach! w krótkce Katmor polegnie!”

Zwinięty w samego siebie, odpłynął duch na łono burzy, stare dęby uczuły jego przelot, i wstrząsły szumiącemi głowami. Katmor skończył z ustronia odpoczynku. Ujął groźny oszczep. Pojrzał dokoła, i nic nie widział, jak noc czarnoszata.

„Był to głos króla,” rzekł on: „ale postać jego zniknęła. Dzieci nocy, nie dostrzedz waszego śladu w powietrzu! Często widać was w dzikiej puszczy, jak odbity promień; ale kryjecie się w burzy, nim się nasze kroki zbliżą. Odejdź więc słaby rodzie! Niczem jest wasza wiadomość! Wasza radość znikoma, jak sny naszego odpoczynku, albo jak przelotne po naszej duszy marzenia! Prędko więc spocząć ma Katmor ciemno nakryty w ciasnym domku, gdzie nie dochodzi poranek z półotwartemi oczami. Precz cieniu! Moja jest walka. Precz podobne myśli! Pójdę na orlich skrzydłach, ogarnąć promień sławy! W samotnej dolinie strumienia przebywa pozioma dusza. Upływają lata, wieki powracają, a ona nieznana. W burzy przychodzi śmierć chmu-

rzysta, i powala siwą głową. Duch jego odziewa się wyziewami bągnistego błonia. Nie ustępuje on nigdy na wzgórze, zawsze on w umszonych wietrznych dolinach. Nie, Katmor nie tak umrze! Nie był on chłopcem w polu który tylko szuka łoża spoczynku sarn na rozgłośnem wzgórzu. Z królmi ja szedłem; groźne pole walki było dla mnie weselem, to pole, gdzie się wojska łamały, jak morze przed burzą.”

Tak rozmawiał król Alnekmy, rozpromieniony w podniosłej duszy. Męstwo, jak miły płomień, zajaśniało w jego piersi. Okazale szedł błoniem; ranny promień rozlewał się w okrag. Zobaczył szare wojsko na polach, rozciągające się długimi szeregami w świetle. Uradował się, jak duch niebieski, który przemykając morzem, widzi go w spokoju, i wszystkie wiatry uciszone. Lecz w krótkce obudzi on te wały, i potoczy je daleko na rozgłośne brzegi.

Na zarosłym brzegu strumienia spała córa Inishuny. Szyszak zleciał z jej głowy. Sen jej był w krainie ojców. Tam poranek na polach. Siwe strumienie igrają po skałach. Wietrzyk w cieniowanych falach przepływa zarosłe pola. Tam dźwięk, który wzywa na łowy, tam stąpanie wojowników ze sal. Ale wyżej wszystkich widać, rycerza strumienistej Aty. Przechodząc okazale, rzuca na Sulmałę spojrzenie pełne miłości. Ona

odwraca lice z dumą, i obojętnie łuk naciąga.

Te były sny dziewicy, kiedy Katmor z Aty nadszedł. Postrzegł piękne oblicze opłyzione rozwianemi kędziorami. Poznał dziewicę Lumonu. Coż miał Katmor począć? Podniosło się jego westchnienie; łzy się polały. Ale nagle się odwrócił. Nie czas, o królu Aty, rozbudzać tajemną duszę! Przed tobą krąży bitwa, jak wzbierający strumień.

Uderzył ostrzegającą tarczę¹⁴, w której mieszkwały głosy wojny. Porwał się do koła Erin, jak szum orlich skrzydeł. Rzuciła się Sulmala ze snu z rozczochranemi kędziorami. Podjęła z ziemi szyszak, i zadrzała na swoim siedzeniu: „Na coż mieliby poznać w Erinie córę Inishuny?” Spomniała na ród króleski. Wstała duma jej duszy. Poszła między skały nad snujący się błękitnie strumień doliny, gdzie, nim wojna powstała mieszkwały brunatne łanie. Tu głos Katmora dochodził czasem do uszu Sulmali. Dusza jej zasnęła. Te słowa na wiatr wylała:

„Odeszły sny Inishuny. Pierzchły od mojej duszy. Nie słyszę polowania w mojej krainie: Okrytam szatą wojny. Wyzieram z obłoku. Żaden promień nie przybywa rozjaśnić mojej ścieżki. Widzę, że moj wojownik upada, bo blisko jest król szerokotarczy, Fingal ze Selmy oszcze-

pów. Duchu zmarłego Konmora, twojeż to stąpanie w łonie tej burzy? Czy przychodzisz ty kiedy do innych krain, ojczyźnie żałośnej Sulmali? Przychodzisz; słyszę głos twój wśród nocy, kiedy się podnoszą fale strumienistego Erinu. Powiadają, że duchy ojców przywołują duszę swojego rodu; kiedy je ujrzą samotne, i w biédzie. Przywołaj mię, ojczyźnie! Kiedy Katmor poleże, wtedy Sulmala będzie samotna, i w biédzie!”

TEMORA.

Pieśń piąta.

Treść.

Wezwanie arfy. Opisanie szyku obu wojsk na brzegach Lubaru. Fingal zdaje Fillanowi najwyższe dowództwo. Foldat na czele Firbolgów. Obraz spotkania się; wielkie dzieła Fillana. Zabija Rotmara i Kulmina. Jego skrzydło zwycięża, ale na drugim skrzydle przemaga Foldat i rani Dermida. Dermid wyzywa Foldata na pojedynczą walkę. Na spotkaniu się dwóch książąt przybywa Fillan, a Foldat upada pod jego mieczem. Fillan odpędza całe wojsko Firbolgów.

Ty, co mieszkasz między tarczami, zawieszona wysoko na sali Ossyana, znijdź o arfo! i daj mi swój głos usłyszeć! Synu Alpina, trać struny. Ty musisz obudzić duszę Barda! Pomruk strumienia Lory napędza powieść. Stoję w chmurze lat. Małe jej szczeliny ku przeszłości — a choć przyjdzie zjawisko, to ciemne i słabe. Słyszę cie-

bie, arfo Selmy! moja dusza powraca jak powiew, który słońce odnosi na dolinę, gdzie mieszka leniwy tuman.

Przedemną połyska Lubar na wijącej się dolinie. Na wzgórzach, po każdej stronie stają wyniosłe postacie królów. W okrag nich lud się strumieni, nakłaniając się ku ich słowom; jak zeby ojcowie przemawiali zchodząc z wiatrów. Pośrodku królowie, równi dwom skałom; głowa każdej obrosła sosnami, i wyziera z pustyni na płynące spodem tumany. Wysoko na ich obliczu są strumienie, które pryskają pianą wśród burzy.

Na głos Katmora rozlał się Erin, jak szum płomienia. Szeroko szli nad Lubar. Przewodził im Foldat. Katmor powrócił na górę pod dąb na niej zaczepiony. Niedaleko króla huczący strumień. Czasami podnosi on błyskotny oszczep. Jest-to płomień walki dla jego ludzi. Niedaleko stała córka Kamnora, oparta o skałę. Nie cieszyła się ona walką. Jej duszy krew nie weseliła. Pod górą zielona dolina, z trzema modremi strumieniami. Jasno tu i cicho. Tu zchodzi z góry chyla sarna; tam Sulmala zbłąkana w dumach obraca swoje oko.

Fingal widzi na wyżynie Katmora, syna Barbar-Dutula; widzi na mrocznem błoniu głęboka powódź Erinu. Uderza w ostrzegającą tarczę, której słuchać rozkazał ludowi, kiedy wodze swoje wy-

syła na pole sławy. Szeroko poruszyły się oszczepy do słońca. Zewsząd odpowiedziały dźwięczne tarcze. Nie obwiała wojska bojaźń, jak wyziew; bo on, bo król był blisko, ta potęga strumienistej Selmy. W oddaleniu promienił się rycerz. Usłyszeliśmy z radością jego słowo:

»Do szumu wiatrów podobny zgiełk synów Morwenu. Są oni wodą gór, obrzeżoną w swoim biegu; dla tego Fingal jest sławny, dla tego imię jego jest w innych ziemiach. W przygodzie nie był on samotnym promieniem; bo ich kroki zawsze koło niego. Ale w ich obliczu nie był nigdy Fingal straszliwym, zaślepionym od gniewu. Głos moj nie grzmiał nigdy dla ich ucha; moje oko nigdy nie rozsyłało śmierci. Jeśli się pyszny pokazał, nie widziałem go. Zapomniano o nim na mojej uczcie. Jak mgła ztajał: Młody promyk idzie przed nimi. Nieliczne są jego ścieżki do bojów — nieliczne — ale on dzielny. Brońcie mi czar-nowłosego syna. Wróćcie mi Fillana z radością! Później on sam potrafi stanąć. Postać jego, jak postać ojców. Jego dusza jak płomień ich ognia. Synu Morniego, towarzysz młodzieńcowi. Ze zgiełku bitwy dosięgaj swoim głosem jego ucha. Niech niepostrzeżony pobudza przed tobą bitwę, tarcz kruszycielu!»

Odszedł król na wzniosłą Kormula skałę. Czasem błysnęło światło tarczy, kiedy szedł król

rycerzy. Z ukosa przebiegał okiem błonia, gdzie się tworzyły szeregi, i naprzód postępowały. Wdzięcznie rozpływał się półsiwy kędzior po królewskiej skroni, jaśniejącej grozną radością. Szedłem za nim zwolna i posępnie. Rącho spieszyła naprzód moc Gaula. Tarczą prożnująca wisiała na jego barkach. Przemówił do Ossyana z pospiechem: „Uwiąż, synu Fingala, tę tarczę, uwiąż ją wysoko przy boku Gaula. Zobaczy ją nieprzyjaciół, i pomyśli, że robię oszczepem”¹⁵.

Jeśli upadnę, niech grób moj ukryty będzie w polu; bo muszę upaść bez sławy. Moje ramię nie może stali podnieść. Niech Ewrichoma nie słyszy o tem; zapłonąłaby się między kędziorami. Fillanie, mocarz patrzy na nas. Nie zapominajmy się w walce! Poczoby miał zchodzić ze wzgórza w pomoc ustępującym naszym krokom?

Poleciał naprzód ze dźwiękiem tarczy. Goniłem go głosem: mógł-żeby syn Morniego upaść na Erinie bez sławy? Ale, mocarze tylko niepomną na swoje czyny. Obojętnie idę na pole sławy. Ich słów nikt nie słyszy! Rozpływałem się nad krokami wodza. Wyszedłem na skałę króla, gdzie już siedział w górnym wietrze z pływającymi kędziorami.

We dwóch czarnych rzędach podały się ku sobie wojska nad Lubarem. Tam podnosi się Folland, jak słup zmierzchu; tu jaśnieje młodość Fil-

lana. Każdy z oszczepem w strumieniu, zabrzmiał głosem wojny. Gaul uderzył w tarczę Selmy. Rzucili się do boju. Błyska stal na stali; tak rozjaśnia pole spadek strumieni, kiedy ich piany wzajemnie się rozbijają, ze dwóch czarnych opok. Patrzcie, przybywa syn sławy! lud obala. W okrag niego polegli siedzą na burzach. Wojownicy, o Fillanie, zalegają twoje ścieżki!

Rotmar, tarcza wojowników, stanął pomiędzy dwoma zębatami skałami. Dwa dęby, nagjęte wiatrem z wyżyny, rozpuściły na wszystkie strony swoje gałęzie. Rzuca on posępne oko na Fillana, i milcząc zasłania swoich przyjaciół. — Fingal postrzegł bliską walkę. Podniosła się w nim dusza. Ale, jak upada kamień Lody, oderwany gwałtownie od skalistego Drumanardu, kiedy duch gniewny wstrząsa ziemię; tak upadł błękitno-tarczy Rotmar. Blisko niego był krok Kulmina. Nadbiegł młodzieniec łyż lejąc. Zajadle uderzał w powietrze, kiedy zmieszał swoje ciosy z Fillanem. Po raz pierwszy naciągał on łuk z Rotmarem na skale rodzinnego błękitnego strumiunia. Tam oni tropili gniazdo sarn, skoro promień słońca rozpłynął się nad kniejami. Na coż ci o synie Kulalina, na coż ci Kulminie, rzucać się na ten promień światła? Jest on trawiącym ogniem. Ustąp synu Kulalina! Ojcowie wasi nie byli sobie równi w błyskotnych sprzeczkach boju. Matka Kulmina

została na sali, i poziera na modrofalą Strutę. Wstaje wicher na strumieniu, czarno pryskając przy duchu jej syna. Wielkie psy zawyły ¹⁶. Zakrwawiła się jego tarcza na sali. — „Upadł-żeś,” zawołała ona: „w niszczącej wojnie Erinu, synu mojej pięknowłosa!” —

Jak sarna skrycie przeszyta, leży ciężko oddychając przy rodzinnym strumieniu; łowiec po-
ziera na wiatrolotne jej nogi, i myśli, że niedawno okazałe się pomykały; tak leżał syn Kulalina przed okiem Fillana! W strumyku pływał włos jego. Po tarczy krew się snuła. Jeszcze trzymał w ręku miecz, który go odstąpił w przygodzie: „Upadłeś,” rzekł Fillan „wprzódym usłyszano o twojej sławie. Posłał cię ojciec na wojnę i spodziewał się usłyszeć o twoich czynach. — Może on osiwiaty nad swoim strumieniem, zwraca ku Moilenie oczy. Ty jednak nie powrócisz, obciążony łupami poległych nieprzyjaciół!”

Naciskał przed sobą Fillan powódź Erinu przez rozgłośnie błonia. Jednak upadał w Morwenie mąż na męża, od ciemnopalającego gniewu Foldata, bo daleki od pola rozlał on wrzawę połowy swoich pokoleń. Stanął przed nim rozjadły Dermid, otoczony synami Selmy; ale Foldat rozwalił mu tarczę, a lud jego uciekł błoniem.

Rzekł więc nieprzyjaciół we swojej pysze: „Uciekli! Moja sława zaczyna się! Już, Maltosie,

idź do Katmora; niech czuwa nad czarnem oceanem, aby Fingal nie umknął przed moim mieczem! Tutaj musi być grob jego; bez pieśni musi powstać. Duch jego powinien we mgle zawisnąć nad zarosłą kałużą!”

Słyszał to Maltos z posępnem wątpieniem. Znał pychę Foldata, i milczkiem w okrag pozierał. Zobaczył Fingala na górze, odwrócił się, zatopiony w niepewności i miecz swój w bitwie zanurzył.

Na wąskiej dolinie Klona, nachyliły się dwa drzewa nad strumień. Tam stał ponury w swoim żalu, milczący syn Dutmosa, krew płynęła z boku Dermida. Rozbita tarcza leżała przed nim. Jego oszczep stał wsparty o skałę. Czemuś tak smutny, Dermidzie? „Słyszę zgiełk bitwy. Moj lud sam pozostał. Powolny mój krok na błoniu. Mojej tarczy niema. Maż on zwyciężyć? Tylko wtedy, kiedy Dermid polegnie. Wyzwę ciebie Foldacie, i spotkam cię w boju!”

Wziął oszczep z groźną radością. Nadszedł syn Morniego. „Stój, synu Dutny! Wstrzymaj ten pospiech. Krew znaczy twoje kroki. Przy twoim boku niema wypukłej tarczy. — Dla czego chcesz poledz nieuzbrojony?” — „Synu Morniego, daj mi swoją tarczę! Często przeganiała ona bitwę. Zatrzymam wodza w pędzie. Synu Morniego, widzisz ten kamień. Wytyka z trawy szarą głowę;

tam mieszka wódz z rodu Dermida — Tam złóż
 mię w nocy!”

Powoli wstąpił na wzgórek, i patrzył na zakłuczone pole bitwy, na błyszczące szeregi boju, rozsypane i połamane. Jak śród nocy daleki ogień na błoni, to znika w ciemności, to rumiane strumienie do wzgórka posyła, podług tego jak się wiatер zerwie, lub spoczywa, — tak się wydawała zmienna bitwa oku szerokotarczego Dermida. Przerzynał się przez wojska Foldat, jak czarny okręt po falach, kiedy się wysuwa z pomiędzy skał, aby poigrać na głośnym oceanie.

Dermid ze wściekłością widział bieg jego. Usiłował iść dalej; lecz upadł w połowie drogi, i łyzy mu się polały. Zadzwonil w róg ojców. Trzy razy uderzył w tarczę wypukłą. Trzy razy wywołał Foldata po imieniu z rozjuszonych jego pokoleń. Foldat postrzegł z radością wodza. Wzniósł wysoko krwawy swój oszczep. Podobny skale zmoczonej strumieniem, kiedy ją burza obala, tak ponury wódz. Momy krwią był opryskany. Na obie strony cofnęło się wojsko od spotykających się królów. Razem podnieśli pałające ostrze. Hucząc wpadł Fillan ze Selmy. Trzy kroki ustąpił Foldat oślepiiony promieniem światła, który strzelił niby z chmury na ratunek rannego wodza. Stała rosnąć we swojej pysze, i przyzwał wszystkie stal swoje.

Jakó dwa orły szerokoskrzydłe spotykają się w gwizdzącym polocie na wiatrach, tak dwaj wodzowie rzucili się razem do ponurej walki na Moileniu.

Kroki królów ¹⁶ postąpiły naprzód na ich wzniosłych skałach; bo zdawało się teraz, że ciemna bitwa oprze się na ich mieczach. Katmor na umszonym wzgorku uczuł radość wojownika; tajemniczą radość, kiedy nadchodzi niebiespieczeństwo godne jego duszy. Oko jego nie zwraca się na Lubar, ale na groźnego króla Selmy; postrzegł, że na Morze podnosi się w zbroi.

Foldat upadł na swoją tarczę; oszczep Fillana przeszył króla. Młodzieniec ani spojrzał na poległego, tylko dalej bitwę popędził. Sto głosów śmierci ocknęło się. „Stój, synu Fingala, wstrzymaj ten pospiech! Czy nie widzisz tej pałającej postaci, straszliwego znamienia śmierci? Nie budź króla Erinu! O! powróć, synu błękitnookiej Klaty!”

Maltos postrzegł, że Foldat upadł; stanął posepny nad wodzem. Zniknęła z jego duszy nienawiść. Podobny był skale na puszczy, przy której ciemnych bokach sączą się wody, kiedy ją odstapia mgły niskopłynące, a wiatery drzewa rozburzy. Mówił z umierającym rycerzem o jego ciastnym domku. „Gdzież ma się podnieść szary twój kamień, czy w Ullinie, czy w lesistym kraju Momy,

gdzie słońce skrycie przegląda na błękitne strumienie Dalruty? Tam są kroki twojej córki, błękitnookiej Darduleny!»¹⁷

„Ty myślisz o niej,” rzekł Foldat, „że nie mam żadnego syna, żadnego młodzieńca, ażeby połączył przed sobą bitwę, i pomścił się za mnie? Maltosie, ja jestem pomszczony! Nie spoczywałem w polu. Postaw groby tych, których pobiłem przy moim ciasnym domku. Często porzucę ja burzę, aby się uradować na ich grobach, skoro je ujrzę, w długiej gwizdzącej trawie.”

Dusza jego odpłynęła na dolinę Momy, ku snom Darduleny, która spała przy strumieniu Dalruty, powracając z łowów łani. Łuk odpuszczony leżał przy niej.

Wietrzyk pierścieniał po jej łonie długie kędziory. Leżała miłość rycerzy, odziana krasą młodości. Mroczny, wychylony z rąbka lasów, stanął przed nią ranami okryty ojciec; to widomie, to mgłami odziany. Porwała się we łzach. Domysliła się, że wódz poległ; że padł na nią promieniem duszy, kiedy się burzą odziewał. Byłaś ostatnią z jego rodu błękitnooka Darduleno!

Daleko za głośny Lubar zagnano powódź Bolgi. Fillan wisiał przy ich krokach, zaścielając błonia umarłymi! Fingal cieszył się synem. Błękitnotarczy Katmor powstał.

„Synu Alpina, przynieś arfę; podaj wiatrom

pochwałę Fillana! Wysław go wysoko przed mojem uchem, bo jeszcze jaśniej w boju.”

„Opuść, błękitnooka Klato, opuść swoją salę. Spójrz na ranny swój promień! Wojsko wędnie w swoim biegu. Dalej nie patrz — dalej ciemno.

Uderzcie, dziewice, uderzcie w dźwięki lekko drzącej arfy! Nie schodzi on łowcem z uroszonego gniazda lotnej sarny. Nie naciąga łuka na wiatry, nie wysyła szaropierzatej strzały.

Głęboko zapędził się w krwawą walkę. Patrzcie, jak bitwa wre przy jego bokach. — Przebiegając środkiem zawichrzonych szeregow rozlewa śmierć na tysiące. Fillan równy jest niebieskiemu duchowi, który wychodzi z rąbka burzy. Rozhukany ocean czuje jego stąpanie, kiedy z fali na falę przechodzi! Za nim wre jego ścieżka. Wyspy potrząsają głowami nad wzburzonym morzem. Opuść błękitnooka Klato, opuść swoje sale!”

T E M O R A.

P i e ś ń s z ó s t a.

T r e ś ć.

Monolog Fingala widzącego jak Katmor pospiesza wesprzeć pierzchające wojsko. Fingal posyła Ossyana Fillanowi w pomoc, i kryje się za skałą, aby nie widzieć walki Fillana z Katmorem. Katmor wznawia bitwę, i spotyka się z Fillanem; przybycie Ossyana przerywa ich walkę. Ossyan i Katmor gotują się do spotkania, ale noc rozdziela walczące wojska.

Ossyan udaje się na miejsce, gdzie Katmor walczył z Fillanem, i znajduje Fillana śmiertelnie rannego; którego, gdy skonał, składa w jednej jaskini nad Lubarem. Fingal dowiaduje się o śmierci swojego syna, umyśla sam nazajutrz walczyć i powraca na Kormul. Katmor postrzegłszy odwrót Kaledończyków, posuwa się z wojskiem naprzód i przychodzi do jaskini, gdzie były zwłoki Fillana. Bran, pies Fillana, postrzegłszy że pana niema, wyszukał go, położył się przed jaskinią, i pilnował jego ciała. Ten widok obudza posępne myśli w Katmorze; odchodzi i każe rozłożyć się wojsku. Pieśń samotnej Sulmalli, zamyka tę pieśń poematu w połowie trzeciej nocy od zaczęcia poematu. —

»**W**stał Katmor na swoim wzgorzu! Maż Fingal wzięść się do miecza Luny? Ale—coż by się stało z twoją sławą, synu białopiersiej Klaty. Nie zwracaj oka twego ku Fingalowi, piękna córo Inistory! Nie zgaszę rannego twojego promyka. Jaśniej on w mojej duszy! Podnieś się, Moro przepasana lasem, pomiędzy mną a bojem! Jakżeby mógł Fingal patrzeć na walkę, gdyby moj wojownik ciemnowłosa upadł. Rozlej o Karilu, wśród śpiewu dźwięki drżającej arfy! Tu głosy skał¹⁸, tam wody kołysząc się połyskują. Ojciec Oskara podnieś oszczep, i czuwaj nad młodzieńcem! Ukryj twe kroki przed Fillanem. Nie powinien widzieć, że wątpię o jego stali. Nie chcę napędzać chmury na ogień twojej duszy, moj synu!»

Zapadł za skałę przy dźwięku Karilowej pieśni: Rozjaśniony w rosnącej duszy, pochwyciłem wesoło oszczep Temory. Ujrzałem na Moilenie dziką powódź bitwy; rozprawę śmierci, rozzerwaną i połamaną w błyszczących szeregach. Fillan jest promieniem ognia. Pospiesza ze skrzydła na skrzydło niszczącym pędem. Topnieją przed nim szeregi boju. Toczą się w pyłe z pobojska.

Teraz przybył Katmor w królewskiej zbroi. Czarno kołysze się orle skrzydło na szyszaku z ognia. Spokojne jego kroki jak gdyby w Acie szedł na łowy. Czasem straszliwy głos podniesie.

Gromadzi się przy nim zapłoniony Erin. Powracają ich dusze, jak strumień. Dziwią się krokom swojej trwogi. Przybył, jak płomień poranku, na niespokojne błonia, spuszczone okiem patrzy wędrowiec po polach za groźnymi kształtami. Nie spodzianie, nadeszły ze skał Moileny drzące kroki Sulmalli. Wyrwane dzewo oszczep jej ręki. Nie dbale trzyma wpół nachyloną dzidę. Ale na królu jej oczy pomiędzy rozpułnionemi kędziorami. Niema przed nią przyjaźnego orszaku, ani lekkiego społzawodnika łuku; jak gdyby młodzież Inishuny ćwiczyła się pod okiem Konmora.

Jak skała Runy, którą płynące chmury obejmą, zdaje się wzrastać sród zgęszczonego mroku nad strumieniem błoniem, tak się zdawał być wyższym wódz Aty, kiedy lud przy nim się zgromadził. Jak rozliczne wiatry płyną po morzu, każda za swoim czarnomodrym bałwanem, tak słowo Katmora rozproszyło we wszystkie strony wojownikow. Nie umilkł i Fillan na swoim pagorku. Mieszał słowa ze dźwiękiem tarczy. Zdawał się być orłem ze szumiącemi skrzydłami, który widzi sarnę biegnącą po zarosłem błoniu Luty, i przywoływa wiatry na swoją opokę.

Wraz porwali się do boju. Zagrzmiało sto głosów śmierci. Królowie obu stron wydawali się ogniem w duszach wojsk swoich. Ossyan pospieszał bokiem. Wysokie skały i drzewa podnosiły

się między mną a bitwą. Słyszałem jednak łoskot stali, między mojego oręza dźwiękiem. Błyszcząc wyszedłem na pagorek i ujrzałem ustępujące kroki wojsk, ujrzałem ustępujące ze stron obu i dzikobłyskające oczy. Wodzowie spotkali się groźnym bojem, dwaj błękitnotarczy królowie! Wysoko i mrocznie widać było przez płomienie stali walczących rycerzy. Rzuciłem się naprzód. Trwoga o Fillana przepłynęła warem przez moją duszę!

Przybyłem. Katmor nie ustępował i nie napierał. Odszedł bokiem. Zdawał się być lodowatą skałą, zimną i wysoką. Przywołałem wszystkie stal moją. Po obu brzegach szumiącego strumienia szliśmy milczkiem; wtedy zwracając się nagle, podnieśliśmy nagle kończate dzidy. Podnieśliśmy nasze dzidy — ale noc opadła. Zciemniło się i ucichło dokoła; tylko dalekie wojsk stapanie brzmiało na błoniach.

Przybiegłem na miejsce, gdzie Fillan walczył. Żadnego dźwięku, żadnego tam głosu! Złamany leżał na ziemi szyszak i rozłupana tarcza. Gdzie jesteś, Fillanie, gdzie jesteś młody wodzu głośnego Morwenu? Usłyszał mię oparty o skałę, która szarą głowę pochylała nad strumień. Usłyszał mię, ale stał smutny i milczący. Narreszcie ujrzałem rycerza.

„Dla czegoż stoisz odziany mrokiem, synu leśistej Selmy? Świetna twoja ścieżka, moj bracie,

na zmroczonych polach! Twoja bitwa długo trwała. Teraz słyszeć róg Fingala. Pojdz do chmury ojca na pagorek uczty! Siedzi on we mgle wieczornej, i słucha dźwięku Karilowej arfy. Nieś radość osiwiątemu, młody tarcz kruszycielu!”

„Możeż pokonany nieść radość? Ossyanie, już ja nie mam tarczy; leży rozbita na polu! Zdarte z szyszaka moje orle skrzydło. Ojcowie radują się nad synem, kiedy mu nieprzyjacieli ustąpi. Ale skrycie podnoszą się ich westchnienia, kiedy młodzi ich wojownicy ulegają. Nie, Fillan nie powinien widzieć króla! Po cożby miał zasmucać rycerza?” —

„Synu błękitnookiej Klaty, Fillanie, nie rozbudzaj mojej duszy! Nie byłeś przed nim zarzającym się ogniem, a onby nie miał się cieszyć? Ossyan niema podobnej sławy, król jednak jest słońcem dla mnie. Z radością widzi moje kroki. Na jego obliczu niema nigdy cienia. Wejdz, o Fillanie, na Morę! Tam, pod zasłoną mgłów ucztę przyrządzono.” —

„Daj mi, Ossyanie, złamaną tarczę, i to pióro, tarzające się z wiatrem. Połóż je blisko Fillana, ażeby jego sława nie zaginęła. Ossyanie! zaczynam słabnąć. Złóż mię w podziemnej skale. Nie stawiaj żadnego kamienia, ażeby niezapytano o moje sławę. Upadłem bez sławy, upadłem na polu pierwszej swojej bitwy. Jedynie głos twój

niech przysię radość odlatującej duszy! Po coż Bard ma wiedzieć, gdzie mieszka ostatni promień Klaty?" —

„Czy duch twój na wichrach, Fillanie, młody tarcz kruszycielu? Rycerzu moj, niech ci radość towarzyszy przez chmurne zasłony! Postacie ojców nachylają się o Fillanie, by syna przyjąć! Widzę na Morze wicherzące ich ognie; modre wały ich tumanów. Niech radość spotka ciebie, moj bracie! Jednak smutni jesteśmy i ponurzy. Widzę sędziwego otoczonego wrogami. Widzę upadek jego sławy! Sam zostaniesz na placu bitwy, siwo-kędziory królu Selmy!” —

Złożyłem go w podziemnych skałach przy szumie nocnego strumienia. Poglądała na rycerza pałająca gwiazda. Z jego kędziorami wiatr igrał. Podśluchiwałem — żadnego głosu. Usnął wojownik! — Jak błyskawica przez chmurę, przeleciała myśl przez duszę. Oko moje potoczyło się w ogniu, krok moj był we dźwięku stali: „Znajdę ciebie, królu Erinu, znajdę, ciebie we środku twoich tysięcy! Miałyżby umknąć chmury, co zagasiły nasz ranny promień. Rozpłomieńcie wasze ogniojawy na waszych wzgórzach, ojcowie moi! Oświećcie moj krok burzliwy. Będę pożerać w gniewie. A jeśli nie powrócę, król zostanie bez syna, siwołosy śród nieprzyjacioł. Jego ramię już niemo, co przed laty. Sława jego ciemnieje

w Erinie. O bodajbym go nie widział obalonego na ostatniej bitwy polu! Ale, jak powrócić do króla? Nie spytaż się o syna? „Powinieneś był czuwać nad młodym Fillanem!” Ossyan spotka się z nieprzyjacielem. Zielony Erinie, twoje głośne stąpanie miłe jest mojemu uchu! Rzucę się na szeregi wojsk twoich, abym rozjaśnił oczy Fin-gala! Na mglistem wzgórzu Mory słyszę głos króla. Woła obudwoch synów. Idę, moj ojczy, idę w smutku. Idę jak orzeł, którego nocne płomienie spotkały w pustyni, i z połowy skrzydeł obdarły.

Zdała, w około króla, płynęły po Morze złamane szeregi Morwenu. Odwracali oczy; każdy nachylał się posepnie na olszowym swoim oszczepie.

Milczący król stał pomiędzy niemi. Duma po dumie przepływała jego duszę; jak wały na skrytem wśród gór jeziorze, z pniącemi się grzbietami. Spozierał dokoła — nie widać zadnego syna z wysoko podniesionym oszczepem; z duszy jego cisnęły się westchnienia; ukrywał jednak smutek. Nareszcie, stanąłem przy dębie, ale nie odzywałem się. Coż miałem powiedzieć Fin-galowi w godzinie jego klęski? Nakoniec podniósł mowę. Odstąpił lud, kiedy przemówił.

„Gdzie jest syn Selmy, który prowadził bi-twę? Nie widzę między ludem jego kroków po-

wracających z pola walki. Czy upadło to młode chyże sarnię, tak okazałe na moich wzgórzach? On upadł — boście oniemieli! Rozłupana tarcza wojownika! — Przynieście Fingalowi zbroję i miecz smagłego Luny. Zbudzono mię na wzgórzach, jutro wystąpię do bitwy!”

Wysoko na skale Kormula zapalał dąb wśród wiatrów. Siwe mgłów zasłony rozwinęły się wkoło. Tam odszedł król w gniewie¹⁹. Zawsze z daleka od wojska leżał, kiedy w jego duszy wrzała bitwa. Wysoko na dwóch oszczepach wisiała jego tarcza, pałające знамя śmierci; tarcza, w którą uderzał nocą, nim się do boju rzucił. Potem poznawali rycerze, że król będzie bitwę prowadził; bo nigdy nie słyszano tarczy, aż kiedy się ocknął gniew Fingala. Nie jednakowy był krok jego na wyżynie, przy promieniach pałającego dębu. Groźny był, jak postać ducha nocnego, kiedy na wzgórzach mgłą się odzięwa, schodzi na fale nawałnicy, i ocean wzburza.

Nie uspokoiło się po burzy Erińskie morze bitwy. Połyskiwali w księżycu, i snuli się na polu z cicha brzęcząc. Samotne były kroki Katmora na błoni. Wisiał on z daleka w zbroi nad ustępującem wojskiem Morwenu. Teraz przybył do umszoncj jaskini gdzie leżał Fillan wśród nocy. Drzewo gięło się pod strumieniem, co wyłyskiwał ze skały. Tam w świetle księżyca migąła rozłu-

pana tarcza Fillana; przy niej leżał w trawie Bran szerstkonogi. Nie dostrzegł wodza na Morze, i szukał go za wiatrem. Zdawało mu się teraz, że łowiec błękitnooki zasypia, i położył się na jego tarczy. Zaden powiew nie przeleciał nad błoniem, żeby go nie poczuł Bran chyży.

Katmor postrzegł psa białopiersiego, postrzegł rozbitą tarczę i posępność weszła do jego duszy. Dumał o upadłych ludu: „Napływają strumieniem, odpływają — za nimi inny ród nadchodzi! Ale niektórzy znaczą własnemi, potężnemi imionymi polami bitew. Im należy błonie w ciemnych dalekich wiekach. Dla ich sławy przemyka się błękitny strumień. Oby wódz Aty do nich należał, kiedy ziemię zalegnie! Oby często głos przyszłych wieków witał Katmora w powietrzu, kiedy będzie przechodził z wiatrów na wiater; albo odziewać się skrzydłami burzy!”

Zielony Erin skupił się przy królu dla słuchania słów jego potęgi. Niespokojni wystawiali radośne oblicza przy świetle dębu. Straszliwi, zostali odparci, a Lubar znowu wił się między ich wojskiem²⁰. Katmor był niebieskim promieniem, który wtenczas błysnął, kiedy zamierzchał lud jego. Został wystawiony w ich pośrodku. Podniosły się dusze zapałem. Sam król nie pokazywał radości; a wojna jemu nie obca.

„Czemu król tak smutny?” rzekł orlooki Mal-

tos: „Zostaliż jeszcze przed Lubarem nieprzyjaciele? Żyjeż tu z pomiędzy nich aby jeden, któryby mógł robić oszczepem? Nie był tak spokojny twój ojciec Barbar-Dutul, król oszczepów. Gniew jego był ogniem, który ciągle gorzał; a jego radość nad upadłym nieprzyjacielem wielka była. Trzy dni biesiadował rycerz siwowłosa, kiedy pomyślał że upadł Kalmar z nad strumienia Lary, który pomagał pokoleniu Ullinu. Często dotykał rękami stali, o której powiedziano, że nieprzyjaciela przeszła. Dotykał jej rękami, bo ciemne było oko Barbar-Dutula! Ale słonecznym promieniem był król dla przyjaciół; wietrzykiem, podejmującym w koło ich latorośle. Radość otaczała go w salach; kochał synów Bolgi. Imię jego trwa w Acie; jak uwielbiona pamiątka duchów, których obecność przeraża! ale odpędzają burzę. Teraz głosy Erinu ²¹, podnieście królewską duszę! Jaśniał, kiedy się bitwa chmurzyła, i obalał mocarzy! Fonaże, rozlej ze siwego skał szczytu przeszłości! Rozlej ją nad Erinem, aby się daleko w okrag rozplęnęła!” —

„Nie podnoście dla mnie pieśni!” rzekł Katmor: „Niech Fonaż siedzi na skałach Lubaru. Tu mocarze padali. Daj pokój śpieszącym ich duchom! Oddal, Maltosie, oddal dźwięk Erińskiej pieśni! Nie cieszę się nad nieprzyjacielem, skoro przestał robić oszczepem. Jutro moc nasza dalej się

rozleje. Fingal ocknął się na swojém głośném łożu!”

Jak fale, odepchnięte gwałtownym wiatrem, tak Erin ustąpił przed głosem króla. Głęboko zanurzone w polach nocy, rozbiegły się gwarne pokolenia. Tu i owdzie pode drzewem siedział Bard z arfą²². Podnosili pieśni, tręcali stróny; każdy dla wodza, którego lubił.

Przy gorejącym dębie tręcała niekiedy arfę Sulmalla. Tręcała arfę, i podśluchiwała pogwizdu włosów. Niedaleko, w pomroku, pod staremi drzewami leżał król Aty. Promień dębu odwrócił się od niego; widział dziewczę, ale niebył widziany. Rozpływała się skrycie jego dusza, kiedy widział niespokojne jej oko. Ale przed tobą bitwa, synu Barbar - Dutula!

Ona brząkała; czasem słuchała, czy wojownik usnął? Wezbrała jej dusza; pragnęła rozlać tajemnie smutną pieśń rodzinną. Umilkły pola. Uleciały nocne wiatry na swoich skrzydłach. Bardowie oniemieli. Ogniojawy snuły się krwawo z duchami. Niebo było mroczne; postacie zmarłych wisiały po chmurach. A córka Konmora nachyliła się niedbale nad konający płomień. Tylko ty byłeś w jej duszy, wozokotczy wodzu Aty! Podniosła głos pieśni, brząkając na arfie:

»Przybyła Klungała, nie znalazła dziewczicy.
— Promieniu światła, gdzie jesteś?

Czy nie widzieliście na mszystych skałach,
o łowcy, mojej modrookiej krasawicy?

Czy kroki jej na trawiastym Lumonie, przy
łożu sarny? Biada mnie! Widzę łuk jej na sali!
Promieniu światła, gdzież jesteś?

Cicho, kochanko Konmora, cicho! Nie słyszę
ciebie na chropawem błoni. Moje oko przykute
do króla, którego ścieżka w bitwie okropna
Pełna jest jego moja dusza, podczas mego spo-
czynku. Głęboko zatopiony w bitwie stoi on i nie
widzi mnie ze swojej chmury!

Dla czego, o słońce Sulmalli, dla czego nie
pojrzysz tutaj? Tu we mroku ja mieszkam. Na-
demną płyną mgły ciemne. Nasiąkły rosą moje
kędziory. O pojrzyj ze swojej chmury, ty słońce
duszy Sulmalli!"

TEMORA.

Pieśń Siódma.

Treść.

Opisanie mgły, która powstaje z Legu, a w którą odziewają się duchy, zaczem otrzymają od Bardów pieśń pogrzebową. Duch Fillana siedzi na skale, nad jaskinią, gdzie jego ciało leży; głos jego dochodzi Fingala na Kormulu. Zrywa się król i uderza w tarczę; co było pewnym znakiem, że on sam następującą bitwą będzie kierować.

Sulmalla porywa się ze snu, i niespokojna o Katmora bieży do niego, i budzi go niechcący. Ich rozmowa. Katmor poznaje Sulmallę, i posyła ją na dolinę Lony, do mieszkania starego Druida. Uderzeniem tarczy rozbudza swoje wojsko. Opisanie tej tarczy. Bard Fonar opowiada pierwsze wylądowanie Bolgów do Irlandyi, pod wodzem Lartonem. Poranek. Spiew Ossyana pieśń tę kończy.

Z wód Legu opasanych lasami, powstają csasem szarołone tumany, kiedy nad orlem okiem słońca zamkną się bramy zachodu. Szeroko nad strumie-

niem Lary roztaacza się wyziew mroczny i głęboki. Przez jego zasłony płynie księżyc, jak zamroczona tarcza. Nim to odziewają duchy przeszłości na wiatrach dzikie swoje postacie, kiedy wędrują z burzy na burzę pomrokiem nocy. Często mgły te wietrzykiem kłębią się przy grobie wojownika, przy siwem pomieszkaniu jego ducha, dopóki się pieśni nie podniosą.

Przyleciał dźwięk z pustyni; był to Fonar, król Inisfailu. Wylał mgłę swoją na grób Fillana przy modrokrętym Lubarze²³. Smutnie i ponuro siedział duch we szarej smudze wyziewu. Niekiedy ulatywał z wiatrem, ale znowu wracał. Wracał ze spuszczonemi oczami, i ciemnokrętami mglistemi kędziorami.

Ciemno było. Spiające wojsko milkło w zasłonach nocy. Konał płomień na pagorku Fingala. Król samotnie leżał na tarczy; sen mu zamykał półoka: przyleciał głos Fillana: »Czy spi małżonek Klaty? Czy spoczywa ojciec poległego? A ja mrokiem odziany zapomniany jestem; sam jestem wśród nocy?» —

»Po co przybywasz,» król się odezwał: »ze snami swojego ojca? Mogęż moj synu zapomnieć ciebie, albo twoją ognistą ścieżkę na polach boju? Nie przechodzą tak czyny walecznych w duszy Fingala! Nie są tam one promieniem błyskawicy, który się pokaże i zgaśnie. Pamiętam o twoich,

Fillanie, sprawach, i gniew moj budzić się poczyna!"

Pochwycił król groźny oszczep, i uderzył w głęboko brzmiącą tarczę, tarczę, która wysoko wisiła śród nocy, okropne hasło boju. Pierzchnęły duchy na wszystkie strony, i potoczyły po wiatrach ściśnione postaci. Trzy razy podniósł się odgłos śmierci z krętej doliny. Zabrzmiały nieruszone arfy posępnym dźwiękiem nad pagórkami.

On znowu uderzył. Wystąpiły bitwy we snach wojska. Szeroko wzburzone poboisko błysnęło nad ich duszami Błękitnotarczy królowie w bój wstąpili. Oglądając się, płyną wojska; i potężne czyny odziały się przez pół pogodnym błyskiem stali.

Ale, kiedy się trzeci dźwięk podniósł; wyskoczyły jelenie ze skalnych rozpadlin. Po puszczy rozległ się okrzyk ptaków, spłoszone pierzchnęły każdy na swoim wietrze. Synowie Selmy pół powstali, pół podnieśli oszczepy. Ale milczenie spadło znowu na wojsko; poznali tarczę króla; do oczu sen powrócił; pole zasępiło się i ucichło.

Nie było snu we mroku dla ciebie, błękitnooka córo Konmora. Sulmalla posłyszała groźną tarczę i rzuciła się śród nocy. Krok jej zwrócił się do króla Aty. „Mogąż niebezpieczeństwa zachwiać mężną jego duszę?” Stała w niepe-

wności ze spuszczonei oczami. Niebo gorzało wszystkiemi gwiazdami.

Tarcza znowu zabrzmiała. Ona pośpieszyła i — stanęła. Podniosła połowę głosu — i oniemiała. Postrzegła go we zbroi, świecącego niebieskiem ogniem. Postrzegła omroczzonego kędziorami, które się nocnym wiatrem podnosiły. Z bojaźnią cofnęła kroki. „Po coż mam budzić króla Erinu? Nie jesteś ty synem dla jego spoczynku, córo Inishuny!”

Jeszcze okropniej brzmi tarcza; Sulmalla rzuca się. Spada jej szyszak; z głośnem echem toczy się stal pogłazach Lubaru.

Wybity ze snów nocnych, podniósł się w połowie Katmor pode drzewem. Ujrzał na skale, nad sobą, postać dziewicy. Rumiana gwiazda pozięrała przygasłym promieniem przez rozwiane jej kędziory.

„Ktoż to przychodzi do Katmora nocą, w ciemnej snów porze? Czy przynosisz wiadomość o wojnie? Kto jesteś, synu nocy? Czy stoisz przedemną postacią przeszłości; głosem z odzienia obłoków, aby mię ostrzedz o niebezpieczeństwie Erinu? Czy słyszysz ten odgłos? Nie słaby ten, królu Aty, co wylewa na noc to hasło!”

„Niech wojownik wylewa,” odpowiedział: „swoje hasła! Są one dla Katmora dźwiękiem arfy. Wielka jest moja radość, o głosie nocy; rozżarza ona nad wszystkie moje myśli! Jest to granie dla

królów na samotnym pagorku nocy, kiedy, synowie dzieł potężnych, rozpłomieniają mężne swoje dusze. Słaby mieszka samotnie w dolinie wietrzyka, gdzie mgła podnosi ranną swoją szatę z modrokrętych strumieni.” —

„Nie byli słabi, królu mężów, ojcowie mojego rodu! Mieszkali oni w oponach bitwy, w dalekich swoich ziemiach. Ale hasło śmierci nie rozwesela mojej duszy. Występuje ten, który się nigdy nie cofnął²⁴. O wyślij Bardów pokoju!”

Podobny do sączącej się skały pustyń, stanął Katmor we łzach. Głos jej wleciał wietrzykiem do jego duszy, i obudził spomnienia tej krajny, gdzie mieszkała przy spokojnych strumieniach, za nim przybyła na wojnę Katmora!

„Córko obcego!” rzekł — a tą cofnęła się ze drzeniem — dawno ja dostrzegłem w mojej stali młodą sosnę Inishuny; ale mówiłem, dusza moja odziana jest burzą! Na coż ma mi zaświtać ten promień wprzody, nim kroki moje w pokoju wróćą? Zbladłemże przed tobą, że mię błagasz obawiać się króla? Chwila niebezpieczeństwa, o dziewico, jest wiekiem dla mojej duszy; bo ona wzdyma się wtedy potężnym strumieniem, i pędzi mię ku nieprzyjacielowi.”

»Między umszonemi skałami Lony, w pobliżu głośnego strumienia, mieszka w siwych kędziarach starości, Klonmal, król arf. Nad nim jest

skrzypiące drzewo i lotnie zmykająca sarna. Zgiełk naszego boju dosięga jego uszu, kiedy się ponurza w dumy lat upłynionych. Tam, Sulmallo, niech będzie twoje spocznienie, aż nasze bitwy przemina. Aż powrócę w zbroi z rąbka mgły wieczornej, która wstaje na Lonie, przy mieszkaniu mojej kochanki.”

Upadło światło na duszę dziewczicy; rozgorzała przed królem. Zwróciła na Katmora oblicze, obwiane pływającymi kędziorami. „Prędzej niebieski orzeł zwróci się od strumienia szumiącego wiatru, kiedy widzi przed sobą łatwo zdobycz, dziecię lotnej sarny — jak ty, o Katmorze, od pochodu sławy! Bodajbym, wojowniku, mogła cię prędko widzieć w rąbku mgły wieczornej, kiedy się nad strumieniami Lony w okrąg mnie rozplynie! Lecz jeśli się oddalisz, uderz Katmorze, uderz w tarczę, ażeby radość powróciła do smucącej się duszy, kiedy się wesprę na umszonych skałach! Ty jednak upadniesz — ja jestem w kraju obcych — o ześlij Katmorze, głos twój z obłoku dla dziewczicy Inishuny!” —

„Dla czego, młoda latorośli zielonowierczego Lumonu, dla czego drzysz w burzy? Często już Katmor powracał z ciemnoburzących się bitew! Groty śmierci są dla mnie kolcem głogu; odskakują stępione od mojej tarczy. Często wychodziłem z bitwy jaśniejszej, jak ogniojaw z na-

wałnej chmury. Nie wracaj, piękny promieniu, ze swojej doliny, kiedy ryk bitwy powstanie! Mógłby mi w tedy umknąć nieprzyjaciół, jak niegdyś moim ojcom!"

„Powiedziano Sonmorowi, że Kormak zabił Klunara w boju. Trzy dni smucił się Somnor z upadku swojego brata. Jego kochanka widziała go milczącego, i przeczuła jego kroki ku bitwie. Tajemnie łuk sobie sporządziła, aby towarzyszyć błękitnotarczemu rycerzowi. Żałoba osiadła w Acie, że jej tam nie było. Nadeszli nocą od strumieni synowie Alnekmy. Posłyszeli tarczę króla, i zemsta się w nich ocknęła. W dzwiczących zbrojach poszli ku Ulinowi lasów. Sonmor uderzał czasem w tarczę, skazówkę bitew.

Daleko za nim postępowała Sulallin po strumieniem wzgorzu. Była światłem na górach, kiedy wojownicy spuszczała się na dolinę. Slachetny był chód jej w dolinie, kiedy oni ustępowali na umzione pagorki. Bała się zbliżyć do króla, który ją w głośniejszej Acie zostawił. Ale, kiedy powstał zgiełk bitwy, kiedy się wojsko do wojska porwało, kiedy Somnor pałał jak niebieski ogień w chmurach — wtedy przybiegła Sulallin z rozwianymi włosami; bo drżała o swojego króla! Wstrzymał on rozżarzony pochód, aby ratować kochanie rycerzy. Nieprzyjaciół nocą uszedł, a

Klunar zasnął bez krwi jego; bez krwi, która na grobie wojownika płynąć powinna była.

„Nie podniosła się więcej zemsta Sonmora, ale dni jego były posępne i ciche. Przy siwych swoich strumieniach błakała się Sulalin z zapłakanemi oczami. Często poziérała na rycerza, kiedy się obwinał w dumania. — Ale drżała przed jego oczami, i odwracała krok samotny. Nadeszły bitwy, jak nawałnice, i zegnały mgłę z jego duszy. Ujrzał znowu z radością krok jej na sali, i białe jej ręce na arfie.” —

We zbroi, poszedł wódz Aty ku swojej tarczy, która wysoko śród nocy wisiła na mszystej gałęzi, nod strumienistym szumem Lubaru. Siedem wypukłości miała ta tarcza, siedem głosów króla, które jego wojownicy odbierali przez wiatry, i wszystkie pokolenia znały. Jedna gwiazda ozdabiała każdą wypukłość; Kanmaton z trefionemi promieniami; Kolderna wstająca z obłoków; Uloicho, mgłą odziany, i miły promień Katlinu połyskujący nad skałą. Uśmiechająca się na rodzinnej modrej fali, mroczy się połową Reldurat zachodniem światłem. Pałające oko Berthina pogląda przez gaj na łowca, który nocą wraca do domu, zdobywszy skoczną sarnę. We środku a szeroko roschodzi niezachmurzony promień Tonteny, Tonteny, która w nocy pogląda na pęd Lartona żeglującego; Lartona, pierwszego w poko-

leniu Bolgi, który wiatrami jeździł. Płynie biało-
piersi żagiel króla do strumienistego Inisfailu; po-
sepnie przemyka się noc przed nim ze mglistemi
zasłonami; wiatry niejednakowo wieją, i ciskają
nim z fali na falę. Tu występuje Tontena ognio-
włosa, uśmiecha się z rozdzielonej chmury; a
Larton błogosławi znanemu promieniowi, że słabo
oświeca głębie.

Pod oszczepem Katmora ocknęły się głosy,
które Bardów zbudziły. Zeszli się, majacząc iz
każdej strony; każdy ze dźwiękiem arfy. Przed
nimi król się radował; podobny do wędrowca na
dniu jasnym, kiedy usłyszy płynący z daleka po-
mruk mszystych strumieni; strumieni, które na
puszczy ze skał sarny spadają.

„Dla czego słyszemy,” zapytał Fonar: „głos
króla w porze jego spoczynku? Czy mroczne po-
stacie ojców przychodzą do snów twoich? Może
one są w owej chmurze i czekają pieśni Fonara;
często one schodzą na poboisko, gdzie ich synowie
ciskają oszczepami? Albo może nasza pieśń dla
tego ma się podnieść, który już więcej nie ciśnie
oszczepem lesistej Momy; dla tego, który ustał
pole bitwy!” —

„Niezapomniana jest, Bardzie przeszłości, ta
chmura boju! Wysoko na Moilenie powstanie jego
grobowiec, mieszkanie sławy! Ale teraz odesłij
moję duszę w czasy ojców; w te lata, kiedy po raz

piérwszy przebyli fale Inishuny! Nie sam Katmor rozraduje się na spomnienie skrytego lasem Lumonu! Lumonu strumieni, mieszkania białopier-siej dziewicy!” —

„Lumonie strumieni, wchodzisz oto do duszy Fonara! Twoim bokiem wędruje słońce po skałach obwieszanych drzewami! Chyż sarna przesadza krzewy; jelen podnosi gałęzią głowę — bo widzi czasem psa na wpółokrytem błoniu. Tam, po dolinie dążą z wolna kroki dziewic, białoramien-nych córek łuka. Podnoszą na pagórek błękitne oczy, osłonięte pływającymi kędziorami.

Nie dla nich pochód Lartona, wodza Inishuny. Na rodzinnym czarnym dębie puścił się on na fale w skalistej zatoce Kluby; na dębie, co go obalił na Lumonie, aby nim przesadzić morze. Dziewice odwracają oczy — król może upaść; bo nigdy nie widziały okrętu, czarnego jezdca fali.

Teraz ośmiela się on wezwać wiatry; i zmieszać się ze mgłą oceanu. Modry Inisfail powstał w tumanie; ale noc ciemnoszata zapadła. Wtedy weszła ogniokędziora Tontena²⁶, i zatoka Kulbinu przyjęła okręt na łono rozgłośnych lasów.

Tu ryczał strumień z okropnego podziemia Dunteny; gdzie czasem świeciła postać ducha, wpółutworzona.

Zeszły sny na Lartona, ujrzał siedmiu duchów swoich ojców. Słuchał słów ich półmówio-

nych, i patrzył na rozjaśnione czasy przyszłości. Widział królów Aty, synów dni przyszłych. Prowadzili wojsko polem bitwy — niby szeregi tumanów, które w jesieni przepływają wiatrem nad lasami Aty.

Zbudował tedy Larton przy dźwiękach arfy sale Samli.²⁷ Poszedł na sarny Erinu, nad rodzinne ich strumienie. Jednak nie zapomniał zielonowierzczego Lumonu; często przemykał się morzem tam, gdzie białoreka Flatał ze wzgórka sarn pogładała. Wchodzisz do duszy Fonara, Lumonie pieniacych się strumieni!" —

Rozlał się od wschodu poranek. Wyjrzały mgliste gór wierzchołki. W dolinach pokazały się szerokokręte strumienie. Porwało tarczę wojsko Katmora; i razem powstało, jak bałwaniste morze, które po raz pierwszy czuje skrzydła burzy. Wały nie wiedzą jeszcze gdzie się potoczą, a wznoszą do góry niespokojne głowy.

Zwolna i smutnie szła Sulmała ku Lonie strumieni. Szła i często się obracała; błękitne jej oko przeze łąy patrzyło. Lecz kiedy doszła do skały, która zakrywa posępną dolinę Lony, jeszcze raz obejrzała się na króla ze skruszoną duszą, i razem przepadła za nią.

Synu Alpina! potrać struny! A jeśli znajdzie się jeszcze w arfie cokolwiek pociechy, to ją wylej na duszę Ossyana; mgły ją obwiałły! O Bar-

dzie, słyszę ciebie w mojej nocy! Ale przygłusz ten dźwięk lekkodrzący! Radość smutku pożądana Ossyanowi w jego czarnych latach.

Głogu zieleniejący na pagórku duchow, co w nocnych wiatrach potrząsasz główką — nie słyszę w tobie gwizdania! Żadnego ducha powietrzna odzież nie zaszeleści po twoim listku? Częste są kroki umarłych we mroku wichrzającej burzy; kiedy księżyc, jak ciemna tarcza, przetacza się od wschodu po niebie.

Ulinie, Karilu, i Ryno, głosy przeszłości, ozwicie się do mnie, bo noc jest; ocućcie moje duszę, i pocieszcie ją! Nie słyszę was, synowie pieśni! W jakiejże sali obłoków spoczywacie? Czy odziani mgłą poranną potrąćcie arfy cienia tam, gdzie słońce wychodzi z fal zielonowierz-
chych?

T E M O R A.

P i e ś ń O s m a.

T r e ś ć.

Swit czwartego poranku. Fingal schodzi z Kormula, i wysyła na dolinę Kluny, Gaula, Dermida, i Barda Kairila, ażeby przyprowadzili do wojska Feradartę, Kairbarowego syna, który był jedynym potomkiem Konara, pierwszego Kaledońskiego króla w Irlandyi. Sam Fingal obejmuje dowództwo wojska, i urządza bitwę. Postępując, przychodzi do jaskini gdzie były zwłoki Filana i gdzie wierny Bran leżał na straży. Boleść Fingala. Wojsko Bolgów prowadzi Katmor. Sprawy Fingala i Katmora. Powstaje gwałtowna burza. Firbolgowie uciekają. Fingal i Katmor schodzą się i walczą we mgłach. Katmor poległ. Fingal ustępuje Trenmorowego oszczepa Ossyanowi.

Duch Katmora pokazuje się w dolinie Lony Sulmali. Jej smutek. Wieczór. Fingal nakazuje ucztę, i zleca Ossyanowi wprowadzić Feradartę na tron jego przodków.

Jako gdy zimowe wiatry obwiałły falę górnego jeziora, i podczas burzliwej nocy lodem je po-

ciągnęły, ranne oko łowca widzi je w bieli; wały zdają się płynąć, on posyła ucho za szumem każdej chropawej brózdki — ale każda jest niema, i, połyskując jerzy się gałęzmi i krzaczystą trawą, które drżą i gwizdzą wiatrem na siwych włosciach mrozu — tak milczącemi wydały się rano szeregi Morweńskiego wojska, kiedy każdy wojownik poglądał z pod szyszaka na wzgórze króla, na ochmurzone wzgórze Fingala, gdzie się przechadza we mgłów odzieży. Niekiedy widać rycerza wielkiego i posępnego w całym uzbrojeniu. Z myśli na myśl przetaczała się bitwa w jego potężnej duszy.

Teraz dąży król ku nam. Najpierwej pokazał się miecz Luny; oszczep w połowie z chmury wyziéwał, tarcza jeszcze mgłą zasepiona. Ale kiedy król schodził, ze zroszonemi siwemi kędziorami, we wietrze, powstał okrzyk wojska w każdym ruszającym się pokoleniu. Jaśniejac gromadzą się zewsząd ze dzwoniącemi tarczami. Tak powstają zielone morza wokrag ducha, który schodzi z wichrzacej burzy. Wędrowiec słyszy z daleka wrzawę, i podnosi głowę nad skały; poziéra na zhukaną potokę, i mniema dostrzegać mroczną postać. Niezmierzone fale igrają dookoła pieniącemi się grzbietami.

Zdala stał syn Morniego, latorośl Dutny i Bard Kony. Zdala staliśmy każdy pod swoim

drzewem. Wstydziliśmy się oczu króla; nie zwyciężyliśmy w polu. Przy moich nogach sączył się mały strumień; poruszałem oszczepem lekkie wały, poruszałem je oszczepem, ale gdzie była dusza Ossyana? Posępnie przemykała się z dumy na dumę — i rozsyłała w okrąg westchnienia.

„Synu Morniego,” rzekł król: „Dermidzie, łowcze sarn, czemuście tak mroczni, jak dwie skały ze sączącymi się po nich wodami? W duszy Fingala niéma żadnej urazy ku wodzom mężów! Wy jesteście w bitwie moją siłą, w pokoju iskrą mojej radości. Dawniej głos moj był dla waszego ucha przyjaznym powiewem, kiedy jeszcze Fillan łuk naciągał! Niéma już Fingalowego syna; niéma go na łowach skocznej sarny. — Dla czegożby jednak kruszyciele tarcz stali tak daleko i smutnie?”

Oni poszli ku królowi w górę, i ujrżeli odwracającego się ku wiatrom Mory. Łzy płynęły jemu po błękitnookim synie; po tym, który spał w pieczarze strumienia. Jednak wypogodził się i przemówił do szerokotarcznych królów:

„Kromnal, z lesistą skałą z omglonym szczytem, bojowisko wiatrów, wylewa na światło strumienney szum błękitnego Lubaru. Za nim, w cichej dolinie jeleni, płynie kręto przejrzysty Lawat. Jest tam w skale ciemna jaskinia, nad nią mieszczą mocnoskrzydłe orły; przed nią szeleszcza

w lesie Kluny szerokogałęzie dęby. Jest tam Fera-darto, w kędziorach młodości, król błękitnooki, syn szerokotarczego Kairbara z Ullinu sarn. Słucha głosu Kondana, kiedy ten siwy spuszcza się w słabem świetle. A on słucha — bo nieprzyjaciele mieszkają w dzwiecznych salach Temory. Czasem krąży we mgłów odzieży, i przeszywa skoczne sarny. Lecz skoro słońce błysnie na polach, jego niéma ani przy skale, ani nad strumieniem. Wstydzi się rodu Bolgi, że zamieszkał jego ojców sale. Powieǳcie jemu: że Fingal podniósł oszczep, że nieprzyjaciel może upaść! »Podnieś, o Gaulu, przed nim tarczę; ty Dermidzie, wstrząśnij dzidą Temory! Twój głos, Karilu, niech czynami ojców dosięże jego ucha. Sprowadźcie go na zieloną Moilenę, na posępne pola duchów! Ja tutaj rzucę się na bojowisko ze zgiełkiem bitwy. Nim noc zapadnie, wejdźcie na wysoki szczyt Dunmory: i patrzajcie przez szare mgłów zasłony na strumienistą Lcnę! Jeśli moje znamie rozplynie się z wiatrem nad błyszczącym strumieniem Lubaru, to Fingal nie upadł w ostatniej swojej bitwie!» —

Takie były jego słowa. Nie ociągając się, odeszli królowie w milczeniu. Poglądali z ukosa na wojsko Erinu, i zasępili się, kiedy odchodzili. Nigdy jeszcze nie odstępili króla na burzliwym polu bitwy. Siwokędziory Karil szedł za nimi i ruszał niekiedy arfę. Przewidywał upadek ludu, a

dźwięk był żałobny. Był on jak pogwizd co przylata od zarosłego jeziora Legu; kiedy pół-sen spuszcza się na łowca w umszonej pieczarze.

„Czego Bard Kony schyla się,” rzekł Fingal: „nad ustronnym strumieniem? Jest-że to pora do smutku, ojcze poległego Oskara? O wojownikach duma się w pokoju, kiedy tarcze przedzwonia! Wtedy nachyl się w smutku nad falą, kędy górny wietrzyk oddycha. Wtedy pozwól modrookiemu mieszkańcowi grobu nawiedzić duszę! Ale Erin ciśnie się do boju, daleko rozkołysany, zgiełkliwy, i ponury. — Podnieś Ossyanie, podnieś tarczę; synu moj, sam jestem!”

Jak nagły szum wiatrów przybywa do pokojnego okrętu Inishuny, i czarnego jezdca wałów daleko na głębie zapędza; tak daleko głos Fingala zepchnął Ossyana z góry na błonia. Podniósł on tarczę błyszczącą w ciemnem skrzydle bitwy; jak pełny księżyc w odzieniu obłoków, zaczem się burza zerwie.

Głośno, od umszonej Mory rozlała się razem szerokoskrzydła bitwa. Fingal, król strumienistego Morwenu, lud swój prowadził. Wysoko powiewało orle skrzydło. Siwe kędziory spływały z barków szerokich. Grzmiał krok jego potężny. Często stawał, często oglądał się na daleko błyszczącą powódź orężną. Wydawał się skałą, pokrytą lodem, a siwą; wysoko są jej lasy we wie-

trze; z jej głowy rzucają się błyszczące strumienie i pryskają na wiatr pianami.

Teraz przybył do jaskini Lubaru, gdzie spał Fillan omroczony. Na rozłupanej tarczy Bran jeszcze leżał; wiatry oskubały orle skrzydło. Błyskając z pod suchych powojów wyzierał oszczep rycerza. Smutek objął duszę króla, jak wichur zwierciadło jeziora. Nagle odwrócił kroki i wsparł się na zgiętym oszczepie.

Radośnie przybiegł Bran białopiersi na znane stąpanie Fingala. Przybiegł i wskazywał spojrzeniem na jaskinię, gdzie spał modrooki łowiec, bo przyzwyczajony był wychodzić rano do zroszonego łoża sarny. Dopiero polały się łzy królowi, i zaćmiła się cała jego dusza. Ale jak wiatr zbudzony przegania nawałne dęszce, i białe strumienie i wysokie góry z trawiasciami szczytami słońcu powraca — tak wracająca bitwa rozjaśniła umysł Fingala. Przeskoczył na oszczepie Lubar i uderzył rozgłosną tarczę. Razem posunęło się uszykowane wojsko z ostrym orężem.

Nie z trwogą słuchał Erin tego dźwięku; szli oni szeroko rozlani. Ponury Maltos wyzierał z podębrwi zamiérzchłych na skrzydle bitwy. Blisko niego podnosił się promień światła, Hidalla; tuż zézooki niespokojny Maronon. Klonar, błękitnotarczy potrzasał oszczepem; Kozmar gęste kędziory we wietrze otrząsał. Zwolna, za skałami

podnosiła się błyszcząca postać Aty. Naprzód okazały się dwa kończate oszczepy; potem pół tarczy przeźroczystej, podobnej do nocnego ognia wschodzącego nad doliną duchów. Kiedy się cały pokazał, wtedy rzuciły się wojska do walki. Pałające fale oręza polały się z każdej strony.

Jak dwa rozhukane morza spotykają się z całą bałwanow powodzią, kiedy się ich dotkną skrzydła nawałnic walczących przy skalistym brzegu Lumonu, posepnie przebiegają duchy po rozgłośnych wzgórzach; wyrwane od burzy padają na głębiny lasy, na zapienioną ścieżkę wieloryba; — tak się mieszały dwa wojska. Tu Fingal, tu Katmor krąży. Mrocznie ulatuje śmierć przed niemi. Blask pryskającej stali ślady ich obsypuje, kiedy szerokokroczący królowie szeregi tarcz skaszają!

Od Fingala upadł Meronnan, szeroko w poprzek strumienia. Przy jego bokach bałwani się woda i zaléwa wypukłą tarczę. Klonar został przeszyty od Katmora. Wódz jednak nie upadł na ziemię. Dąb uchwycił go w upadku za włosy. Szyszak potoczył się po ziemi. Na pasie wisi szeroko tarcza, a po niej krew się strumieni. Będzie płakała na sali Tlamin, będzie biła pierś stękającą!

Nie zapomniał też i Ossyan oszczepa na skrzydle swojej bitwy. Zasłał pole umarłemi.

Przybył młodzięńczy Hidalla. „Miły głosie strumienistej Klory, na coż ty stałą robisz? Obyśmy się spotkali byli we szrankach pieśni na twojej rodzinnej, zarosłej dolinie.” — Postrzegł go Maltos, jak upadał, i ponury rzucił się ku mnie. Ze dwóch brzegów strumienia przeginaliśmy się do dźwięcznej walki. Wraz nadeszło wzburzone niebo; zawrzały głosy wicherzających nawałnic; ogień co chwila pokrywał wzgórze. Grzmot przetaczał się po mglistych pasmach. Zadrzał we mroku nieprzyjaciół; stanęli wojownicy Morwenu! A ja nachylałem się jeszcze w gwizdzących kędziorach nad strumień.

W tem podniósł się głos Fingala, i wrzask wstępujących nieprzyjaciół. Czasem widziałem króla przy błyskawicach, mrocznie kroczącego w całej potędze. Uderzałem w dźwięczną arfę, i zawisłem przy krokach Alnekmy. Nieprzyjaciół został odpędzony, jak pręga dymu.

Słońce wyjrzało z obłoków. Na Moilenie zajaśniało sto strumieni. Zwolna podniosły się modre kłęby tumanu ku połyskującym wzgórzom. Gdzież są potężni królowie ²⁸? Niéma ich nad strumieniem, niéma pod lasem. Słyszę dźwięk oręża. Ich walka we mgłach łonie. Taka jest walka duchów w nocnej chmurze, kiedy się potykają o wietrzne skrzydła burzy, i powódź zapienionych wałów.

Puściłem się naprzód. Podniosła się mgła szara. Wysocy i błyszczący stali oni nad Lubarem. Katmor opierał się o skałę. Wpółupadła tarcza leżała w strumieniu, który po mchach bieżał. Dochodził go Fingali ujrzał krew rycerza. Zwolna opadł miecz przy jego boku; a on przemówił z posępną radością:

»Czy ustępuje pokolenie Barbar-Dutula? czy jeszcze robi oszczepem? Znane jest imię twoje w Acie, w zieloném mieszkaniu obcych. Przychodziło ono do uszu Fingala, jak powiew jego pustyni. Pójdź na warowne moje wzgórze; czasem i mocarz upada! Nie jestem ja ogniem dla upadłego nieprzyjaciela; nie raduję się z upadku walecznego. Moją rzeczą leczyć także rany. Znałem rośliny wzgórzow²⁹. Zrywałem na wyżynach piękne ich główki, kiedy się chwieją nad samotnym strumieniem. Smutny jesteś i milczący, królu gościnnej Aty!» —

»Przy strumieniach Aty,» odpowiedział Katmor, »podnosi się mszystą skałą. Gałęzie obwiewają jej głowę pod pędem wiatrów. Jest na jej obliczu ponura jaskinia z rodzinnym głośnym potokiem. Tam ja słuchałem stąpania cudzoziemców, przychodzących do mojej sali konch. W duszy mojej, obudzała się, równa płomieniowi radość, błogosławiłem rozgłośną skałę. Tam niech zamieszkać we mroku, na mojej trawiastej dolinie.

Ztamtąd wstąpię na powiew, który ugania bródkę
mojego ostu; tam ze mgły tułającej się, będę po-
glądał na błękitnie snującą się Ate!” —

„Dla czego król o grobie mówi?” — „Ossyanie,
wojownik poległ!” — Niech radość spotka twoją
duszę, Katmorze, przyjacielu obcych!

„Synu moj, słyszę wołanie lat, odpływając
zabierają mi moj oszczep! „Dla czego,” zdają
się mówić: „nie spoczywa Fingal w swojej sali?
Czyż ciągle będziesz lubował we krwi, we łzach
zasmuconego? Nie, o lata mrocznie płynące, Fin-
gala krew nie cieszy! Łzy są strumieniami zimy,
które pustoszą jego duszę! Lecz skoro legnę do
spoczynku, przybywa potężny głos wojny! Budzi
mnie w mojej sali, i wyzywa stal moje! Już jej
odtąd nie wyzwie. Ossyanie, weź ten oszczep oj-
cow. Noś go w boju, kiedy się pycha podniesie!

„Ossyanie! ojcowie wiodą moje kroki; moje
czyny wzrok ich rozweselają. Gdzie tylko wyjdę
do boju, kłęby ich mgliste, podnoszą się na bo-
jowisku. Ale moje ramię wspierało ciągle słabych;
a gniew moj był ogniem dla pysznego tylko.
Nigdy moje oko nie rozjaśniło się nad poległym.
Dla tego spotkają mię ojcowie w bramach sal po-
wietrznych, wysoko, w szatach ze światła, łagodnie
pałającymi oczami. Ale pysznemu we zbroi,
są oni zaćmionym księżycem nieba i posyłają mu
nocny ogień pałający na ich obliczu. —

„Ojcze rycerzy, Trenmorze, mieszkańcze burz wichrzących, oddaję twój oszczep Ossyanowi! Niech się rozraduje oko twoje. Czasami widywałem ciebie jaśniejącego w obłokach; tak się objaw i mojemu synowi, skoro wywinie twoim oczczepem! Spomni on wtedy na potężne twoje czyny, choć teraz wiatrem tylko jesteś!” —

Oddał w moje ręce oszczep, i razem podniósł kamień ³⁰ ażeby gadał do lat przyszłych, szarzejącą mchem głową. Pod nim złożył w ziemi miecz swój, i jasny obłęk swojej tarczy. Posepnie zapadł w dумы, stał chwilę pochylony; potem ozwał się temi słowy:

„Kiedy, o kamieniu, wpył zapadniesz, i we mchu lat zginiesz, wtedy nadejdzie wędrowiec i przejdzie gwiżdżąc. Słaby człowieku, ty nie wiesz, że tu sława kiedyś jaśniała! Tu Fingal zrzekł się oszczepa, na ostatniem swoim bojuwisku! Rozejdź się, marny cieniu, w twoim głosie niema sławy! Ty mieszkasz przy cichym strumieniu, ale trochę lat, a i ty przeminiesz! Nikt nie pomyśli o tobie, gęstej mgły mieszkańcze! Ale Fingal, odziany sławą, będzie promieniem światła dla potomnych czasów, bo skory był we dźwięczącej stali ratować słabych oręża!”

Jaśniejący sławą odszedł król ku brzęcącym dębom Lubaru, co nawisły z opok nad kołyszący się jasno strumień. Pod niemi wąska łąka, i szum

skalnego źródła. Tu rozpuścił na wiatr знаміę Morwenu, aby wskazać Feradartowi drogę z jego tajemnej doliny. Jaśniejąc na zachodzie rozstania się, poziórało dokoła słońce nieba. Rycerz ujrzał lud swój i posłyszał okrzyk jego radości. Wkoło, połamanym szeregiem błyskali oni w promieniach. Ucieszył się król, jak łowiec na rodzinnej zielonej dolinie, kiedy po przejściu burzy postrzeże opromieniony bok skały. Na jej obliczu głóg zielony kołysze główką, a sarna pogląda na dół z wierzchołka.

We mszystej pieczarze, siedziała szaro zgrzybiała postać Klonmala. Ciemne były oczy Barda. Wspierał się na kiju. Jasna w swoich kędziorach, siedziała przed nim Sulmala, i słuchała powieści; powieści o królach Aty we dniach przeszłości. Zgiełk bitwy ustał do jego ucha, zatrzymał się, wyrwało się skryte westchnienie. Mówią, że duchy poległych często oświecały jego duszę. Ujrzał on króla Aty upadającego pod jego nawisłem drzewem.

„Czemuś tak posepny?” rzekła dziewczica: „Walka oreży przeminęła. Wkrótce przyjdzie on do twojej jaskini, nad twoje kręte strumienie. Słońce pogląda ze skał zachodu. Mgły jeziora występują. Szaro chwieje się na pagórku trzcinaste mieszkanie sarny. Moj król we mgle się pokaże. Otoż i on przybywa we zbroi! Przybywaj, najmilszy do jaskini Klonmala!”

Był to duch Katmora łagodnej, ogromnej, jasnej postaci. Zapadł przy podziemnym strumieniu pomiędzy dwa wzgórza szumiące. „Był to tylko łowiec,” rzekła: „który szuka łoża sarny. Nie do bitwy szedł krok jego; żona wygląda go na noc. Gwiżdżąc powróci do niej, ze zdobytą sніadą łanią.”

Jej oko zwrócone było ku wzgórz; okazała postać znowu zeszła. Skoczyła dzwiewica z radością. On znowu we mgłę się cofnął. Powoli rozpływały się człouki z tumanu, i mieszały się z wiatrem góry. Dopiero poznała, że poległ! „Królu Erinu! ty poległeś!” Ossyanie, zapomnij o jej żalu; niszczy on duszę starosci! ³¹

Wieczor spadł na Moilenę. Szaro płynęły strumienie kraju. Donośnie ozwał się głos Fingala; podniósł się promień dębu. Z radością rozłożył się lud dokoła, z radością, zamierzchłą cieniami. Poziérali na króla ukosem, i nie widzieli zupełnego wesela.

W porę przybył drogą puszczy głos pieśni. Zrazu zdawał się być szumem strumienia dalekiej skały. Zwolna spływał ze wzgórza, jak szemrzące skrzydło powiewu, kiedy go schwyci gęsta broda skały, w cichej nocnej dobie. Był to głos Kondana, wtórzony drzącą arfą Karila. Przybywali do strumienistej Mory z modrookim Feradartem.

Nagle podniosła się na Lonie pieśń naszych Bardów. Wojsko wśród grania uderzało w tarcze. Na królu jaśniała pogoda jak promień po dniu pochmurnym, kiedy poзира na zielone pagórki przed szumem wiatru. Uderzył w wypukłą królewską tarczę, i wszystko dokoła ucichło. Lud zwiesił się na oszczepach ku głosom swojej ziemi:

„Syny Morwenu, przyrządźcie ucztę! Spędźcie noc na pieśniach! Jaśnieliście przy mnie; minęła ponura burza. Lud mój był podniebną skałą; z której rozwinąłem moje orle skrzydło, kiedym się puścił za sławą i schwytał ją na bojowisku! Ossyanie! ty masz oszczep Fingala! Nie jest on laską chłopca, młodego pól wędrowca, który nią bródki ostu ścina. Nie; jest-to dzida mocarzy, którą oni rękę do śmierci zaprawiali. Zapatruj się mojemu synu, na swoich ojców; są oni zbawiennym promieniem! Iutro zaprowadzisz Feradarta do dźwięcznych sal Temory. Przypomnij mu królów Erinu, okazałe postacie przeszłości! Nie zapomnij też i o poległych, którzy byli potężnymi w boju. Niech Karil pieśń podniesie, ażeby królowie pocieszyli się we mgle swojej! Iutro napnę swój żagiel ku mrocznym Selmy murom; gdzie się strumienista Dutula przez łożyska sarn snuje.

P R Z Y P I S Y

do Temory.

Pieśń 1sza.

- ¹ Widziałem podniesiony oszczep. — Podniesiony, albo podany naprzód oszczep, równie jak podniesiona tarcza były znakiem wojny; oszczep znizony lub w tył obrócony ostrzem znakiem pokoju.
- ² W ręce króla był miecz Arty. — Jego ojca.
- ³ Wódz mszystej Tury upadł. — Kutullin, tak mianowany od grodu Tury.
- ⁴ To są synowie Usnota. — Natos, Altos i Ardan.
- ⁵ Zamknął nas w ciemności. — Osoby Bardow były święte, dla tego Kairbar lękał się ich pomordować.

Pieśń 2ga.

- ⁶ Ale ma on jeszcze dwóch synów. — Dwóch synów ma się rozumieć w Irlandyi: Ossyan i Fillan. Trzeci, Fergus był nieobecny.
- ⁷ Piękny cudzoziemiec z Inishuny. — Sul-mala.

Pieśń 3cia.

- ⁸ Miecz który podniósł ze Strumona. — Strumon, to jest: strumień wzgórza, był gniazdem

rodziny Gaula, w sąsiedztwie Selmy. Podczas pochodu Gaula do Tromatonu, zmarł mu ojciec, jak się to w Oitonie opowiada. Morni zalecił, ażeby miecz Strumonu, który się zachowywał w ich rodzinie, jak świętość od czasów Kulgacha najświetniejszego z przodków, złożono przy nim w grobie, i żeby syn go niedobywał, chyba w nadzwyczajnem niebezpieczeństwie. Wtótce po tém zabito Gaulowi w boju dwóch braci, a on dostał miecza z grobu. Makferson przywodzi wiersz, który opiewa całą tę czynność Gaula.

⁹ Ossyanie, ty staniesz przy twoim ojcu. — Kiedy Ullin, pierwszy Bard Fingala, posłany był z ciałem Oskara do Morwenu, wtedy zdaje się Ossyan zastępował jego miejsce.

¹⁰ Ktoż to stoi na wozie, na Klucie? — Pochód Morniego do Kluty, o którym tu wzmianka zachował się w podaniu.

¹¹ Kędziory Konnala były siwe. — Po śmierci Komala, Dutkaron ojciec Konnala wychowywał Fingala, stąd ich przyjaźń.

Pieśń 4ta.

¹² Ale zaczekaj na przybycie Kairbara. — Kairbar, syn Kormaka, został po nim królem, ale krótko panował. Nastąpił po nim jego syn Areto, ojciec Kormaka, którego zamordował Kairbar, król Aty.

¹³ Brzmi on na cześć Katmora, Lartonowego syna. — Imię jednego z towarzyszków Katmora, który zaprowadził w Irlandyi osadę Bolgów. Zwał się Larton z Lumonu.

¹⁴ Uderzył ostrzegającą tarczę. — Owa tarcza opisana jest w siódmej pieśni. Miała ona siedm

oblęków; każdy za uderzeniem wydawał dźwięk inny, a każdy dźwięk osobne miał znaczenie.

Pieśń 5ta.

¹⁵ I może pomyśli, że robię oszczepem. — Pamiętajmy że Gaul ranny.

¹⁶ Wielkie psy zawyły. — Wierzano w tedy, jak to i dzisiaj po części lud wierzy, że psy mogą widzieć duchy umarłych, których nawet ludzie nie widzą; a zbroje zostawione w domu krwawiły się.

¹⁷ Kroki królów. — Fingala i Katmora.

¹⁸ Tam są kroki błękitnookiej Darduleny. — Dardulena znaczy: ciemny las na Moilenie. Zapewne Foldat dał to imię swojej córce przez dumę — jak Makferson mniema — ponieważ dawniej otrzymał w tém miejscu zwycięstwo nad Kaledończykami.

Pieśń 6ta.

¹⁹ Tu są głosy skał. — Głosy skał-echo.

²⁰ Tam odszedł król w gniewie. — Zwyczaj, ustępowania w nocy przed bitwą na jaką górę, zachowany był od wszystkich kaledońskich królów. W poezyach Ossyana wymieniony jest Trenmor, który najpierwszy ten zwyczaj zaprowadził, chociaż późniejsi Bardowie przypisują to Fergusowi, synowi Arkata.

²¹ A Lubar znowu wił się między ich wojskiem. — W początku walki wojska tak stały, że Lubar je rozdzielał. Po śmierci Foldata, Fillan przegnał wojsko Katmora, a wtedy Lubar w tyle Kaledończyków płynął. Teraz Katmor odpędził Kaledończyków, po upadku Fillana, i przeszedł Lubar.

²² Teraz, głosy Erinu. — Bardowie Erinu.

²³ Tu i owdzie siedział Bard podedrzewem.

— Każdy udzielny książę miał swego Barda, który mu na wojnach towarzyszył, pod rozkazami Arcybarda, który był przy osobie króla. Przy uroczystych obrzędach łączyli się Bardowie pod swoim naczelnikiem, i chór tworzyli. Działo się to przy uroczystych tryumfalnych śpiewach, albo przy pieśniach nad poległemi.

Pieśń 7ma.

²⁴ Przy błękitnie snującym się Lubarze. — Dopóki nad grobem poległego nie dał się słyszeć uroczysty śpiew pogrzebowy, dopóty duch jego nie śmiał wstąpić na wiatry, i wejść do powietrznej sali swoich ojców. Duch tego który go poprzedził, przytacza z pobliskiego jeziora, albo bagna, gęstą mgłę na grób, w którą się on témczasem odziewa. Tutaj Konar, syn Trenmora, przynosi Fillanowi mgłę jego.

²⁵ Występuje ten, który się nigdy nie cofnął. — Saga twierdzi o Fingalu, że nigdy nie był pokonany. Ztąd w jednym Poemacie otrzymał przydomek: Zwycięzcy.

²⁶ Wtedy weszła ogniokędziora Tontena. — Ta Saga o Lartonie głosi to, co wyżej było powiedziane o tym bohaterze, i gwiazdzie Tonteny, przy opisanu tarczy Katmora.

²⁷ Zbudował tedy Larton przy dźwięku arfy sałę Samli. — Samla znaczy zjawisko. Larton nazywał tę sałę, rodzaj świątyni, jak się zdaje sałą zjawisk, tutaj albowiem objawiły się jemu duchy przodków, i jego przyszłość na oko pokazały. Przytém wypada uważać, że liczba siedem, w osobliwym była znaczeniu pomiędzy Bolgami. Siedem

duchów objawiło się Lartonowi, siedem gwiazd było na tarczy Katmora itp.

Pieśń 8ma.

²⁸ Gdzież są potężni królowie. — Fingal i Katmor.

²⁹ Znam rośliny gór. — Fingal słynał bardzo w Sagach z wielkiej biegłości w sztuce leczenia.

³⁰ Irazem podniósł kamień. — Makferson upewnia, że i dziś jeszcze znajdują się w północnej Irlandyi takie kamienie, które mają być pomnikami podobnych czynności. Pospolicie znajdują pod nimi zbroję i kawał drzewa wpół przepalonego. To ostatnie jest może znakiem uroczystej biesiady, jaką przy takich obrzędach wyprawiano.

³¹ Ossyanie, zapomnij o jej żalu, roztopia on duszę starości. — Według podania w dzień po bitwie Ossyan odwiedził Sulmalę. Jego przemówienie do Sulmali zatrzymało się i znajduje się pomiędzy ułamkami przyłączonemi do poezyi Ossyana.

SULMALA Z LUMONU.

UNOMU X LUMONU

SULMALA Z LUMONU.

T r e ś ć.

Ossyan powracając z doliny Natkol, ze zwycięstwa nad Dutkarmorem, spotyka na polowaniu Sulmalę, córkę króla Inishuny, i zostaje wspólnie z Oskarem zaproszony od niej na ucztę do grodu ojca, który się na wojnę był oddał. Podczas uczty wprowadzają się powieści w ustępach; jednak ta powieść nie jest zupełna, gdyż jej część zaginęła.

Ktoż to idzie nad Lumonem tak okazale, przy szumie wód zapienionych? Włos opada na pierś pływająca. Białe jej ramię, kiedy zwolna łuk napręża. Czegoż to się tułasz po pustyni, jak światło po chmurnem polu? Młode sarny dyszą przy ustronnych skałach. Wróć się córko królów, pochmurna noc już blisko.

Była to młoda latorośl, zielonej Inishuny, Sulmala błękitnych oczu. Wystąpiła ze skał jednego

Barda, aby nas wezwał na ucztę. Między pieśniami siedzieliśmy na dźwięcznych salach Kluby. Białe przepływały ręce Sulmali po drżących strunach. Między dźwiękami przez pół słyszać było imię króla Aty, który daleko za rodzinny, zielony kraj walczył. Ale nie był daleko od jej duszy! Przybywał nocą do jej dumań. Tontena zajrzała z nieba w jej komnatę, i widziała załamane jej ręce.

Ucichły dźwięki konch; powstała Sulmala w długich kędziorach. Stała ze spuszczonej oczami, i pytała o naszej podróży przez morza: „Wy należycie do króla mężów, rośli jezdcy fal!” — „Znani są;” rzekłem: „przy twoich strumieniach ojcowie naszego rodu. Słyszano o Fingalu w Klubie, modrooka córko królów! I nie przy Kony tylko strumieniach znajomi są Ossyan i Oskar. Drzeli i w innych ziemiach nieprzyjaciele przed naszym głosem, i pierzchali.”

„Uważała Sulmala,” rzekła dziewczyna: „tarczę króla Morwenu. Wisi ona wysoko w sali ojca, na pamiątkę przeszłości, kiedy Fingal przybył do Kluby we dniach innych lat. Głośno ryczał dzik Kuldarnu, wśród skał i lasów. Inishuna wysłała młodzieńce, ale upadli a dziewczynki płakały przy grobach. Z zimną krwią poszedł Fingal do Kuldarnu; na jego oszczepie pomykała się siła lasów; jaśniał, powiadano, w kędziorach pierwszy ze

śmiertelnych ludzi. Ale przy uczcie nie słyszano słów jego. Jego czyny przemykały się po duszy z ognia, jak obłoki po obliczu wędrującego słońca. Nie obojętnie patrzyły błękitne oczy Kluby na jego chód okazały. W białych piersiach wśród nocnych dumań budził się król Selmy. Ale wiatry zaniósł cudzoziemca na głośnie doliny jego sarn. Ale nie zginął dla innych krain, jak ogniojaw, kiedy w chmury upadnie. Czasami przybywał w swoim blasku do dalekiego siedliska swoich nieprzyjaciół. Jak szum wiatru, załatywała jego sława na lesistą dolinę Kluby.

„Mrok osiada w Klubie arf; daleko jest ród królów; na wojnie są moi ojciec Konmor, i mój brat Lormar, król strumieni. Ale nie sami są daleko; jest z nimi promień innych krain; przyjaciel obcych w Acie, niszczyciel bojowisk. Z wysoka, ze mglistych pagórków patrzą za nim błękitne oczy Erinu, bo daleko poszedł młody ich dusz mieszkaniec. Nie próżnuje on, o białe ręce Erinu! Jest on w pierwszym szeregu w bitwie. Dziesięć tysięcy pędzi przed sobą na dalekich polach.”

„Widział Ossyan,” rzekłem: „jak pośpieszał Katmor od swoich strumieni, jak roztaczał potęgę, na Itornie, wyspie mnogich bałwanów. Na Itornie zeszło się dwóch królów, Kulgorm i Suran-

dronło, każdy z nich, zapalony łowiec na dziki, przybył z rozgłośniej swojej wyspy. Znaleźli dzika przy pieniaćym się strumieniu, i każdy przeszył go oszczepem. Skłócili się o cześć czynu, a stąd powstała zacięta walka. Od wyspy do wyspy rozeszali skruszone i zakrwawione oszczepy, wzywając przyjacieli swoich ojców, we dzwiecznych zbrojach. Katmor przybył z Erinu do Kalgorma, ognistokiego króla; ja wspierałem Surandrona w krainie dzików. Pośpieszyliśmy dwoma brzegami strumienia, który szumiał po jałowem błoni. Dokoła były wysokie, pokruszone skały z wiszącymi drzewami. W bliskości były dwa okręgi Lody, z kamieniami potęgi, gdzie duchy w szkarłatnych strumieniach ognia nocą zchodziły. Tu pomieszane ze szemraniem fali, podniosły się głosy starych mężów; wzywały one nocnych postaci, aby im na wojnie pomagały.

Spokojnie stanąłem ze swoim ludem, gdzie pieniać się strumień ze skały spadał. Zapłomieniony wyszedł z gór księżyc. Moja pieśń podnosiła się czasami. Młodzieńczy Katmor, oémiony na drugim brzegu, słuchał mojego głosu; bo leżał pod dębem w błyszczącej zbroi. Nadszedł poranek, a my pośpieszyli do walki; od skrzydła do skrzydła zamąciło się bojowisko.

»Padali jak główki ostu pod jesiennym wia-

trem. Nadeszła we zbroi postać okazała: starłem się z królem. Przeszyliśmy tarcze jeden drugiemu głośno zadzwoniły stalowe pancerze. Rozłupany jego upadł na ziemię. Nieprzyjaciel pokazał się jasno; jego oczy, dwa płomienie przyjaźne, poglądały między pływającymi kędziorami. Poznałem Katmora Aty, i rzuciłem oszczep o ziemię. Posępnie odwróciliśmy się, i poszliśmy w milczeniu na innych przeciwników. „Nie tak się rozeszli pokłóceni królowie. Zetknęli się w gwałtownym boju równi dwóm duchom potykającym się na czarnych skrzydłach burzy. Przez pierś każdego przeleciał oszczep, ale jeszcze nie upadli na ziemię; skała zatrzymała ich upadek, i w pół oparci pokładli się na śmierć. Każdy z nich uchwycił przeciwnika za kędziory; ich oczy zdawały się dziko przewracać. Strumień skały bił w ich tarcze, i ze krwią się mieszał.

„Ucichła bitwa na Itornie. W pokoju spotkali się cudzoziemcy: Katmor strumienistej Aty, i Ossyan, król arf; Oddaliśmy umarłych ziemi. Kroki nasze pośpieszyli do zatoki Rumaru. Zdala, z lotnym batem przybliżył się szereg fali. Czarny był jeździec morza, ale na nim był promień światła; podobny promieniowi słońca w kłębiących się wyziewach Stromli. Była to córka Surandronli, dzika w promiennem wejrzeniu. Jej oczy były płomieniem błakającym się między rozruconemi

kędziorami. Białe jej ramię naprzód wychylało oszczep; widać było jej pierś wysoko podniesioną, biała jak piana wałów, które się między skałami jeden po drugim kołyszą.”

„Przybądźcie” rzekła ona mieszkańcy Lody, przybądźcie, Karcharze błądy wśród chmur! Slutmorze, co wprowadzasz do sal powietrznych! Korchturze, okropny w burzach. Przyjmiecie nieprzyjaciół Surandronli od oszczepa jego córki.

„Nie było żadnego cienia przy szumiącym strumieniu, żadnej postaci jaśniejącej mile. Kiedy on podniósł oszczep, sępy trzepotały skrzydłami; krew zalewała zewsząd twoje ślady, czarnooki Sarandronlo!

„Oświecił mnie, nie czczym promieniem, abym błysnęła przy jego strumieniach. Błyszcząca byłam jak ogniojaw; alem rozburzyła wrogów Surandronli!”

.....

Nie bez wzruszenia słuchała Sulmala pochwały Katmora tarcz. Był on dla jej duszy ogniem ustronnego błonia, który się budzi na głos wiatru, i promienie wokół rozsyla. Śród pieśni odprowadziłem córkę królów, podobną tchnieniu letniego wietrzyka, który kwiatom główki podnosi, i marszczy jeziora i strumienie. W nocy przysze dł sen na Ossyana; bezkształtny cień

Tenmora stanął przed nim. Zdawało się, że uderzał w ciemną tarczę, na strumienistych skałach Selmy. Porwałem się we dzwoniącej stali; poznałem, że się wojna zbliża. Rozpięliśmy żagiel na wiatry, skoro Lumon swoje strumienie porankowi ukazał.

Przybądź z czat nocnych, Malwino, samotny promieniu!



O I T O N A.

ALFOTIO

O I T O N A.

T r e ś ć.

Oitona była narzeczoną Gaula, jednego z najznakomitszych rycerzy Fingala. Przed ich połączeniem sę odbiera Gaul od Fingala rozkaz znajdowania się na pewnej wyprawie. Kochanka zostaje w Dunlatmonie, grodzie swojego ojca. Nuat, ojciec Oitony, i Latmon brat, wyszli równie na wojnę, i Oitonę samą porzucili. Dunromat, ksiązę Kutalu (zdaje się, że to jedna z wysp orkadzkich) którego miłość odrzuciła dawniej Oitona, korzysta z pory, napada gród bezbronny i porywa Oitonę. Zawozi ją do Tromatonu, pustej wysepki i tam zamyka w jaskini, i codzień odwiedza. Po skończonej wyprawie wraca Gaul do Dunlatmonu, zastaje gród zburzony, i dowiaduje się o porwaniu kochanki. Wyśledziwszy miejsce jej więzienia, śpieszy do Tromatonu, i, kiedy znajduje Oitonę, wysiada na brzeg Dunromat, Gaul błaga Oitonę, aby przez ciąg bitwy siedziała w jaskini, ale ta, uzbroiwszy się, zostaje między walczącymi i szuka śmierci. Dunromat zostaje zabity; Oitona jednak, śmiertelnie raniona strzałą, umiera. —

»Pomrok mieszka koło Dunlatmonu, chociaż księżyc ukazuje na wzgórzu swoje półoblicze. Córa nocy odwróciła oczy; widzi nadchodzący smutek.

»Syn Morniego jest na równinie, ale żadnego dźwięku na sali; żaden strumienny promień dalekiego światła nie przepływa, drząc mrokiem. Nie słyszać głosu Oitony w szumie strumienia Duwranny.

»Dokąd-żeś odeszła w swojej krasie, czarno-kędziora córo Nuata? Latmon jest na polu walcących; ale ty obiecałaś na sali zostać; obiecałaś zostać, dopóki nie wróci syn Morniego; dopóki, dziewico jego miłości, nie wróci ze Strumonu! Łza była przy rozstaniu się na twoich policzkach, a westchnienie skrycie pierś ci podnosiło. A nie wychodzisz na przeciw niego z pieśniami, z dźwiękami arfy lekkodrzącymi.»

Te były Gaulowe słowa, kiedy przybywał do wież Dunlatmonu. Bramy były otwarte, i mroczne. Po salach wiatry gwizdały. Drzewa zaścielały liściem progi; a w okrąg gwar nocy. Smutny i milczący usiadł syn Morniego na skale; dusza jego drżała o dziewicę, ale nie wiedział, dokąd obrócić drogę. Zdała od niego stał syn Leta¹ i słuchał wiatru w gęstych swoich włosach; ale nie podnosił głosu, bo widział strapienie Gaula.

Spuścił się sen na wodzów. Wstały nocne widziadła. Oitona stanęła przed oczami syna Morniego we śnie. Czarny jej włos rozpływał się w nieładzie, miłe oko przeze łzy poglądało. Krew plamiła śnieżne ramię. Ranę w piersi zasłaniała do połowy odzież; stanęła nad wodzem, a on słaby głos jej usłyszał:

„Czy śpi syn Morniego, ten, który był miły w oczach Oitony? Czy śpi Gaul na dalekiej skale, a córa Nuata w strapieniu? Burzy się morze przy pochmurnej wyspie Tromartonu. Ja we łzach w jaskini siedzę. Nie sama siedzę, o Gaulu! jest tu czarny wódz Kutalu. Jest tu w zapale miłości. Coż ma począć Oitona?”

Przykry wiatr zaszumiął w dębie. Pierzchnął sen nocy. Gaul porwał osikowy oszczep. Powstał w szale duszy. Często zwracał oczy ku wschodowi. Żalił się na opieszale światło. Nareszcie ocknął się poranek; rycerz podniósł swój żagiel. Szumiąc przybyły wiatry ze wzgórze; a on przemykał się po wałach głębi. Trzeciego dnia pokazał się, opasany morzem, Tromaton, niby błękitna tarcza. Białe fale hukały przy jego skałach, a na brzegu siedziała smutna Oitona. Poglądała na rozhukane wały, a łzy jej płynęły. Lecz skoro ujrzała Gaula we zbroi, zerwała się i odwróciła oczy. Twarz jej nadobna, schyłona i pałająca; białe ramiona drżały u boków. Trzy

razy siliła się uciec z przed jego oblicza, trzy razy padła odchodząc.

„Córo Nuata”, rzekł rycerz: „dla czego uciekasz przed Gaullem? Czy z mojego oka płomień śmierci wygląda, czy nienawiść zaciemnia moje duszę? Ty jesteś dla mnie promieniem poranku, który wschodzi w nieznajomej krainie. Ale córo wozokotczego Nuata, twoje oblicze zgryzota pokrywa. Czy wróg Oitony blisko? Wre moja dusza, aby się z nim spotkać. Drzy miecz przy boku Gaula, i pragnie zabłysnąć w jego ręku. Mów, córo Nuata, czy nie widzisz też moich?”

„Młody wodzu Strumonu,” odpowiedziała dziewczica wzdychając: „po co przebyłeś czarnomodre fale dla strapionej córy Nuata? Czemu skrycie nie zwiędłam, jak skalny kwiatek, który niepostrzeżenie podnosi piękną głowę, i usycha w listkach rozwianych od wiatru? Po co przybywasz, o Gaulu, słyszeć żegnające moje westchnienia? Znikam w młodości, nie będzie słyhać o moim imieniu, albo go ze smutkiem usłyszą, a łzy Nuata będą, płynęły. Będiesz żałował, synu Morniego po upadłej sławie Oitony! Ale ona spać będzie w ciasnym grobie, zdaleka od głosu żałującego. Po coż przybył, o wodzu Strumonu, do skał Trumatonu, morzem tłuczonych?”

„Córo wozokotczego Nuata, przybyłem zna-

leść twojego wroga! Zamroczy się przedemną śmierć wodza Kutalu; albo syn Morniego polegnie. Oitono! gdyby Gaul poległ, wznies mu grobowiec na skale tych moczar. Kiedy będzie przepływał mglistolotny okręt, to zawołaj na synów morza, zawołaj na nich, i ten miecz im oddaj, aby go zawieźli do sal Morniego. Niech wódz siwowłosy przestanie wyglądać od puszczy powrotu swojego syna!”

„A mogłażby żyć córa Nuata,” odpowiedziała z tłumionem westchnieniem: „mogłażbym ja żyć w Tromatonie, gdyby syn Morniego, zginął? Nie z tej skały moje serce; ani moja dusza tak obojętna jak to morze, co swoje wały do każdego wiatru podnosi, i wzdyma się pod burzą. Wichler, który ciebie obali, rzuci na ziemię i latorośl Oitony! Razem zwiędniemy, o synu Morniego! Pożyczany mi dom ciasny, i cztery kamienie śmierci; bo nigdy ja nie porzucę skał twoich wśród wody, Tromatonie!

„Noc się spuściła ze swojemi obłokami po odjeździe Latmona, który pociągnął na wojnę swojego ojca, ku mszystym skałom Dutormotu. Noc nadeszła. Siedziałam na sali przy promieniach dębu. Wiatr szumiał w drzewach. Posłyszałam łoskot zbroi; radość wystąpiła na moje lice. Pomyslałam o twoim powrocie. Był to wódz Kutalu, siła rudowłosego Dunromata. Jego oko płomień

roztaczało, krew mojego ludu miecz mu rumieniła. Ci, którzy strzegli Oitony, polegli od ponurego wodza! Cóż mogłam zrobić? Moje ramię było słabe; nie umiałam robić oszczepem! Porwał mię w mojem strapieniu, z mojami łzami, i swój zagiel podniósł. Bał się powracającego Latmona, brata nieszczęśliwej Oitony. — Ale, otoż i on ze swoim ludem nadchodzi. Rozbiegają się przed nim czarne wały. Dokądże, synu Morniego, odwrócisz swoje kroki? Liczni są wojownicy twojego wroga!”

„Moje kroki nigdy się nie odwracają od bitwy,” odpowiedział bohater i dobył miecza: „a teraz, Oitono, miałbym się lękać, kiedy się pokazali twoi nieprzyjaciele? Odejdź, moja kochanko, do swojej jaskini, póki nasz bój nie przeminie. Synu Leta, przynieś łuk naszych ojców i dzwieczny kołczan Morniego. Niech nasi trzech wojownicy łuk naciągają, my sami oszczepem będziemy ciśkać. Są oni wojskiem na skale, mocne są nasze dusze w boju!”

Córa Nuata odeszła do jaskini. Niespokojna radość budziła się w jej duchu, niby płomienisty ślak błysku na chmurze nawalnej. Zawarła się jej dusza; lzy eschły na oku dziko pozierającym. Zwolna zbliżał się Dunromat. Postrzegł Morniego syna. Pogarda zmarszczyła mu oblicze; na ciemnośniadych policzkach był uśmiech, a rozpalone

oko, wpół przywarte, krążyło pod mrocznymi brwiami.

„Zkąd synowie morza?” zaczął ponury książę: „Czy was wiatry zapędziły na skały Tromatonu? czy białoręką dziewczycy szukacie? Słabi mężowie, synowie nieszczęścia wpadają w ręce Dunromata. Jego oko nie oszczędza słabego, on się cieszy krwią cudzoziemców. Oitona jest promieniem światła, a wódz Kutalu skrycie z nią igra. Czy chiałbyś mi zasłonić jej powaby, synu słabej ręki, niby chmura? Mogłeś przybyć, ale nie powrócisz do sali swoich ojców!” —

„Czy nie znasz mię,” Gaul rzecze: „rudokędziory wodzu Kutalu? Prędkie były twoje nogi na błoniach, w bitwie wozokotczego Latmona; kiedy miecz syna Morniego ścigał twoje wojsko po lesistej krainie Morwenu. Dunromacie! waleczne twoje słowa, bo twoi wojownicy zebrani są za tobą. Ale czy się ich lękam, synu pychy? Nie jestem ja z rodu trwożliwych!” Wysunął się Gaul we zbroi, Dunromat za swój lud uciekł. Ale oszczep Gaula przeszył ponurego wodza, a gdy się ze śmiercią tarzał, miecz Gaula głowę mu uciął. Syn Morniego trzy razy ją potrząsł za kędziory. Wojownicy Dunromata uciekali, goniły ich strzały morweńskie, a oni padali po umszonych skałach. Pozostali rozpięli żagle, i wymknęli się na wzburzone głębie.

Gaul zbliżył się ku jaskini Oitony, i postrzegł młodzieńca opartego o skałę. Skała bok mu przeszła, a oko omdlałe spozięrało z pod szyszaka. Zasmuciła się dusza syna Morniego, zbliżył się i przemówił słowa pokoju:

„Czy ręka Gaula może cię uleczyć, młodzieńcze strapionego czoła? Szukałem ziół po górach; zbierałem je nad strumieniami ustronnych brzegów. Moja ręka goiła rany walecznych, a ich oczy błogosławiły synowi Morniego. Wojownik, gdzie twoi ojcowie mieszkają? Czy są oni synami mocarzów? Żałoba, jak noc, opadnie na ojczyście twoje strumienie. Za młodo giniesz!”

„Moi ojcowie,” odpowiedział cudzoziemiec; „są z rodu mocarzy! Ale nie będą mnie żałować, bo moja sława jak mgła poranku, przeszła! Wysokie mury podnoszą się nad brzegami Duwranny; widzą one w strumieniu umszone swoje wieże; za niemi wyziéra skała z wiszącymi sosnami. Możesz ją zdaleka widzieć. Tam brat mój mieszka. Sławny on w bitwach; oddaj mu ten błyszczący szyszak!”

Szyszak wypadł z rąk Gaula. Była to ranna Oitona! Uzbroiła się w jaskini i wyszła śmierci szukać! Czarne jej oko zawarte było do połowy; krew się lała z pracujących jej boków.

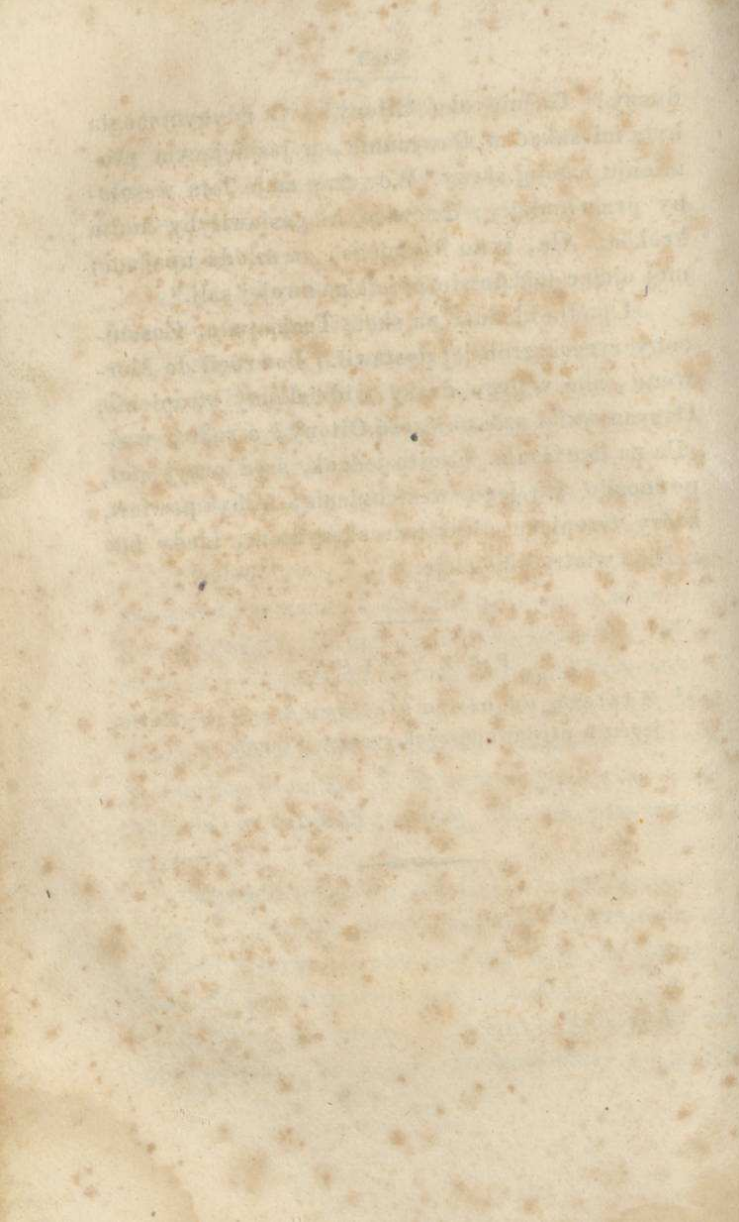
„Synu Morniego!” rzekła: „przyrządź mi grób ciasny. Sen, jak ciemność ciąży na mojej

duszy! Gaśnie oko Oitony! O gdybym mogła była mieszkać w Dawrannie, w jaśniejącym promieniu swojej sławy. Wówczas moje lata wesołoby przechodziły; dziewice błogosławiłyby moim krokom. Ale, synu Morniego, za młodu upadam; moj ojciec będzie się płonił na swojej sali.”

Upadła blednąc na skałę Tromatonu. Zasmucony rycerz grób jej postawił. Powrócił do Morwenu, ale w jego duszy widzieliśmy strapienie. Ossyan wziął arfę na część Oitony; a radość wróciła na lice Gaula. Często jednak, wśród przyjaciół, podnosiło się jego westchnienie; niby powiew, który trzepioce niestałem skrzydłem, kiedy burzliwe wiatry oniemieją.

P R Z Y P I S Y.

- ¹ Zdaleka od niego stał syn Leta. — Morlo, jeden z najślawniejszych rycerzy Fingala.
-



KONLAT I KATONA.

КОНДАТЪ И НАТОМА

KONLAT I KATONA.

T r e ś ć .

Konlat, najmłodszy syn Morniego, a brat sławnego Gaula, zakochał się w Kutonie, córce Rumara. Toskar, syn Kinfenny, wylądował kiedyś w Morze, państwie Konlata, i trzy dni był od niego podejmowany. Czwartego odплыnął dalej, a płynąc koło Inistony ujrzał na jej brzegu polującą Rutonę, zakochał się w niej i porwał ją przymocą na swój okręt. Burza zmusiła go wysieść na jedną pustą wyspę. Konlat, dowiedziawszy się o porwaniu kochanki, puścił się w pogon, i dognał Toskara. Zaczęła się walka, w której wodzowie i cały ich orszak wzajemnie się pozabijali. We trzy dni potém umarła ze smutku Kutona. Fingal, posłyszawszy o tej bitwie, wysłał Stormala, Moranowego syna, pogrześć poległych, ale zapomniał o Bardzie, któryby im ostatnią pieśń sławy zaśpiewał. Dla tego później objawił się Ossyanowi duch Konlata, ażeby jego i Kutony sławę podał potomności w pieśniach.

Czy Ossyan głos jaki słyszy, czy to dźwięk dni, co przeszły? Częste wspomnienie raniejszych czasów, podobne wieczornemu słońcu, przychodzi

do mojej duszy! Odnawia się zgiełk łowów. W dumach wywijam oszczepem. Ale Ossyan słyszy głos jakiś: Kto jesteś, synu nocy? Spia dzieci słabych. Na mojej sali wiatr północny — Może to wietrzyk dzwoni w tarczę Fingala. Wisi ona w sali Ossyana. Często jej dotykano rękami.

Tak! słyszę ciebie, moj przyjacielu! jakże dawno byłeś w mojem uchu! Coż cię przyprowadza na tym obłoku do Ossyana, synu ślachetnego Morniego? Czy przyjaciele starca są przy tobie? Gdzież Oskar, syn sławy? Często, o Konlacie, byliście ze sobą, kiedy powstawał zgiełk boju!

Duch Konlata.

Czy słodki głos Kony spi na dźwięcznej sali? Czy Ossyan spi na sali, a jego przyjaciele bez sławy? Morze opływa ponurą Itone. Naszych grobów nie widać na naszej wyspie. Długoż jeszcze nie będzie słyhać o naszej sławie synu brzmiacej Selmy?

Ossyan.

O gdyby oczy moje mogły cię dostrzedz, jak świecący siedzisz na swoim obłoku! Czy jesteś jak mgła Lony? czy jak półzgasły ogniojaw? Z czego twój łuk powietrzny? Przybył on na wietrze, jak cień wędrownej chmury. Znijdź ze ściany, arfo i zabrzmi. Niech światło spomnień

zaświta nad Itoną. Niech jeszcze ujrzę przyjaciół! I oto! widzi Ossyan swoich przyjaciół na modrej wyspie. Jaskinia Tony objawia mi się z umszonemi skałami, z nawisłemi drzewy. Przy jej ustach szumi strumień. Nad jego łóżem nachylony Toskar. Obok niego smutny Ferkut. Dalej siedzi Kutona i płacze ¹. Czy mię zwodzisz morski wietrze? czy mówiących słyszysz?

Toskar.

Noc była burzliwa. Skrzypiące dęby pochylały się z pagórków. Posępnie wzdymało się morze pod burzą. Częsta błyskawica odsłaniała wi-
chrzące zarośla. Ryczące bałwany rozbijały się przy opokach. Ferkacie! postrzegłem ducha nocy, gdzie noc najgęstsza. Milcząc stał na brzegu. Mglista jego odzież pływała z wiatrem. Mogłem łązy jego widzieć. Zdawał mi się być starym, i zatopionym w myślach.

Ferkut.

Był to twój ojciec, Toskarze! Przewidywał on śmierć w swoim pokoleniu. Tak się objawił na Kromli, zanim wielki Morannan poległ. Erinie trawiastych wzgórzów, jakże wdzięczne twoje doliny! Przy twoich błękitnych strumieniach milczenie. Na twoich polach słońce! Miły jest dźwięk twojej selamskiej arfy. Luby zgiełk łowów na

Kromli. Ale na ponurej Itonie jesteśmy burzą otoczeni. Bałwany wznoszą po nad skały białe głowy, a my drzymy wśród nocy!

Toskar.

Ferkucie! czy z kędziorami starości, odbiegła cię dusza boju? Widziałem cię niezłękłego w przygodzie, w bitwach oko twoje gorzało weselem. Gdzież uciekła dusza boju? Nasi ojcowie nigdy się nie bali! Pójdź! oto morze spokojne, nawalne wiatry ucichły. Na głębi drżą fale; zdają się lękać burzy. Pójdź, oto morze spokojne! Na naszych skałach szarzeje paraneek. Wkrótce wyjrzy słońce wschodu, w przepychu światła. Z radością podniosłem żagiel przed salami ślacheznego Konlata. Droga moja szła pod pustą wyspę, gdzie Kutona ścigała sarny. Ujrzałem ją, podobną do słonecznego promienia, kiedy się wysnuwa z chmury. Kędziory jej były na wyniosłej piersi. Podała się naprzód i łuk naciągnęła. Przed nią jaśniała ręka, jak śnieg na Kromli. Pójdź do mojej duszy, zawołałem, o łowczyni pustyń. Lecz ona we łzach czas przepędza. Duma o ślachebnym Konlacie. Gdzież ci znajdę spokojność, Kutono! najmilsza dziewico?

Kutona.

Daleki wiszar chyli się nad morzem ze starymi drzewami i opokami mszystemi. Bałwany tłuką

się przy jego stopach. W poboczu mieszka sarna. Lud zowie go Morą. Tam się wznoszą, wieże mojego kochanka, tam Konlat upatruje po morzu jedynej swojej kochanki. Powracają córki łowów. Widzi ich oczy spuszczone: »gdzie jest córka Rumara?« lecz one nie odpowiadają. Synu dalekiej ziemi, na Morze mieszka moja spokojność.

T o s k a r.

Kutona powróci do spokojności; do wież ślachtetnego Konlata. Jest on przyjacielem Toskara. Biesiadowałem w jego salach. Ocknijcie się, łagodne powiewy Erinu. Napędźcie mój żagiel ku Morze. Odpocznie tam Kutona, lecz smutną będą dni Toskara. Na opromienionych polach będę siedział w jaskini. Po drzewach wicher zaszumi; ja będę myślał, że to głos Kutony. Lecz ona daleko, w salach potężnego Konlata!

K u t o n a.

Ha! jakiż to obłok? on niesie duchy moich ojców! Widzę ich odzież ulatującą, jak mgły szare i wilgotne. Kiedyż umrę o Rumanie? Smutna Kutona widzi śmierć swoją! Nie ujrzyż mnie Konlat wprzódym nim wstąpię do ciasnego domku?

O s s y a n.

Ujrzy cię, o dziewico! Przebywa już wzdęte morze. Czerni się jego oszczep śmiercią Toskara. W boku ma ranę. Blady leży w pieczarze Tony. Pokazuje krwawiącą się ranę. Gdzież jesteś, Kutono, ze łzami? Wódz Mory umarł!

Znikły widzenia z przed mojego ducha. Nie widzę już wodzów. Lecz wy Bardowie przyszłości, opowiedzcie ze łzami śmierć Konlata. Zawczasie upadła. Żałoba zasępiła jego sale. Matka postrzegła na ścianie tarczę — skrwawiona była. Domyśliła się, że rycerz poległ. Narzekanie jej rozległo się po Morze.

I ty, Kutono, blada jesteś pod skałą, przy poległych wodzach. Przyszła noc, powrócił dzień, a nikt się nie pokazał, aby im grób usypać. Ty odganasz kraczące ptaki. Łzy ciągle płyną! Blada jesteś, jak wilgotny obłok, co się z jeziora podnosi!

Nadeszli synowie Selmy². Znaleźli Kutone zimną. Wysypali grobowiec nad rycerzami, a ona spoczęła przy boku Konlata.

Nie przychodź do snów moich, Konlacie, bo już cześć odebrałeś. Niech głos twój zdala będzie od mojej sali; ażeby w nocy sen się ku mnie spuścił.

O gdybym potrafił zapomnieć moich przyjaciół; aż póki mojego śladu nikt więcej nie

ujrzy, póki z radością nie pójde do nich; póki
stare moje członki nie układą się w ciasnym
domku ! —

P R Z Y P I S Y.

- ¹ Dalej siedzi i płacze dziewczica jego mi-
łości. — Kutona, którą Toskar porwał.
² Nadeszli synowie Selmy. — Stormal, wy-
stany od Fingala.
-

Wszystko było w radości, nie było nic złego, było
takie moje uczucie, ale nie było, ale wiesz
domku! W tym domu, w tym domu, w tym domu
Wszystko było w radości, nie było nic złego, było
takie moje uczucie, ale nie było, ale wiesz
domku! W tym domu, w tym domu, w tym domu

Wszystko było w radości, nie było nic złego, było
takie moje uczucie, ale nie było, ale wiesz
domku! W tym domu, w tym domu, w tym domu
Wszystko było w radości, nie było nic złego, było
takie moje uczucie, ale nie było, ale wiesz
domku! W tym domu, w tym domu, w tym domu

Wszystko było w radości, nie było nic złego, było
takie moje uczucie, ale nie było, ale wiesz
domku! W tym domu, w tym domu, w tym domu
Wszystko było w radości, nie było nic złego, było
takie moje uczucie, ale nie było, ale wiesz
domku! W tym domu, w tym domu, w tym domu

Wszystko było w radości, nie było nic złego, było
takie moje uczucie, ale nie było, ale wiesz
domku! W tym domu, w tym domu, w tym domu
Wszystko było w radości, nie było nic złego, było
takie moje uczucie, ale nie było, ale wiesz
domku! W tym domu, w tym domu, w tym domu

Wszystko było w radości, nie było nic złego, było
takie moje uczucie, ale nie było, ale wiesz
domku! W tym domu, w tym domu, w tym domu
Wszystko było w radości, nie było nic złego, było
takie moje uczucie, ale nie było, ale wiesz
domku! W tym domu, w tym domu, w tym domu

Wszystko było w radości, nie było nic złego, było
takie moje uczucie, ale nie było, ale wiesz
domku! W tym domu, w tym domu, w tym domu
Wszystko było w radości, nie było nic złego, było
takie moje uczucie, ale nie było, ale wiesz
domku! W tym domu, w tym domu, w tym domu

PIEŚNI SELMY.

УМЛЕНІЯ

PIEŚNI SELMY.

T r e ś ć.

Za dawnych czasów panował w Szkocyi i Irlandyi zwyczaj, że na dworach książąt obchodzono doroczne święta, podczas których Bardowie śpiewali swoje pieśni, z tych niektóre, uznane za lepsze, wybierano, i uczono młodzież na pamięć, ażeby tym sposobem przechodziły do potomności. Taki obchód jest osnową niniejszego poematu. Działo się w Selmie. Naprzód śpiewa Minona żal Kolmy po kochanku i bracie, którzy w pojedynku od siebie zginęli; potem Bard Alpin żałuje poległego rycerza Morara; nakoniec Armin opłakuje smutny los i koniec dwojga swoich dzieci Ariudala i Daury.

Gwiazdo zapadającej nocy, piękne jest twoje światło na zachodzie! Wytykasz kędzierzawą głowę z obłoku: twoje kroki okazały się na twoich wzgórzach. Czegóż poglądasz po równinie? Burzliwe wiatry ucichły, szmer potoku przybywa zdaleka. Szumiące wały czołgają się przy oddalonej skale. Wieczerny owad brzęczy przez błonia mdłym

skrzydełkiem. Czego pogładasz piękne światło? Ale ty uśmiechasz się i uchodzisz. Wesoło buja ją przy tobie fale, kąpią włos twój luby. Bądź zdrów, milczący promieniu! Wejdz światło w duszy Ossyana!

I weszło w swojej sile; postrzegam pomarłych moich przyjaciół. Zgromadzili się na Lorze, jak za dni innych czasów. Przybywa Fingal, jak wilgotny słup tumanu; dokoła rycerze; otoż i Bardowie pieśni, siwokędziory Ullin, okazały Ryno, Alpin z donośnym głosem, i wdzięczny żal Minony! Jakżeście się zmienili, moi przyjaciele, po dniach biesiad na Selmie? gdzieśmy igrali, jak wietrzyki wiosenne, które przelatują wzdłuż pagórka, i nachylają po kolei głucho-gwiżdżące trawy.

Minona wystąpiła w swojej krasie; ze smutnem wejrzeniem i zapłakanem okiem. Jej włos ciężko pływał wiatrem, który niestale wiał ze wzgórza. Zasmuciły się dusze rycerzy, kiedy dźwięczny głos podniosła. Często widywali oni grób Salgara, i ponure mieszkanie białołonej Kolmy. Kolma, zostawiona sama na wzgórzu, z całym głosem śpiewa. Salgar obiecał przybyć, ale w okło noc się spuściła. Słuchajcie głosu Kolmy, kiedy sama na wzgórzu siedziała.

Kolma.

Noc już, a ja sama, porzucona na wzgórku burzy. W górach wiatr szumi. Ze skały spada potok.

Chatka nie zasłania mię przed dęszcem porzuconą na wzgórku wiatrów.

Wyjdź, księżycu, z obłoku; gwiazdo nocy, wstań! Prowadź mię, błędne światło, do tego miejsca, gdzie moj kochanek samotnie po łowach spoczywa; przy nim łuk odpuszczony, moregie psy koło niego. Ale sama muszę tu siedzieć przy skale umzonego strumienia. Strumień i wiatr głośno szumią. Nie mogę słyszeć głosu mojego kochanka. Czemuż się ociaga moj Salgar? Na coż obiecywałeś, wodzu wzgórza? Tutaj jest skała, tutaj drzewo; tu jest szumiący strumień! Obiecałeś być tutaj z nocą. Ach! gdzież poszedł moj Salgar? Z tobą chciałam uciec od mojego ojca, z tobą od mojego brata pysznego! Nasze rody długo były sobie nieprzyjazne, ale my nie jesteśmy nieprzyjaciółmi, o Salgarze!

Zamilknij na chwilkę, o wietrze; strumieniu, ucichnij na chwilkę! Niech głos moj zawoła, niech mię moj wędrowiec usłyszy! Salgarze, to Kolma, co woła. Tutaj jest drzewo i skała, Salgarze! moj kochanku! Ja tu jestem. Dla czego nie przybywasz? Patrz. cichy księżyc wychodzi, na dolinie błyszczcy powódź. Tam na obliczu wzgórza majaczą skały. Niewidzę go na wierchołku, psy nie oznajmają, że się zbliża! Sama muszę tu siedzieć!

Ktoż to leży podemną na błoniu? Byłżeby to
 moj kochanek i moj brat? Przemówcie do mnie o
 moi przyjaciele. Nie odpowiadają Kolmie! Prze-
 mówcie do mnie, jestem sama. Obawa dręczy
 moją duszę! Ach, oni umarli! ich miecze zaczer-
 wieniły się od boju. O moj bracie, moj bracie!
 na cożś zabił mego Salgara? Na coż, o Sal-
 garze, zabiłś mego brata? Obydwa byliście
 mi drodzy. Coż mam powiedzieć na cześć waszą.
 Ty byłeś najpiękniejszy na wzgórzu między tysią-
 cami, on był straszliwy w boju. Przemówcie do
 mnie, usłuchajcie mego głosu, usłuchajcie mnie,
 syny mojej miłości! Oni zamilkli, zamilkli na
 zawsze! Zimne, zimne są piersi prochów! Och!
 ze skały wzgórza, ze szczytu wietrznej góry, prze-
 mówcie, duchy umarłych, przemówcie. Ja się
 nie zleknię. W której jaskini wzgórza mam szukać
 zmarłych? Żadnego słabego głosu we wietrze, za-
 dnej odpowiedzi w pół-wiejącej śród burzy!

Siedzę w strapieniu! czekam poranku we
 łzach! Wznosicie grobowiec, przyjaciele umarłych.
 Nie zamykajcie go, aż Kolma przybędzie. Moje
 życie uleciało, jak sen; jakże bym dłużej została?
 Tu ja spocznę z moimi przyjaciółmi, przy stru-
 mieniu brzęczącej skały; kiedy noc nadejdzie ze
 wzgórza, kiedy głośnie wiatry powstaną, niechaj
 duch moj stoi w burzy, i smuci się śmiercią moich
 przyjaciół. Niech łowiec słyszy go w swojej le-

piance, i boi się lubego jemu mojego głosu. Mile głos moj będzie jęczał po przyjaciółach; drodzy byli Kolmie jej przyjaciele.

Taka była twoja pieśń, Minono, wdzięcznie zarumieniona córko Tormana. Łzy nam płynęły za Kolmą, a dusze się zasmuciły. Ullin przybył z arfą i dał nam pieśń Alpina. Głos Alpina był wdzięczny: dusza Ryny była promieniem ognia. Ale spoczęli w ciasnym domie, ich głosy ustały na Selmie. Kiedyś powracał Ullin z łowów, nim jeszcze rycerze polegli. Słyszał na wzgórzu ich pożegnanie; ich pieśń była wdzięczna, ale smutna. Narzekali po upadku Morara, pierwszego ze śmiertelnych mężów. Jego dusza była jak dusza Fingalowa: jego miecz, jak miecz Oskarów. Ale poległ, a jego ojciec narzekał, a oczy jego siostry pełne łez były. Pełne łez były oczy Minony, siostry wozojednego Morana. Ustąpiła ona przed pieśnią Ullina, niby księżyc na zachodzie, kiedy niepogody przewiduje, i skrywa piękną głowę w obłoku. Uderzyłem arfę z Ullinem; pieśń narzekania powstała.

R y n o.

Wiatr i dąszcz przeszły; ciche jest południe. Po niebie obłoki się rozchodzą. Nad zielonem wzgórzem przepływa niestateczne słońce. Rumiano po kamienistej dolinie przebiega strumień wzgórza. Wdzięczne twoje szemranie, o strumieniu, ale ja

słyszę wdzięczniejsze głosy. To głos Alpina, syna pieśni, narzekający nad umarłymi. Pochylona jego głowa starości: czerwienią się zapłakane oczy. Alpinie, synu pieśni, dla czego sam jesteś na milczącym wzgórzu? dla czego się skarzysz, jak wietrzyk w lesie, jak fala na odludnym brzegu?

Alpin.

Moje łzy, o Ryno, płyną po umarłych; mój głos brzmi nad temi co przeszli. Smukły jesteś na wzgórzu, piękny między synami doliny. Ale upadniesz jak Morar; narzekający usiądzie na twoim grobie. Wzgórze nie będzie znało ciebie; łuk twój odpuszczony będzie na sali.

Chyży byłeś, o Morarze, jak sarna puszczy; straszliwy, jak ogniojaw! Gniew twój był jak burza; twój miecz w bitwie, jak błyskawica na polach. Twój głos był strumieniem po dészczu; niby grzmot na dalekiem wzgórzu. Wielu poległo z twojej ręki; strawieni zostali płomieniem twojego gniewu. Lecz kiedy z wojny powracałeś, jakże spokojne były twoje oczy. Twarz twoja była jak słońce po dészczu, jak księżyc w nocnej ciszy, cicha, jak łono jeziora, kiedy głośnie wiatry oniemieją.

Niskie teraz twoje mieszkanie, ponure miejsce twojego spoczynku. Trzema krokami grób twój obchodzę. Grób tego, który przed tem tak był

wielki. Cztery kamienie z umszonými głowami, są jedynym twoim pomnikiem. Drzewo rzadkiego liścia, wysoka gwizdząca wiatrem trawa, pokazuje oku łowcy grób potężnego Morara. Morarze, nisko jesteś, a nie masz matki, któraby narzekała po tobie, ani dziewicy ze łzami miłości! Umarła ta, co ciebie rodziła. Upadła córka Morglanda.

Ktoż to na kiju? Ktoż ten jest z głową białą ze starości? Którego oczy łzami się czerwienia? Który drzy w każdym stąpieniu? To twój ojciec, o Morarze! ojciec ale bez syna, bez ciebie. Słyszał on o twojej sławie na wojnach, słyszał o rozproszonych nieprzyjaciółach. Słyszał o sławie Morara; czemuż o jego ranach nie słyszał? Płacz, ojczu Morara! płacz, twój syn nie słyszy ciebie. Głęboki jest sen umarłych, niskie ich wezgłowie z pyłu. Już on nie usłyszy twojego głosu, nie obudzi się na twoje wołanie; kiedyż zadnieje w grobie i spiący obudzi się? Bądź zdrów, najwaleczniejszy z ludzi, zwycięzco bojowisk. Ale nigdy już nie ujrzą ciebie pola, ani ciemny las nie zajaśnieje blaskiem twojej stali. Nie zostawiłeś żadnego syna. Pieśń zachowała twoje imię. Przyszłe czasy będą słyszeć o tobie, będą słyszeć o poległym Morarze.

Ocknął się smutek wszystkich, a najbardziej przytłumione westchnienia Armina. Spomniał sobie śmierć swojego syna, który poległ we dniach

młodości. Karmor, książę brzmiącego Galmala, był blisko rycerza. „Dla czego westchnienie prze-maga ciebie, Arminie?” rzekł on: „Czy tutaj jest przyczyna twojego smutku? Pieśń przybywa ze dźwiękami zmiekczyć i pocieszyć duszę! Jest ona, jak łagodny tuman, który powstając z jeziora, rozplywa się po milczącej dolinie; zielone kwiaty napełniają się rosą ale słońce powraca w swojej sile, a mgła znika. Czemuś tak smutny, o Arminie, książę śród - morzej Gormy?” —

Smutny, tak smutny jestem, i niemąla przyczyna mojego smutku. Karmorze, ty nie straciłeś syna, ty nie straciłeś córki wdzięków. Żyje waleczny Kolgar, i Annira, najpiękniejsza dziewczica. Gałąź twojego rodu kwitnie, o Karmorze! ale Armin ostatni ze swojego pokolenia. Ponure twoje łożo, o Dauro ¹, głęboki sen twój w grobie! Kiedyż się obudzisz ze swojemi pieśniami, ze swoim głosem grającym?

Powstańcie, wiatry jesienne, powstańcie; powiećcie błoniem! strumienie gór zaszumcie! zarzycie burze, po lasach moich dębów! pójdź przez połamane chmury, o księżycu! pokazuj mi czasem bladą twarz swoją! powróć mojemu duchowi tę noc, kiedy moje dzieci poległy, kiedy Arindal potężny upadł, kiedy kochana Daura upadła! Dauro, córko moja! ty byłaś piękna, piękna jak księżyc na Furze, biała jak śnieg spadły; miła jak

dyszący wiosenny powiew! Arindalu, twój łuk był mocny. Twój oszczep trafny był w polu. Twoje spojrzenie jak mgła na wodach; twoja tarcza, jak czerwony obłok w burzy. Armar sławny na wojnach starał się o miłość Daury. Nie długo była mu wzbroną. Piękna była nadzieja naszych przyjaciół.

Erat, syn Odgala, rozgniewał się: brat jego zginął od Armara. Przybył ubrany jak syn morza; piękny był jego okręt na falach, białały się kędziory wieku, spokojne jego pogodne czoło. „Najpiękniejsza z kobiet,” mówił on: „łuba córko Armina, niedaleko na morzu jest rafa, na boku ma drzewo; zdaleka czerwieni się jego owoc. Tam Armar czeka na Daure. Przybywam, odwieść mu jego kochankę.” Poszła, wołała na Armara. Nikt nie odpowiadał, oprócz syna skały². »Armarze! moj kochanku! moj kochanku! dla czego dręczysz mnie bojaźnią? Słuchaj, synu Ardnata, słuchaj: to Daura woła ciebie!» Erat zdrajca, śmiejąc się płynął do lądu. Ona głos podnosiła; wołała brata i ojca: Arindal! Armin! nikt nie ratuje Daury!»

Jej głos przebył morze. Arindal, moj syn, schodził ze wzgórza: obciążony zdobyczą łowów. Strzały chrzęściły przy jego boku, łuk był w jego ręce. Pięć psów moregich biegło za jego krokami. Ujrzał dzikiego Errata przy brzegu, schwytał go i przywiązał do dębu. Tęgie rzemienie ścisnęły skórę w około jego członków, obciążył on wiatry

jękami. Arindal spuścił się na fale w jego łodzi, aby Daure do lądu przywieść. Armar przybył we swoim gniewie, i wypuścił grot siwopierzasty. Wpadł on, wpadł w twoje serce, o Arindalu, moim synu! umarłeś, za Errata, zdrajcę. Nagle zatrzymało się wiosło, on upadł przy skale i skonał. Jakaż była twoja żalność, o Dauro, kiedy koło nóg twoich rozlała się krew brata. Łódź tłukła się po falach. Armar, skoczył w morze, aby ocalić swoją Daure, lub zginać. Nagle wichur ze wzgórza uderzył na morze. On upadł i nie powstał więcej.

Samą, na śródmorzej skale, słychać było narzekającą moją córkę. Długie i głośnie było jej wołanie. Coż ojciec miał począć? Całą noc stałem na brzegu, i patrzałem na nią przy bladym promieniu księżyca. Całą noc słuchałem jej narzekania. Wiatr był głośny; deszcz twardo bił wzgórze. Zaczem się poranek ukazał, głos jej omdlał. Skonała, jak wieczorny powiew między skalną trawą. Skonała, wysiliwszy się na smutek, i zostawiła ciebie, Arminie, samego! Zniknęła moja siła w boju, upadła moja chluba między niewiastami! kiedy w górach powstaje burza, kiedy północ nadyma fale, siadam na brzęmiącym brzegu, i patrzę na nieszczęsną skałę. Często przy zachodzącym księżycu, widzę duchy moich dzieci. Półwidome, idą w smutnej rozmowie razem.

Zadnej z was nie odezwie się do mnie przez li-
tość? Nie patrzą na swojego ojca! Smutny je-
stem, o Karmorze, i nie mała jest przyczyna mo-
jej żałoby!

Takie były słowa Bardów za dni pieśni, kiedy
król słuchał dźwięku arf, i powieści innych cza-
sów. Zbiérali się książęta ze wszystkich swoich
wzgorzów, aby słuchać lubego dźwięku. Sławili głos
Kony ³ pierwszego między tysiącem Bardów. Ale
starość krępuje dzisiaj mój język, moja dusza bez-
silna! Słyszę czasem duchy Bardów, i uczę się
ich pieśni upadłej. Ale pamięć mojego ducha sła-
bnie. Słyszę wołanie lat! Mówią one, ulatując ;
„Dla czego Ossyan jeszcze śpiewa? Wkrótce spo-
cznie w ciasnym domie, a żaden Bard nie podnie-
sie jego cześci!” Toczcie się, ponure lata, nie
przynosicie radości waszym biegiem. Niech się
otworzy grób Ossyana, bo jego moc upadła. Sy-
nowie pieśni odeszli na spoczynek. Tylko mój
głos pozostał, jak wietrzyk, który samotnie gwi-
żdże na śródmorzej skale, kiedy wiatry oniemieją.
Czarny mech szepleni; daleki żeglarz widzi ko-
łyszające się drzewa.

PRZYPISY

do pieśni Selmy.

¹ Ponure twoje łóże, o Dauro. — John Smith w rozprawie swojej o poczyach Ossyana dowodzi, że miejsca wymieniane w tym ustępie znajdują się istotnie we Szkocyi, w niedostępnym prawie zakątku Argyleshiru. Wysepka na którą Erat zawiózł Daurę, dziś jeszcze zowie się Inis-Erat, wysepka Erata. Na przeciwnym brzegu znajduje się strumień zwany Dura-im strumień Daury. W tejże okolicy więcej miejsc wywodzi nazwy swoje od rycerzy Ossyana, np. Konnala, i innych.

² Nikt nie odpowiadał oprócz syna skały. — Echo. Dawni wierzyli, że w skałach mieszkają duchy, i powtarzały głos ludzki Zwano ich Mac-Salla, syn skały.

³ Sławili głos Konv. — Ossyan często się tak nazywa.

BERRATON.

BERNARD.

B E R R A T O N .

T r e ś ć.

Lartmor, książę na Berratonie, jednej z wysp Skandynawskich, podejmował kiedyś gościnnie Fingala, i tem zyskał jego przyjaźń. Gdy się podstarzał i osłabł, jego syn, Utał, powstał przeciw niemu, odebrał mu rządy, do więzienia zamknął. Skoro Fingal dowiedział się o nieszczęściu przyjaciela, posłał natychmiast syna swojego Ossyana i Toskara z potężnem wojskiem, aby wyzwolili Lartmora, a zuchwałość Utala skarali.

Rycerze w żegludze swojej koło jednej pustej wysepki, znaleźli na niej piękną Ninatonę, córkę księcia Tortony, która zakochawszy się w Utału, skrycie z nim od ojca uciekła, i zdradziecko na tej wyspie została porzucona. Ossyan wziął ją na okręt i wkrótce przybił do brzegów Berratonu. Utał wyszedł na spotkanie z wojskiem, został pokonany, i zginął. Ninatona umarła na widok zabitego kochanka; sam stary Lartmor dowiedziawszy się o śmierci syna, gorzko narzekał. —

Wij się, o strumieniu, błękitnem łozem po wąskiej równinie Luty! Niech zielone lasy zwieszają

się nad nią z pagórków, niech w południe słońce na nie poзира.

Jest tu na skale oset, i chwieje bródką we wietrze. Kwiaty zwieszają ciężką główkę bujając czasem w powiewie. Dla czego, zdaje się on mówić, budzisz mię, wietrzyku? Pokryty jestem kroplami nieba. Bliski jest czas mojego opadnienia, bliska burza, która moje listki rozwieje. Jutro przyjdzie wędrowiec; przyjdzie ten, który mię widział w mojej krasie, przepatrzy okiem pola — a nigdzie mię nie znajdzie! — Tak napróżno będą szukać głosu Kony, kiedy oniemieje na polach. Przyjdzie rankiem łowiec, i nie usłyszy głosu mojej arfy! »Gdzież jest syn wozkocznego Fingala? Łzy będą na jego policzkach!

Natenczas przybądź, o Malwino, ze wszystkimi swojemi dźwiękami! Złóż Ossyana na równinie Luty, niech na lubem polu grób się jego podniesie! Gdzież jesteś, o Malwino, z pieśniami twojemi, z łagodnym szelestem twojego chodu? Synu Alpina, czy blisko jesteś? Gdzież jest córka Toskara?

»Przechodziłem, o synu Fingala, koło umszonych murów Farluty. Dymy ich sal uleciały. Milczenie między drzewami wzgórza. Na wzgórzach okrzyki łowów. Ujrzałem dziewicę łuka. Zapytałem o Malwinę, ale nie odpowiadały! Odwróciły lica; zasłapienie okryło ich krasę. Po-

dobne były gwiazdom, które podczas nocy słabo z poza mgły świecą dżdżystemu wzgórzu.

Słodki tobie spoczynek, o łuby promieniu! Wcześniej odeszła z naszych wzgórzów. Okazało było stapanie twojego odejścia, jak księżyc na drżących błękitnych falach. Ale nas w ciemności zostawiłaś, o pierwsza z dziewic Luty! Siedzimy na skale i żadnego głosu, żadnego światła, chyba ogniojaw. Zawczasie odeszłaś, Malwino, córko ślachtetnego Toskara. Ale, jak promień poranku wschodzisz między duchami swoich przyjaciół, kędy one siedzą w burliwych salach, w komnatach piorunu. Nad Koną wisi obłok. Wysoko są modre nastrzępione jego boki. Pod nim wiatry ze skrzydłami; a w nim mieszkanie Fingala. Siedzi tam bohater w pomroce, powietrzny osczep w rękę. Tarcza ochmurzona do połowy, wygląda jak gasnący księżyc, gdy jedną połowę kryje w falach, a drugą bladą pozióra na pola. Około króla siedzą na mgłach jego przyjaciele. Słuchają pieśni Ullina: uderza on po arfie półwidomej, i cichy głos podnosi. Mniejsi rycerze oświecają tysiącem ogniojawów powietrzną salę. Między nimi staje Malwina z zapłomienionemi jagodami. Postrzega nieznajome oblicza swoich ojców, i zwraca na stronę łzawe oczy.

Takżeto wcześniej przybywasz? rzecze Fingal: córko ślachtetnego Toskara! Teraz to za-

łoba mieszka w salach Kony! Zasmucony mój syn zgrzybiały! Słyszę powiew Kony, który bywało igrał z pełnemi twojemi kędziorami. Przybywa do sali, ciebie tam niema! Żałobny głos jego między zbrojami twoich ojców. Leć, wietrzyku, gwizdzącem skrzydłem wzdychaj nad grobem Malwiny! Tam przy błękitnym strumieniu Luty wznosi się on pod skałą. Dziewice powróciły do swoich mieszkań ¹, a ty, wietrzyku, sam się smucisz! Ale, któż to przybywa od pałającego zachodu, chmurą niesiony? Uśmiech rozjaśnia szare, mgliste oblicze; kędziory z tumanu na wietrze pływają. Pochyla się na powietrznym oszczepie. To, Malwino, twój ojciec. O dla czegoż tak rychło stajesz na naszych obłokach, mówi on, wdzięczne światło Luty? Ale smutno ci było, moja córko, bo odeszli ciebie twoi przyjaciele. Na salach byli synowie małych ludzi. Nie został żaden z rycerzy, oprócz Ossyana, króla oszczepów! —

I jeszczeż spominasz Ossyana, wozokotczy Toskarze, synu Konlocha? Mnogie były boje naszej młodości. Nasze miecze razem się w polu dobywały. Widziano nas idących, niby dwie padające skały. Synowie cudzoziemców uciekali „Tam idą wojownicy Kony,” mówili oni: „Ich kroki trzymają się ścieżki zwycięzców!”

Przybliż się, synu Alpina, ku pieśniom

starca. W mojej duszy, są sprawy innych czasów. Moja pamięć jaśnieje na dniach, które przeminęły. Na dniach potężnego Toskara, kiedy na głębiach była nasza droga. Przybliź się, synu Alpina, ku ostatnim dźwiękom głosu Kony!

Król Morwenu rozkazał. Rozpiąłem żagiel na wiatry. Toskar, księżę Luty, stał przy moim boku. Wstąpiłem na czarnomodre fale. Pęd moją był do śródmorzeżego Berratonu, wyspy burz mnogich. Mieszkała tam w kędziorach starości czcigodna moc Lartmora, który dawał ucztę potężnemu synowi Komala, kiedy ten za dni Agandeki dążył do sal Starna.

Ale, kiedy się wódz zestarzał, podniosła się pycha jego syna, pycha pięknowłosego Utała, miłości tysiąca dziewczic. Związał zgrzybiałego Lartmora, i zamieszkał w jego dźwięcznych salach.

Długo cierpiał król w jaskini, nad brzegiem bującego morza. Dzień nigdy nie dochodził do jego mieszkania, ani nocą dąb gorejący. Tylko wiatry oceanu tam były, i gasnący promień księżyca. Pałająca gwiazda poziérała na króla, drząc na zachodniej fali.

Do sal Selmy przybył Snito, Snito towarzyszył młodości Lartmora. On opowiedział o królu Ber-

ratonu; podniósł się gniew Fingala. Trzy razy porwał oszczep w zamiarze wyciągnięcia ręki na Utała; ale wystąpiła przed niego pamięć na jego dzieła, wysłał swojego syna i Toskara.

Nasza radość wielka była na bujajacem morzu. Często obnażaliśmy do połowy nasze miecze. Bo jeszcze datąd nie walczyliśmy sami w bitwach oszczepów.

Na ocean noc spadała. Wiatry pierzchnęły na skrzydłach, księżyc był zimny i blady. Pałające gwiazdy podniosły głowy. Nasza droga brzegami Berratenu. Białe bałwany huczały przy skałach.

„Jaki to głos,” rzekł Toskar: »dzwoni wśród szumu bałwanów? Tkliwy on ale smutny, niby głos zmarłych Bardów. Ale postrzegam dziewicę². Sama siedzi na skale. Jej głowa opada na ramię ze śniegu. Ciemny włos po wiatrach pływa. Słuchaj, synu Fingala, jej śpiewu, przyjemny on, jak sączący się strumień!» Przybyliśmy do milczącej zatoki, i słuchali nocnej dziewicy:

»Depóki będziecie mię opływać, modre, kołyszące się fale oceanu? Nie zawsze moje mieszkanie było w jaskini; ani pod gwizdzącem drzewem. Zastawiano uczty w salach Tortomy. Moja pieśń rozweselała ojca. Młodzieńcy patrzali na moje kroki nadobne. Błogosławili ciemnowłosę Ninatone. Byłoto w ówczas, kiedy ty, o Utału, przy-

byłeś, podobny do słońca niebios! Dusze dziewic są twoje, o synu ślachtetnego Lartmora.”

„Ale dla czegoś mię porzucił, samą, wśród luczającej powodzi? Czy moja dusza czerniała myślą o twojej śmierci? Czy białą ręką miecz podniosłam? Dla czegoż, o królu wysokiego Fintormu³, dla czegożeś mię porzucił?”

Łzy się puściły z mojego oka, skorom zrozumiał głos dziewczycy. Stałem przed nią we zbroi, i przemówiłem słowami pokoju. „Czego wdychasz, nadobna mieszkanko pustyni? Maż Ossyan dobyć w twojem obliczu miecza śmierci twoich nieprzyjaciół? Wstań, córko Tortomy! Słyszałem słowa twojego strapienia. Przy tobie jest ród Morwenu, który nigdy słabych nie dręczy. Jasna jak zachodzący księżyc, pójdź na nasz okręt czarnopiersi. Nasz bieg zwraca się do skalistego Berratonu, do rozgłośnych murów Fintormu.

Przybyła we swojej krasie; przybyła wdzięcznemi krokami, a milcząca radość rozjaśniała ich oblicze, jako, kiedy mroki pierzchają z pól wiosny; błękitny strumień wytacza się w blasku, a nad nim wiszą zielone krzewy.

Ocknął się poranek ze swojemi promieniami. Weszliśmy w zatokę Rotmy. Z lasu dzik wypadł: moj oszczep bok mu przeszył. Radowałem się ze krwi. Przewidywałem wzrastającą moją sławę.

Ale w tej chwili przybył z wysokiego Fin-

tarmu zgiełk orszaku Utala. Gotowano się po błoniach na łowy dzika. Otoż i on sam przybył w pysze swej mocy. Wywijał dwoma kończatami dzidami; przy jego boku miecz rycerski. Trzech młodzieńców niosło ociesane jego łuki. Poskoki pięciu psów były przed nim. Jego wojownicy szli zdaleka, podziwiając chód królewski. Okazały był syn Lartmora, ale jego dusza ciemna, jak pochmurne oblicze księżycy, kiedy burzę zapowiada.

Wyszliśmy na błonia przeciwko królowi. Zatrzymał się w połowie drogi. W okrąg niego skupili się jego wojownicy. Siwy Bard przyszedł od nich: „Zkąd synowie cudzoziemców?” Bard zagaił: „Tylko dzieci nieszczęścia zachodzą od Beratonu, pod miecz wozokotczego Utala. Nie daje on uczt we swoich salach. Krew cudzoziemców rumieni jego strumienie. Jeżeli przychodzicie z murów Selmy, z umszonych Fingala murów, to wybierzcie trzech młodzieńców, aby poszli do waszego władcy, i oznajmili jemu upadek jego ludu. Może naówczas przybędzie bohater, i krwią swoją opryska miecz Utala. Wówczas pozostanie sława Fintormu, niby rosnące drzewo doliny.”

Nigdy ona nie powstanie, o Bardzie! rzekłem w pysze gniewu. — Przeleżały się obecności Fingala, którego oczy są płomieniem śmierci. Pokaże się syn Komhala, a królowie znikają z przed jego oblicza. Nikną niby mgła przed oddechem jego

gniewu. Trzech młodzieńców ma Fingalowi oznajmić, że jego lud upadł? Tak, o Bardzie, mogą to oznajmić - ale ze sławą jego lud upadnie!

Stałem w pomroku siły. Przy moim boku Toskar dobył miecza. Nieprzyjaciel nadszedł, niby strumień. Powstała druzgocąca wrzawa śmierci. Mąż męża spotkał, tarcza tarczę, stal ze stalą zamieniali swoje promienie. Strzały gwiżdżą w powietrzu. Na pancerzach dzwonią oszcypy. Skaczą miecze po pękających tarczach. Jak łoskot starego lasu, wśród nocy, pod ryczącą burzą, kiedy tysiąc duchów łamie drzewa, taki był łoskot oręża. Ale Utał pod moim legł mieczem. Synowie Berratonu pierzchnęli. Ujrzałem go w jego krasie, łza obwisała na mojem oku.

»Upadłoś, młode drzewko!» tak mówiłem: »z całą, w okrąg siebie pięknością swoją! Upadłoś na swoich łąkach, i puste są pola! Przychodzi wiatr pustyni, żadnego szelestu w twoich liściach. Jeszcze i po śmierci wdzięczny jesteś, o synu wozokotczego Lartmora.»

Ninatona siedziała na brzegu, i słuchała zgiełku bitwy. Zwróciła pałające oko do Letmala, siwowłosego Barda Selmy. Zostawiliśmy go na brzegu z córką Tortomy. Mówiła ona: »Synu przeszłości! słyszę zgiełk śmierci! Twoi przyjaciele spotkali się z Utałem, a wódz poległ. O bodaj-bym została była na skale, opasanej bującymi

falami. Smuciłaby się tam dusza moja, ale jego śmierć nie doszłaby ucha. Czyś poległ na błoniach, synu wysokiego Fintormu? Porzuciłeś mnie na skale, pełna jednak była ciebie moja dusza! Synu wysokiego Fintormu, czyś poległ na błoniach?”

Podniosła się blada, we łzach. Ujrzała skrwawioną Utalą tarczę. Ujrzała ją w rękach Ossyana. Plątały się jej kroki po błoni, pobiegła — znalazła go — upadła. Jej dusza z westchnieniem pierzchnęła. Włosy twarz osłoniły. Mnie łzy popłynęły. Postawiono grobowiec nad nieszczęśliwymi. Moj śpiew narzekania dał się słyszeć:

„Spoczywajcie, nieszczęsne dzieci młodości, przy szumie umzonego strumienia! Dziewice ujrzą na łowach wasz grobowiec, i odwrócą zapłakane oko. Wasza sława będzie w pieśniach, uczci was głos arfy, usłyszą go córki Selmy! W obcych krainach będzie wasza sława! Spoczywajcie dzieci młodości, przy szumie umzonego strumienia!”

Dwa dni jeszcze zatrzymaliśmy się na wybrzeżu. Rycerze Berratonu zebrali się. Wprowadziliśmy Lartmora na jego sale. Zastawiono ucztę konch. Wielka była radość starca. Poglądał na zbroje ojców, na zbroje, których używał, nim się podniosła pycha Utala. Czczono nas przed Lartmorem. Błogosławił on wodzów Morwenu, ale nie wiedział o tem, że syn jego poległ, okazała

moc Utalowa. Mówiono jemu, że ze łzami smutku uciekł w lasy. Tak jemu mówiono, a on był oniebiały w grobie na błoniach Rotmy.

Czwartego dnia, w szumie północnego wiatru rozpięliśmy swoje żagle. Lartmor przybył na wybrzeże. Jego Bardowie pieśń podjęli. Wielka była radość króla, poziérał po ciemnych błoniach Rotmy, ujrzał grób syna. Ocknęło się w nim wspomnienie Utała. „Ktoż tu leży z moich mocarzów?” zapytał: „Zdaje się, że był królem mężów. Czy sławny on był na moich salach, zaczem się Utalowa pycha podniosła. Milezycie, synowie Berratonu? Czy to król rycerzy poległ? Moje serce rozpływa się po tobie, o Utału, chociaż twoje ramię podniosło się na ojca. O bodajbym został był w jaskini, a mój syn panował we Fintarmie. Słyszałbym może stąpanie nóg jego, kiedy wychodził na łowy dzika. Słyszałbym głos jego we wietrze jaskini. Moja dusza byłaby się cieszyła; a teraz posępność na moich salach zamieszka.”

Takie były moje dzieła, synu Alpina, kiedy młodzińcze ramię było jeszcze silne. Takie były czyny Toskara, syna wozokotczego Konlocha. Ale Toskar na przelotnym swoim obłoku, a ja sam w Lucie zesłałem. Moj głos podobny ostatniemu szelestowi wiatru, kiedy lasy opuszcza. Ale nie długo Ossyanowi być samotnym. Widzi on mgłę,

która kiedyś jego szatą zostanie, kiedy się tam, na wzgórzach ukaże. Ujrzą go synowie małych ludzi, idziwiąc się postaci rycerza starych czasów, schronią się do jaskini; z bojaźnią będą poglądać na niebo. Bo krok moj będzie szedł po chmurach, a ciemność będzie się kłębić przy moich bokach.

O synu Alpina, prowadź starca w jego lasy. Wiatry powstają, burzą się czarne fale jeziora. — Czy tu jakie drzewo nachyla się z Mory z nagiemi konarami. — To ono się nachyla, synu Alpina, w gwiżdżącym powiewie. Moja arfa wisi na nagiej gałęzi. Dźwięk jej strón posępny. Czy to wietrzyk dotyka ciebie, o arfo, czy duch przelatujący? To ręka Malwiny! Przynieś mi arfę synu Alpina. Niech się inna pieśń podniesie. Niech duch moj z dźwiękami odejdzie! Niech ojcowie moi usłyszą je w powietrznych salach. Niech pałające oblicza zwieszą w radości ze swoich obłoków; a ręce ich niech przyjmą syna! Stary dąb zwiesza się nad strumieniem.⁴ Gwiżdże on wszystkimi mchami. Szeleści uwiedły powój, i pływając, płacze się we włosach Ossyana.

Uderz w arfę, i śpiew podnieś; przybywajcie, wiatry, wszystkimi skrzydłami. Zanieście żałobne dźwięki do powietrznej sali Fingala. Zanieście je do sali Fingala, ażeby słyszał głos syna, głos tego, który wielbi mocarzów.

Wiatr północny otwiera twoje bramy, o

królu, widzę ciebie, jak na mgle siedzisz, i świtasz ciemno we wszystkiej zbroi! Twoja postać nie jest już postrachem walecznych. Podobna ona do mglistej chmury, przez którą gwiazdy płaczącym okiem wyziérają. Twoja tarcza podobna do zgrzybiałego księżycy, twój miecz do wyziewu w półpalającego. Posępny jest wódz; słaby, ten, co niegdyś w blasku się przechadzał. Ale twoje kroki są na wiatrach pustyni. W twoim ręku burze się zasępiają. Porywasz słońce w gniewie, i odzieżwasz je obłokiem. Drżą synowie małych ludzi. Tysiąc dészczów spada. Ale kiedy łagodnie przybędziesz, wietrzyk poranku dmucha na twój polot. Słońce uśmiecha się błękitnym polom. Szary strumień snuje się po dolinie. Zielone głowy krzaków pływają wiatrem. Sarny igrają po kniejach.

Tam, na błoniu coś szemrze, opadły burzliwe wiatry. Słyszę głos Fingala! Długo brakował on mojemu uchu! Przybywaj, Ossyanie, przybywaj! mówi on: Fingal otrzymał swoją sławę. Przeszliśmy, jak płomienie, które tylko jakiś czas świecą. Ale nasze odejście było pełne sławy. Podobne ono do naszych pobojoisk ciemnych i milczących; nasza sława we czterech kamieniach. Przesłuchano głosu Ossyana, przegrane na arfach Selmy. Przybywaj, Ossyanie, przybywaj! mówi on: przybywaj, i pływaj z ojcami po obłokach! — Przybędę, przybędę królu mężów! Ossyana życie

gaśnie. Poczynam znikać w Konie. Nie widać już moich śladów po Selmie. Zasnę ja przy kamieniach Mory. Nie zbudzi mię świst wiatrów w siwych moich kędziorach. Odlatuj, wietrze, na swoich skrzydłach, nie potrafisz zakłucić spoczynku Barda. Noc długa, ale jego oko ciężkie. Odlatuj, pierzchliwy wietrze!

Ale czemuś tak smutny, synu Fingala? Dlaczego powiększa się chmura twojej duszy? Przeszli wodzowie dawnych czasów, przeszli bez sławy! Przejdą synowie lat przyszłych. Inny ród powstanie. Ludy są jak fale oceanu, jak liście morweńskich lasów. Ulatują one z przechodzącą burzą, a inne listki podnoszą zielone swoje głowy.

Czyż przetrwała twoja piękność, o Ryno, czy oparła się twoja siła, wozojedzny Oskarze? Sam Fingal przeminął. Sale ojców zapomniały jego śladów. Miałżebyś tylko ty pozostać, stary Bardzie, kiedy mocarze upadli? Ale moja sława pozostać musi, i wzrastać jak dąb Morwenu, który potężną głowę nadstawia burzom, i raduje się w pędzie wiatrów!

P R Z Y P I S Y

do Berratonu.

- ¹ Powróciły dziewice do swoich mieszkań
it. d. — Dziewczęta które podług zwyczaju śpiewały
na grobach.
 - ² Ale ja widzę dziewicę. — Ninatonę, córkę
Tortomy.
 - ³ Dla czegoż, o królu wysokiego Fintormu?
— Gród Utala.
 - ⁴ Stary dąb zwiesza się nad strumieniem.
— Ta część w originale jest właściwie liryczną i
ma swoją muzykę, jeszcze dotąd nuczają ją w półno-
cnej Szkocyi. *Makferson.*
- 

U Ł A M K I,

które Makferson przywodzi jako pozostałki
większych poematów Ossyana.

U L A M K I

Wielkiy i pomnny Opat
Klasztoru przyswobni iako pownaliki

1.

MALWINA.

We większym poemacie śpiewał Ossyan, jak Malwina widzi okręt przybywający z ciałem Oskara do Morwenu, i jak wyciąga z Ullinu powieść o śmierci swojego kochanka. Pozostał z tego jedynie monolog Malwiny, kiedy siedzi w dolinie Moiluty i postrzega daleki okręt.

»Malwina podobna do tęczy dżdżowej na ustronnej dolinie strumieni. Jaśnieje ona ale niebieskie krople toczą się po przyćmioném jej świetle! Powiadają, że piękna jestem w moich kędziorach, ale po mojej urodzie łzy spływają. Pomrok rozplywa się nad duszą, jak cienista fala wietrzyka nad trawą Luty. Nie zbywa mi jednak na sarnach, kiedy pójdę między pagórki. Dźwięk arfy wdzięcznie budzi się pod moją białą ręką. Coż więc, o córko Luty, snuje się po twojej duszy, niby groźny ślak ducha po nocnym promieniu? Miałżeby młody rycerz upaść w zgiełku bojowiska? Powstańcie, dziewice Luty. Przywołajcie zbłąkane dumania Malwiny! Obudźcie głos arfy na mojej rozgłośnej dolinie. Wtedy podniesie się moja dusza, jak światło w bramie poranku, kiedy obłoki z pełamanami krawędziami, kłębią się dokoła!»

„Mieszkańcze moich dumań nocnych, którego postać poszła na niespokojne pola, daleki synu królewski, dla czego trapisz moję duszę? Okrećże to mojego kochanka? Jegoż to pęd mroczny przez fale oceanu? Czemuż tak nagle powracasz, Oskarze, z błonia tarcz?”

2.

ŻAL MINWANY PO RYNIE.

Minwana, córka Mornego, a siostra Gaula, była kochanką Ryna, syna Fingalowego. Śmierć Ryna opowiada Ossyan we Fingalu, a żal niniejszy przywodzi Makferson w nocy do poematu Berraton, jako ułamek większego poematu Ossyana.

Zapłoniona i smutna nachyla się ona ze skał Morwenu nad posępnie wzburzone morze. Forstrzega młodzież w całym uzbrojeniu. [„Gdzież jesteś, Ryno, gdzież jesteś?”

Wasze pochmurne wejrzenia mówią: że on poległ! że blady uleciał na chmury, że w trawie pagórków morweńskich słyszać we wietrze jego głos słaby.

Poległ-że syn Fingala na mszystych płaszczyznach Ullinu? Mocne było ramię, cogo pokonało. Biada mi-sama zostałam!

Nie będę sama, o wiatry, co moj włosciemny podnosicie! Nie długo westchnienie moje będzie

się mieszać z waszym strumieniem, bo ja z Rynem usnąć muszę!

Nie widzę ciebie, powracającego z łowów, krokami urody! Noc objęła kochanie Minwany. Mroczna cisza mieszka przy Rynie!

Gdzie są psy twoje? Gdzie łuk twój, twoja tarcza tak mocna, twój miecz, jak ogień spadający z nieba? gdzie twój krwawy oszczep, o Ryno?

Widzę je pomieszczone w twoim głębokim okręcie, widzę je krwią umalowane. W twojej ciasnej sali niema żadnego oręża, o Ryno, mieszkające mroku!

Kiedys przyjdzie poranek i powie: wstań, królu oszczepów, wstań! łowy dokoła, łanie o Ryno, blisko ciebie!

Ustąp pięknowłosa poranku, ustąp. Nie słyszy ciebie król drzymający. Łanie skaczą po jego ciasnym grobie, bo śmierć mieszka przy młodzieńczym Rynie. Zcicha ja przystąpię, mojemu królu, zcicha się skradnę do łoża spoczynku twojego. Milczkiem położy się Minwana przy drżącym swoim Rynie.

Dziewice będą mię szukać, ale nie znajdą. Pieśniami będą żegnać moje rozstanie się; — ale nie usłyszę was, o dziewice! z moim Rynem pięknowłosym będę ja spała!

3.

OSSYAN DO SULMALI.

Ossyan prędko ucina historię Sulmali w ósmej pieśni Temory po śmierci Katmora. Saga opowiada, że w dzień po tej bitwie odwiedził ją Ossyan, pocieszał, a Sulmala powróciła do ojczyzny; Ossyan opiał to w większym poemacie, z którego Makferson następujące tylko wiersze wynalazł.

Przybądź, córko Konmora, z odzianych krzewami jaskiń Lony. Obudź się, promieniu na pustyni; wojownicy muszą raz upaść. Pędzą jak błyskawice groźne, ale blisko jest ich obłok. Zejdź na strumieniste doliny, do błakających się trzód Lumonu. Tam, we mgle bagien mieszkają męże dni mnogich. Ale nieznani są oni Sulmalo, jak osty na skałach sarny; chwieją we wietrze siwemi głowami, i opadają niepostrzeżeni od żadnego oka. Nie tacy są królowie mężów! Odcho-
dzą, jak ogniste widma, co strumienią pałającą ściężką z pustyni na łono nocy.

Połączył się on z wojownikami przeszłości, z ogniami, które im głowy osłaniają. Czasem przyjdą oni w pieśni; bo wojownik niezapomniany upadł! Nie widział on, Sulmalo, zmierzchu własnego promienia, ani pięknowłosego syna we krwi, młodego burzyciela bojowisk! Ja to samotny jestem o młoda gałązko Lumonu! Ja mogę słyszeć głos słabych, kiedy moc moja z latami

uwiednie; bo oniemiał na swojej tarczy młodzień-
czy Oskar!

4.

MIECZ MORNIEGO.

Morni, ojciec Gaula, rozporządził przy swojej śmierci, ażeby miecz jego, który po ojcach, a mianowicie po sławnym Kolgachu dziedziczył, położono przy nim w grobie, i przykazał synowi Gaulowi, aby go nie wprzód wydobył, aż się ujrzy w wielkiej przygodzie. Niedługo potem dwaj bracia jego z Koldoramanu, księżęta Kluty, zginęli w bitwie, Gaul więc przychodzi do grobu ojca, po sławny miecz jego. Ossyan śpiewał to w osobnym poemacie, z którego następne tylko pozostały wiersze.

Gaul.

Kruszycielu tarcz dźwięcznych, którego głowa
głęboko w cieniach spoczywa, słuchaj mię ze mroku
Klory, o synu Kolgacha, słuchaj!

Żaden szum prócz orlego skrzydła nie przelata
nad łożem moich strumieni. Głucho w łonie tu-
manów pustyni; o królu Strumonu słuchaj mię!

Czy ty mieszkasz w cienistym powiewie,
który mroczne swoje fale po trawach strumieni?
Przestań zrywać bródki ostu, o wodzu Klory, słu-
chaj mnie!

Czy ty przejeżdżasz się na promieniu pomię-
dzy ciemnymi chmur wałami? Czy wyléwasz głośne
wiatry na Morze, aby modre fale na wyspę wyto-

czyć? Słuchaj mię, ojcze Gaula, w pośrodku swojej zgrozy, słuchaj mię! Słyszę szumiącego orła. Na pagórku zaszeleścił głową dąb mruczący! Groźne i pocieszające twoje zbliżenie się, przyjacielu rycerskich mieszkań.

M o r n i.

Kto mnie budzi śród obłoku, gdzie moje mgliste kędziory we wietrze płyną? Dla czego ze szumem strumieni swój głos, o Gaulu, mieszasz?

G a u l.

Morni! otaczają mię nieprzyjaciele! Przyslizgały się falami czarne ich okręty. Daj mi miecz Strumonu, który w swojej nocy schowałeś.

M o r n i.

Weź miecz głośnego Strumonu. Ja mojemu synu, będę patrzył na twoje bitwy; będę patrzył posępnym ogniem z mojego obłoku. Zwyciężaj, błękitnotarczy Gaulu!

5.

ŚMIERĆ FILLANA.

Ossyan z tej okoliczności, którą opowiedział w Temorze, wygotował osobne poema, ale została z niego tylko następująca rozmowa pomiędzy Klatą, matką Fillana, a Bosminą jego siostrą.

K l a t o.

Wstań, córko Fingala, światło pomiędzy kędziorami! Podnieś ze snu piękną głowę, mile błę-

szczący promieniu Selmy! Widziałem białe twoje ręce splecione na łonie pod pływającymi kędziorami, kiedy brzęczący powiew poranku przyleciał od strumienia, pustyni. Czy ojcowie zeszli do snów twoich? Czy widziałas ich, Bosmino? Wstań, córko Klaty, może troska mieszka w twojej duszy?

Bosmina.

Jakaś ciemna postać przeszła przedemną, gasnąckiedy odchodziła: jak cieniste wały wie- trzyka na trawiastej łące. Znijdź ze ściany, o arfo, i przywołaj duszę Bosminy! Przepłynęła ona jak strumień. — Słyszę ciebie, arfo, i głos moj wznieść się powinien.

Jakże często będziecie spieszyć do bitwy, mieszkańce mojej duszy? Dalekie są wasze ślady, królowie mężów, przy modrych strumieniach Eri- nu! Podnieś swoje skrzydło, południowy wie- trzyku, z mierzchnących pól Klony! Przyprowadź żagiel Fingala do brzegów, jego ziemi!

Ale ktoż to jest we swojej sile, posępny w obliczu bitwy? Jego ramię ku wrogom wycią- gnione, jak promień zaślabłego słońca, kiedy mrok ogarnia jego boki, a ono spieszy przez niebo w groźnym zawodzie. Ktoż on, jeśli nie ojciec Bo- sminy? Miałżeby powracać zaczem niebespieczeń- stwo minęło?

Fillanie, ty jesteś promieniem, przy jego boku,

piękne, ale straszne twoje światło. Twój miecz przed tobą jest błękitnym ogniem nocy. Kiedyż powrócisz na twoje sarny, do strumieni pól zarosłych? Kiedyż postrzegę ciebie od Mory, w moich długich kędziorach przez wiatry po mchu rozrzuconych? Ale czyż powinien wrócić młody orzeł z pola, na którym rycerze padają?

Klato.

Łagodny jest, jak pieśń Lody, głos dziewczicy ze Selmy. Miłe jest uchu Klaty imię kruszyciela tarcz!

Patrzaj! z oceanu król przybywa. Bardowie niosą tarcze Morwenu. Nieprzyjaciół uciekł przed nim, jak mgła znikoma! Ale nie słyszę szumiących skrzydeł mojego orła, spieszącego syna Klaty? Fingalu, zasepiony jesteś; nigdyż wojownik nie wróci?

6.

MIŁOŚĆ KLONARA I TLAMINY.

W ósmej pieśni Temory opowiedziana jest śmierć młodego rycerza, Klonara, którego Katmor zabił. Namienia tam Ossyan o Tlaminie jego kochance. Miłość tej pary sławna była pomiędzy Bardami, a Makferson wynalazł następujący ułamek z poematu w tym przedmiocie, i przypisuje go Ossyanowi.

Tlamina.

Klonarze, synu Konglasa z Imoru, młody łowcze chyżej sarny, gdzież ty leżysz we trzcinie

pod przelotnem skrzydłem wietrzyka? Moj kochanku, widzę ciebie na łące twoich rodzinnych mrocznych strumieni. Głóg pływa we wietrze i skrzypi po tarczy. On leży jasny we swoich kędziorach, a dумы snów jego przepływają mrocznie przez jego oblicze! Ty dumasz o bitwach Ossyana, młody synu rozgłośnej wyspy!

Półskryta usiadam w lesie. — Odpłyńcie, mgły pagórka! Dla czego chcecie przed okiem Tlaminy arf schować jej kochanka?

Klonar.

Jak duch widziany we śnie, ucieka przed otwartem okiem, a my mniemamy widzieć ślad jego między oddalonymi pagórkami; tak uciekła córa Klungala przed spojrzeniem Klonara tarcz! Wynijdz z pode drzew gęstych błękitnooka Tlamino, wynijdz!

Tlamina.

Odwracam się od jego kroków. Jakże się dowie o mojej miłości? Białe moje łono spływa westchnieniami, jak piana po czarnych strumieniach, ale on odchodzi we zbroi. O synu Klungala, smutna jest moja dusza!

Klonar.

Była to tarcza Fingala, odgłos króla Selmy arf. Moja droga do zielonego Erinu. Wstań ze

swojego cienia, piękne światło. Wznijdz na polach
mojej duszy, tam się wojska rozwijają. Wznijdz
w zaburzonej duszy Klonara, młoda córko szero-
kotarczego Klungala!

7.

OSSYAN DO KONGALA,

syna Fergusowego.

Te wiersze przyznawane Ossyanowi, zdają się być
wstępem do zagubionego poematu, poświęconego Konga-
lowi. Poźniejszy Bardowie umieścili je w poemacie: Katlin
z Kluty, z którym jednak w żadnym nie zostają związku.

»Kongalu, synu Fergusu z Duratu, ty światło
pomiedzy twojemi kędziorami, znijdź ze skał
Selmy pod dąb kruszyciela tarcz! Pojrzyj na łono
nocy, posmagane ono zapłomienionemi ścieżkami
umarłych! Pojrzyj na noc duchów, Kongalu, i
zapal swoje duszę! Nie bądź podobny do księ-
życza na strumieniu samotnego, otoczonego chmu-
rami. Ciemność go zamyka — niknie jego promień!
Nie znikaj, synu Fergusu, póki swoim mieczem
bojowiska nie naznaczysz. Znijdź ze skał Selmy
pod dąb kruszyciela tarcz!»

**SŁOWNICZEK
OBJAŚNIEN.**

WILSON
J. H.

SŁOWNICZEK OBJAŚNIENÍ.

A.

Agandeka, córka Starna, króla Lochlinu, zabita od ojca, że wydała Fingalowi spisec na jego życie.

Alkleta, w języku galickim Ald-cla-ta, żwiędła piękność.

Alenta, raczej Bal-Teuta, miasto Tweed, stolica Duntalmy.

Alnekma czyli Alnekmacht, dawniejsze nazwisko prowincyi Konnaught.

Alona w gal. Aluina — wybrana piękność — imię kobiety.

Altan — pierwszy Bard Arty króla Temory. Po jego śmierci był przy Kormaku; kiedy Kairbar zamordował Kormaka, Altan opuścił Temorę i udał się do Fingala.

Altos, w gal. Ailtas — bardzo piękny — imię rycerza, syna Usnotowego.

Ardan, w gal. dumny — imię rycerza, syna Usnotowego.

Armin — rycerz — pan Gormy, jednej z wysp hebrydzkich.

Art, czyli Arto, ojciec Kormaka, króla Irlandyi.

Ata — sucha rzeka, nazwisko grodu króla Bolgów w Irlandyi.

B.

Balwa — cichy strumień — Może to być mały potok, który i dzisiaj pod tem imieniem przepływa w hrabstwie Stiellingu romantyczną dolinę Glentiwaru.

Balkluta, miasto Klyde.

Berraton — przedgórza śród fali — Wyspa.

Bertin — ogień gór — Jedna ze siedmiu gwiazd na tarczy Katmora.

Bolga, bolg — sajdak —; z tąd Fir-bolg człowiek łuka, łucznik. Południowa część Irlandyi zwała się Bolga od osady Bolgów brytańskich.

Barbar — Dutal — ponury wojownik z czarnemi brwami. Ojciec Kairbara i Katmora, królów Aty.

Bosmina, w gal. Bos-mhina — przyjemna, pulchna ręka. Córka Fingala, najmłodsza z jego dzieci.

Bran — leśny strumień — nazwisko psa Oskarowego dotąd w Szkocyi używane.

Branno, potok, rzeka. W południowej Szkocyi znajduje się dotąd wiele rzek podobnego imienia, między temi wpada jedna przy Dunkeld do Taju.

Branno. Ojciec Ewerraliny żony Ossyana; pan brzegów Legu.

Brassolis — kobieta z białą piersią.

Brumo — Miejsce czci boskiej bardzo szanowane na Krace jednej z wysp szkockich.

D.

Dalruto, w gal. Dal-rueth — piaszczyste pole.

Dartula, w gal. Dartleile — kobieta pięknooka — kochanka Natosa.

Degrana, w gal. Deo-grena — słoneczny promień.
Imię kobiety.

Dersagrena — połysk słonecznego promienia — Córka Morniego.

Diaran. Ojciec Komali, kochanki Fingala

Dora, w gal. Doira — lesisty bok góry — Góra przy Temorze.

Drumanard albo Drumardo — wysoki szereg. Góra w Ullinie.

Duchomar, w gal. Dubchomar — czarny kształtny męszczyna — Imię rycerza.

Dunlora — góra szumiącego strumienia.

Dunrato — góra z polaną na szczycie.

Dusronnal, nazwisko konia.

Dutcaron — mąż czarnobrewy — nazwisko rycerza.

Dutmaruno. Bardzo sławne imię w podaniach. Zył, jak się zdaje, w północnej Szkocyi, naprzeciw wysp orknejskich. Dutmaruno, Krommaglas, Strutmor i Kormar, spomnieni są w jednym dawnym poemacie dotąd zachowanym, jako towarzysze Komhala w jego ostatniej bitwie z pokoleniem Morniego.

Dutula — ponuro szumiąca woda — rzeka w Kon-naught.

Duwranna, w gal. Dubh-bhranna — posępny potok, nazwisko jednej z rzek szkockich, zwanej datąd Duwran.

E.

Erin. Nazwisko Irlandyi. Składa się z Ear, zachodni, i In kraj.

Erragon — wściekłość wałów — król Sory. W sagach zowie się Annir. Zdaje się że Ossyan dowolnie nadał mu pierwsze imię.

Ewerallin. Zona Ossyana.

Ewirchoma, w gal. Ewir-choama — łagodna, okazała dziewczica — Córa Kardu — Konglassa, wodza Idronli, jednej z wysp hebrydzkich, a żona Gaula.

F.

Ferradarto, znaczy: na miejscu Arty. Jego ojciec Kairbar miał syna Arto; gdy ten podrośł, umarła mu matka, a Kairbar pojął drugą żonę. Arto schwytany był na wyprawie przeciw Bolgom, a wieść fałszywa rozniosła, że zginął. Kairbar narodzonemu wtedy synowi dał imię Ferad-Arto.

Ferchios — zwycięzca mężów — imię rycerza.

Fergus, w gal. Fear—guth — mąż słowa, albo wódz wojska. Syn Fingala.

Ferkut, w gal. Fear—cut, to samo co Fergus.

Flatal, — niebiańsko-piękny. Imię kobiety.

Foldat — spaniały, był głową jednego z najznakomitszych firbolskich pokoleń, i pierwszym powiernikiem Kairbara z Aty.

Fowargormo, w gal. Faobhar-garmo błękitne ostrze żelaza. Imię rycerza.

Fuerfed. Jedna z wysp skandynawskich.

Fonar — mąż pieśni — Imię Barda. W przedchrześcijańskich Szkocyi wiekach nie miał nikt własnego nazwiska, kto się niewstawił czemkolwiek. Zwał się od rysów oblicza, jak większa część kobiet.

Fiona — piękna dziewczica.

Fitil, albo Fili — Bard podwładny.

Fura, w gal. Fuar-a — zimna wyspa — Nazwisko pustej wysepki.

G.

Gellama, w gal. Geal - lama — białoręka. Imię kobiety.

Gelszosa — białonoga — Imię kobiety.

Gollun, w gal. Golb — bhean — skaliste wzgórze.

Nazwisko wzgórza.

Gorma — błękitna wyspa — Jedna z wysp hebrydzkich.

Gormal — gród królewski w Lochlinie.

Gormuil — błękitnooka dziewczyna.

Gaul. Syn Morniego. Sławny we wojnach Fingala.

H.

Hidalla — wdzięcznie patrzący rycerz — Wódz Klon-ry, małego okręgu na brzegach Legu.

Hidallan. Jeden z rycerzy Fingala; posłany aby uwiadomił Komalę o Fingala powrocie, przez zemstę za wzgardzoną miłość, zmyślił przed nią śmierć Fingala. Komala umarła ze wzruszenia, a rozgniewany Fingal wygnał Hidallana z wojsk swoich.

I.

Inisfail. Irlandya.

Iniskon. Jedna z wysp szkockich.

Inishuna — zielona wyspa — część południowej Brytanii naprzeciw irlandzkich brzegów.

Inistona — wyspa wałów — Jedna z wysp hebrydzkich

Inistore. Jedna z wysp orkadzkich. Właściwie: wyspa wielorybów.

Irin, to samo co Erin.

Itona, w gal. Itonn — wyspa bałwanów — Jedna z pustych zachodnich wysp.

Itorno. Jedna z wysp skandynawskich.

K.

Kairbar, w gal. **Kairbre** — mąż silny. **Kairbar**, syn **Barbar-Dutuli**, potomek **Lartona**, wodza **Firbolgów** co pierwszy osiadł w południowej Irlandyi. **Kae**lowie posiadali północną stronę tej wyspy, i pierwsi monarchowie Irlandyi, byli z ich rodu. Ztąd ciągle wojny między tymi narodami, aż do zabicia **Kormaka** króla **Temory** przez **Kairbara**. **Kairbar** był także król **Temory**.

Kalmar, w gal. **Kalm - er** — mąż silny — Syn **Maty**. Udzielny wódz **Firbolgów**. Walczył z **Kaledonczykami** przeciw **Swaranowi**. Mieszkał nad **Larą** niedaleko **Legu**.

Kammaton, w gal. **Ecan - maton** — głowa niedźwiedzia. Jedna ze siedmiu gwiazd na tarczy **Katmora**.

Kana, gatunek rośliny, której pełno po mokrych łąkach północnej Szkocyi. Jej łodyga trzciniasta, a puch do bawełny podobny.

Karul, w gal. **Car — ul** — ponurooki. **Karakalla**, syn **Sewera**, cesarza rzymskiego

Karmona, zatoka śniadego wzgórza. Nazwisko odnogi w pobliżu **Selmy**.

Karmora, w gal. **Carn — mor**, wysoka, skalista góra, nazwisko miejsca.

Karmor, w gal. **Cear - mor**, wysoki, ponury mąż — Imię rycerza.

Karill, jasna harmonija. Imię **Barda**.

Karun, albo **Karon** — kręta rzeka — Odgraniczał w Anglii rzymskie zabory od niepodległej Szkocyi. Jeszcze nosi to imię, i wpada do **Fort**, mila od **Falkrilu**.

Kamienie potęgi były obrazami boństw skandynawskich.

Karton — szemranie fali — Imię rycerza.

Katlin — promień wałów — Jedna z gwiazd na tarczy Katmora.

Katmor — wielki w bitwie — Syn Barbar-Dutuli. Jeden z najznakomitszych rycerzy w poezjach Ossyana. Przed powstaniem Firbolgów przeciw królowi Temory poszedł do Inituny wspierać tamiecznego króla, i powrócił na wezwanie brata swojego Kairbara.

Katol, syn Maronnana, przyjaciel Oskara, zabity od Kairbara za wierne przywiązanie do Kormaka, króla Temory. Oskar posłał Kairbarowi wyzwanie do boju, które Kairbar odrzucił, ale odtąd nienawidził Oskara, aż go zabił w bitwie, gdzie i sam od niego poległ.

Katul, w gal. Cath — huil — oko bitwy. Imię rycerza.

Katmin — spokojny w bitwie. Imię rycerza.

Katmon, w gal. Cat — amon, wązki strumień.

Kinfona, w gal. Cean — feana, głowa ludu — Imię rycerza.

Klato. Córka Kutulli, króla Inistoru. Fingal na jednej ze swoich wypraw do tej wyspy, rozkochał się w Klacie, i pojął ją po śmierci Roskrany. Klato była matka Ryny, Fillana, i Bosminy.

Klessamor, w gal. Clessamh - or — potężne czyny. Wój Fingala.

Kluba. Zatoka w Inishunie.

Klunar, w gal. Cluan - er, mąż bojowisk — Imię rycerza.

Klonmal, w gal. Claon — mal, brwi zatoczone. Imię rycerza. Klonmal, według podania, Arcy — Druid, najstarszy syn Tratala; Komal, Fingala ojciec był daleko młodszy.

Klonra, w gal. Claon — rat, jałowe pole.

Kluta, albo Kliet — kręty — Galickie nazwisko rzeki Klyde.

Klungal, wódz Imoru, jednej z wysp hebrydzkich.

Klungallo, Matka Sulmali.

Kolamon, w gal. Col — amon, niska, cienista rzeka — nazwisko rzeki i leżącego przy niej grodu Karula, niedaleko murów Agrikoli.

Kolderna, skwarny promień. Jedna z gwiazd na tarczy Katmora.

Kolgar, w gal. Colg — er, wojownik dzikiego spojrzenia. Imię rycerza.

Kolgach, łagodnie patrzący. Imię rycerza.

Kolkulla, pewne spojrzenie w boju. Imię rycerza.

Kolgan, Syn Katmula, był pierwszym bardem Kormaka, króla Irlandyi.

Kolma, w gal. Cul — mat, piękno kędziora.

Kolmal, w gal. Caol — mal, wąskobrewa.

Kolna — dona, miłość rycerzy. Imię kobiety.

Komala, dziewczica wdzięcznego czoła. Kochanka Fingala.

Kona, rzeczka w Argyleshir płynąca przez Glanko. Jeden z pagórków otaczających tę romantyczną dolinę zowie się Skornafena, to jest: wzgórze Fingalowego ludu. Kona była także dolina przy Selmie, ulubiona Ossyanowi, a od której on sam często się nazywa głosem Kony.

Konar pierwszy król Irlandyi, syn Trenmora, pradziada Fingalowego, a przodek królów Temory. To pokrewieństwo było powodem licznych wojen Fingala z nieprzyjaciółmi rodu Konara.

Konkatlin, wdzięczny promień wałów - Gwiazda.

Konlama, w gal. Con — lama, wdzięczna ręka, Imię kobiety.

Konmor, w gal. Caon — mor, łagodny i rośły. Imię rycerza. Konmor był ojcem Sulmali, zginął w bitwie na którą przybył posiłkujący mu Katmor.

Konnan, rycerz z pokolenia Morniego, we wszystkich pieśniach Ossyana niezaszczytnie wspominany.

Konnal, syn Diarana. Jeden z najślawniejszych rycerzy Ossyana. Poległ w bitwie przeciw Dargowi. Konnal był przyjacielem i nauczycielem Kutulina.

Kormar, bywały na morzu. Imię rycerza.

Kormul, błękitne oko. Imię rycerza.

Kormak, syn Konara, drugiego króla Irlandyi z pokolenia kaledońskiego. Kormak zabity od Kairbara, był synem Arty.

Krimora, kobiéta wielkiej duszy.

Kromla, w gal. Crom — leach, święte miejsce Druidów, Nazwisko góry na brzegach Ulstoru.

Krona, szemrzący, nazwisko miejsca.

Kronnan, dźwięk żałobny. Imię Barda.

Kraka, zdaje się, że jedna z wysp szkockich.

Krugal, w gal. Crut — geal, pięknie zbudowany. Imię rycerza.

Król świata. Rzymski Cesarz.

Kulalin, w gal. Cul - allin, pięknokędziora. Imię kobiety.

Kulmin, miękkołosy. Imię rycerza.

Kurach, w gal. Cu — raach, bicz boju. Imię rycerza.

Kutona, żałobny dźwięk fali; córka Rumara którą.

Oskar gwałtem porwał.

Kutulin, głos Ullinu. Syn Semy, króla wyspy Sky, i opiekun małoletniego króla Temory, Kormaka.

Lubo zginął w 27^m roku życia, tyle się jednak wstawił, że jego siła i waleczność w przysłowie poszły. W Dunskażu na wyspie Sky jeszcze do-
tąd pokazują gruzy jego pałacu.

Krotar pierwszy z przodków Katmora, którzy w Acie osiedli. Za jego czasów zaczęły się wojny między Kaelami i Firbolgami.

Komal, ojciec Fingala.

Klona, nazwisko doliny od Klony, syna Letmalowego, jednego z przodków Dermida. Klono był zabity od Firbolgów i pochowany w tej dolinie.

Karos, Karauzyusz, który pod Dyoklecyanem i Maksyminianem dowodził rzymską flotą przeciw korsarzom gallickim i saksońskim; ale około 288 roku opanował Brytanią, ogłosił się cesarzem, i utrzymywał się, aż w 295 zamordowany został.

L.

Lamderg, w gal. Lamh — dhearg, krwawa ręka. Imię rycerza.

Lamor, w gal. Lamh — mhor, potężna ręka. Imię rycerza.

Lano, bagniste jezioro w Skandynawii, słynące za dni Ossyana, z jesiennych zaraźliwych wyziewów.

Lanul, — wielkooka. Małżonka Dutmaruny

Larton, w gal. Lear — thon, morska fale. Przodek królów Aty.

Lochlin, attyckie nazwisko Skandynawii, w okreslnem znaczeniu półwysep jutlandzki.

Loda, to samo co później Walhalla. Święty przedmiot u Skandynawów. Obwód Lody, oltarz.

Lona, bagnista płaszczyna, nazwisko miejsca.

Lota. Jeden z największych strumieni w północnej Szkocyi.

Lora, rzeka w okolicach Selmy.

Lumon, przykre wzgórze; góra w Inishunie, najdawniejsze siedlisko Firbolgów.

Luat. Ulubiony pies Kutulina, pochowany z nim podług owczesnego zwyczaju. W Dunszaku pokazują dotąd kamień, do którego Kutulin zwykł był Luata przywiązywać. Ten kamień i dziś jeszcze nosi jego nazwisko.

Luno, kowal, który ukuł sławny miecz Fingala, używany przez niego w wielkich tylko niebezpieczeństwach. Pierwsze jego cięcie śmierć zadawało.

Luta, prędki strumień, rzeka Morwenu. Dziś niewiadomo, gdzie się znajdowała. Zwała się też Lutą dolina w Morwenie, gdzie mieszkał Toskar ojciec Melwiny, synowej Ossyana, zwanej ztąd dziewczycą Luty.

Lubar, gwarny, głośny. Rzeka w Ulsterze.

III.

Malmor, wielka góra, nazwisko jednej z gór szkockich.

Maltos, powolny w mówieniu, imię rycerza.

Malwina, córka Toskara, wdowa po Oskarze, synu Ossyana. Jego towarzyszką w starości. Do niej odnosi się Ossyan we wszystkich prawie swoich pieśniach.

Maroman, brat Toskara.

Melitkona, oko mile patrzące. Córka Morniego.

Minona, łagodna melodya. Imię kobiety.

Moina, wdzięczna, pulchna ręka. Matka Kartona.

Moma, państwo w południowym Connaugie, siedlisko

Arcy-Druida. Ztąd jaskinia Momy spominana jak miejsce, gdzie się radzą dusz umarłych. Niesie podanie, że Foldat idąc do Ullinu zapytywał tu ducha swojego ojca o skutku wyprawy, ale został zwiedziony dwuznaczną odpowiedzią.

Mora, góra w Szkocyi.

Moran, mnogi. Imię rycerza.

Morannan, mocny oddech. Imię rycerza.

Morar, w gal. Mor — er, wielki mąż. Imię rycerza.

Morlat, wielki w dniu bitwy. Imię rycerza.

Morna, w gal. Muirna, kochana od wszystkich. Imię kobiety.

Morni. Głowa jednego z morweńskich pokoleń. Walczył długo o niepodległość z ojcem Fingala, Kohalem, i zabił go; dopiero Fingalowi dobrowolnie się poddał. Gaul był jego synem.

Morut, wielka rzeka; Nazwisko rzeki.

Morwen, szereg wysokich gór. Nazwisko północnej Szkocyi.

Muri. Miejsce w Ulsterze, gdzie młodzi rycerze ćwiczyli się z bronią.

N.

Nartmor, w gal. Nearth — mor, wielka siła. Imię rycerza.

Natos, młodzieńczy. Syn Usnota.

O.

Oitona, dziewica wałów. Imię wałów.

Oichaoma, wdzięczna dziewica. Imię kobiety.

R.

Reldurat, w gal. Reul — durath, gwiazda zmierzchu.

Jedna z siedmiu gwiazd na tarczy Katmora.

Ratkol, lesiste pole, nazwisko miejsca.

Roskrana, promień wschodzącego słońca. Matka
Ossyana.

Rotmar, szum morza przed burzą. Imię rycerza.

S.

Salgar, w gal. Sealg-er, łowiec.

Sarno, ojciec Komali, kochanki Fingala.

Selama, w gal. Sela — math, piękny widok. Stolica
Toskara w Ulsterze pod Kromlachim.

Sifadda, w gal. Sith — fadda, wielki krok, nazwisko
Fingalowego konia.

Sitallin, zręczny mąż. Imię rycerza.

Slimora, w gal. Sli — amor, wielka góra. Nazwisko
góry.

Slissama, w gal. Slis — seamha, wdzięczne łono.
Zono Usnota, córka Semy, króla Sky.

Sonmor, mąż rosły, smukły. Ojciec Barbar-Dutula,
dziad Katmora.

Starno, król Lochlinu. Ojciec Swarana i Agandeki.

Strumon, strumień wzgórza. Nazwisko grodu w po-
koleniu morweńskim; także potok niedaleko Semy.

Selma. Mieszkanie króla w Morweńskich.

Struta, strumienna rzeka, nazwisko strumienia.

Sulallin, w gal. Suil — alluin, piękna. Imię kobiety.

Sulmalla, oko łagodnie patrzące. Córka Konmora,
króla Inishuny.

Sulinkorma, błękitne oko. Imię kobiety.

Sora. Państwo w Danii.

T.

Temora, w gal. **Ti** — **mori**, dom wielkiego króla, stolica ostatnich królów irlandzkich.

Tenta, rzeka. **Tweed** dzisiejszy.

Torkultorno. Według **Sagi** był on królem **Kratlunue**, we Szwecyi nad rzeką **Lulamm**. Jego nieprzyjaźń ze **Starnem** z tą się zaczęła: **Torkultorno** zaprosił **Starna** na polowanie, i sam zabił pierwszego dzika; **Starno** źle to przyjął, pokłucili się, a **Torkultorno** życie stracił.

Tonman, grzmot. Imię rycerza.

Tontena, światło fal. Jedna z gwiazd na tarczy **Katmora**.

Togorma, wyspa fal modrych. Jedna z wysp **hebrydzkich**, należała do **Konnala**, **Kutulinowego** przyjaciela.

Trenmor. Dziad **Fingala**; jeden z najstawniejszych rycerzy w szkockiej starożytności.

Tromaton, głucho brzmiąca fala. Nazwisko miejsca.

Tura. Gród na brzegach **Ulsteru**. Mieszkanie **Kutulina** ile razy pod małoletność **Kormaka** trudnił się sprawami **Irlandyi**.

Trutik. Głowa rodu **Dartuli**.

Tuata, zuchwały, Imię rycerza.

Tymaton, mocny pień. Imię rycerza.

Turloch, mały kołczan. Imię rycerza.

U.

Ulfada, długa broda. Imię rycerza.

Ullin; jeszcze i dzisiaj irlandzka nazwa **Ulsteru**.

Ulerin, przewodnik **Erinu**. Gwiazda znajoma pod tem nazwiskiem za dni **Ossyana**, służyła żeglują-

cym z Hebrydów lub Kaledonii do Ulsteru za
skazówkę.

Ullochio, władca nocy. Jedna z gwiazd na tarczy
Katmora.

Ullochlin, opiekuńcza gwiazda Lochlinu. Każdy kraj
miał taką gwiazdę. Ossyan przyzywa zazwyczaj
Ullochlinu na świadka skrytej dziewczę miłości.

Usnot, wódz Ety, na zachodnim brzegu Szkocyi. Miał
trzech synów: Natosą, Altosą i Ardana, ze Slis-
samy siostry Kutulina, których wysłał do wuja
dla ćwiczenia się w broni. Przybyli oni do Ulsteru
wtedy właśnie, kiedy Kutulin zginął. Natos naj-
starszy z braci objął dowództwo nadwojskiem Ku-
tulina przeciw Kairbarowi, królowi Aty; temcza-
sem Kairbar zamordował Kormaka, króla Temory,
wojsko Natosą pierzchnęło, a bracia przymuszeni
byli wrócić do Ety. Reszta ich przygód opowie-
dziana w Dartuli.